# ŻYDZI, NIEMCY

# I

# MY.

PRZEZ

JANA JELEŃSKIEGO.

**WYDANIE TRZECIE**

ZNACZNIE POWIĘKSZONE I ZAWIERAJĄCE

„ODPOWIEDŹ."



WARSZAWA,

W DRUKARNI JANA NOSKOWSKIEGO.

Ulica Mazowiecka Nr. 11.

—

1877.

Дозволено Цензурою.

Варшава, 20 Іюля 1877 г.

# SŁÓWKO ODPOWIEDZI.

W odpowiedzi na wszystkie wasze -- panowie żydofile bezwzględni — krzyki i napaści, usiłujące pracę moją „prawem kaduka" potępić, a dążność jej sfałszować, składam wciągu niespełna trzech kwartałów wydanie pracy tejże *trzecie*. Jak je wasza tendencyjna krytyka przyjmie, nie idzie mi o to zupełnie, skoro wiem, jak dwa wydania poprzednie przyjął już ogół publiczności myślącej.

W każdym jednak razie, choćby się to panom żydofilom bardzo nie podobało, nie mogę nie zaznaczyć, że gdy w pewnej części prasy warszawskiej praca moja wywołała okrzyk potępienia,—równocześnie nie tylko inne organy prasy polskiej, ale i światlejsze koła czytającej publiczności (w licznych listach, zawierających zarazem co do kwestyi samej wiele cennych materyałów) nie szczędziły i nie szczędzą mi gorących słów uznania, a z głosami temi, które pozwalam sobie uważać za wyraz opinii prawdziwej,

mieszają się również życzliwe zdania i pierwszorzędnych naukowych powag.

Możecie bezstronni (!) krytycy zawołać: „to reklama,“ nie wiele i to jednak obejść mnie może, skoro dowody potwierdzające słowa powyższe, mam w ręku.

Lecz sama ta sprzeczność opinii, wyrażająca się z jednej strony w życzliwem uznaniu, z drugiej zaś w napaściach zawierających doraźne wyroki potępienia,—sama, mówię, ta sprzeczność jest dotyla interesującą i tak nawet ściśle z „kwestyą żydowską“ u nas związaną, że wartoby ją choć w krótkości wyjaśnić.

Czy to jest rezultat z góry przez ideę solidarności izraelskiej wytkniętych planów, nie wiem; wiem tylko, że od niejakiego czasu pewna i to znaczna nawet część prasy tutejszej, zostaje pod wpływem żydofilskich intencyj które, w taki mniej więcej objawiają się sposób.

Wolno jest wytykać błędy wszelkich stanów społecznych; można gromić obywateli np. ziemskich, można uderzać na wady naszych klass mieszczańskich, można wyrzekać na lud wiejski, ale niewolno jest pisać przeciw klasom handlującym izraelskiego pochodzenia.

Gdyby ktokolwiek śmiał powiedzieć bez ogródki, że np. handel, jaki w ręku żydów zostaje jest anomalią, a czeredy faktorów plagą, gdyby wreszcie ktoś dodał, że żydzi, mimo całego postępu, dziś jeszcze w swej ogromnej masie są narodem w narodzie, wtedy żydofile nie wahają się chwytać wszel-

kich sposobów, by zagłuszyć opiniją podobnego śmiałka.

Wszystko co śmiałek taki na poparcie twierdzeń swoich napisze, jest herezyją. Śmiałek odsądzonym zostanie od czci i wiary.—On jest „krańcowym konserwatystą rozszerzającym średniowieczne idee;“ on nie może się już nazwać dobrym obywatelem, bo według żydofidów jest podżegaczem klas jednych przeciwko drugim.

Nic zaś tak żydofilskiego obozu nie porusza, jak gdy ktoś, biorąc kwestyję z punktu ekonomicznego, ludność chrześcijańską do udziału w handlu i przemyśle zachęca. Żydofile wtedy pieniąc się ze złości, obsypują cię obelgami.

Czytając ich obrony, zdaje się że czytasz jeden tylko nadpis: żydzi, jak dawniej, za czasów jerozolimskich tak i teraz u nas mają być narodem wybranym. Co oni robią, dokąd dążą, co biorą od społeczeństwa a co mu w zamian dają, nad tem zastanawiać się, a tembardziej krytykować tego nie wolno. Niech się co chce dzieje ze społeczeństwem całem, niech wszystkie klasy stracą wszystko co mają, niech się staną jedną masą żebraczą, nic to nie szkodzi. *Byleby żydom było dobrze*, o resztę mniejsza.

Taką jest treść żydofilskich tendencyj;— i . . . nie zawaham się powiedzieć otwarcie, że tendencyje te osłaniane płaszczykiem humanitaryzmu, tolerancyi, zgody i miłości powszechnego dobra, rozwielmożniają się coraz bardziej w dziennikarstwie tutejszem.

Daleki jestem od jakichkolwiek insynuacyj, któreby polską prasę krzywdziły.— Wiem bardzo dobrze, że prasa ta w ogólności jest uczciwą, bardzo uczciwą i, że jako taka, może służyć za przykład całej niemal prasie europejskiej. Ale niemniej ślepy tylko może nie widzieć faktu, że w miarę ogólnego pomnażania się wydawnictw peryjodycznych, przybywa więcej i więcej organów tudzież publicystów, którzy bez względu na interes narodu, interes ludności izraelskiej, w programie swej działalności, na pierwszem miejscu stawiają. Fakt zaś ten dla każdego kto zna bliżej dziennikarskie stosunki nie jest zagadkowym. Przyczyny jego owszem są dość nawet logiczne.

Od czasu jak ruch umysłowy w kraju, silniej cokolwiek począł się rozwijać, wydawnictwo peryjodyczne, zwłaszcza gdy kto ma gotowe dla prowadzenia pisma zasoby, stało się w ogólności dobrym *interesem*. „Dobry interes" to dla braci Mojżesza najwymowniejsza zachęta, nic więc dziwnego, że do wydawnictw peryjodycznych coraz chętniej garną się żydzi, tak że dziś dość znaczna stosunkowo liczba organów prasy warszawskiej jest już w ich ręku; podczas gdy z drugiej strony i publicystów izraelitów przybywa nam potroszę; a przyrost ten (co nas w zasadzie tylko cieszyć powinno) jest większym, niżby to nieznającym bliżej stosunków, zdawać się mogło.

W owych kilku organach żydowskich musi być naturalnie spora liczba współredaktorów nie-żydów, pracujących równocześnie i w innych wielu jeszcze

pismach. Pracownicy ci zostają naturalnie w pewnej zależności od wydawcy żyda, w stosunku mianowicie takim, w jakim pracownik do swego pracodawcy być musi. Wielu zaś z nich mimo najpoczciwszych częstokroć uczuć, mimo iż są najsilniej przekonani, że na ich działalność publicystyczną żadne pokątne nie wpływają pobudki; wielu z nich mówię, przez sam czas, przez ciągły redakcyjny stosunek, przez wspólność wreszcie pracy, ulega mimowoli i wiedzy nawet tym intencyjom, jakie starozakonny wydawca, redaktor, czy współpracownik pisma, żywi.

Wpływy te i intencyje żydofilskie, jednostronne, zaszczepiane w sposób, jak widzimy, zupełnie naturalny, wraz z usposobieniem jednych i tych samych pracowników przenoszą się powoli, nieznacznie ale ciągle do innych mniej lub więcej wpływowych organów—i tym to sposobem *żydofilstwo* na niwie dziennikarstwa naszego coraz bujniej wyrasta.

A teraz weźmy pod uwagę tę jeszcze okoliczność: Według ostatnich obliczeń ludności, mamy w *Warszawie* 98,698 mieszkańców wyznania Mojżeszowego, co w stosunku do ogółu ludności stanowi 32%. Biorąc porównawczo, w Warszawie samej więcej mamy żydów, aniżeli jest ich w całej Francyi, w całej W. Brytanii i w Szwajcaryi razem — i więcej niż w każdym z pojedynczo branych krajów Zachodniej Europy, z wyjątkiem Prus i Austryi. I gdyby ktoś zapytał, jakie jest największe miasto żydowskie w świecie, to nie pozostawałoby jak w odpowiedzi wskazać naszą Warszawę.

Pytam więc czy przy takiej olbrzymiej ludnościowej przewadze żydów, przy zogniskowaniu w ich ręku kapitałów i przy potędze solidarności, jaka wszędzie i zawsze plemię to wspiera,— żydofilstwo nie musi rozwijać się tutaj? Czy wpływ tej potężnej, zasobnej w środki i zsolidaryzowanej masy, odciskając się na wszystkich kierunkach publicznego życia, nie musi, z samej natury rzeczy, i do prasy przenikać?

Śmiało powiedzieć można, że jeżeli znaczna część publicystyki naszej ostatniemi czasy z „kwestyją żydowską" jak z jajkiem się obchodzi,— jeżeli traktując ją szeroko, najżywotniejsze dla kraju jej strony pokrywa milczeniem lub zbywa ogólnikami, jeżeli nawet podnosi się nieraz „kwestyją żydowską" dla tego tylko by dowieść że jej nie ma (!); to robi się to wszystko po większej części nie w szerszych jakichś celach, ale po prostu dla tych głównie powodów: Najprzód dla tego, że z taką masą potężną, jaką mamy w Warszawie nie jeden z wydawców rad nie rad liczyć się musi; powtóre, że jak już wspomniałem, coraz więcej organów prasy staje się własnością izraelitów; i potrzecie, że przy współdziałaniu publicystów izraelitów *żydofilstwo bezwzględne* (bo o takie tylko mi idzie) zyskuje w dziennikarstwie coraz większą przewagę.

Słyszę w tej chwili okrzyk pełen zgrozy: „Jakto!— więc to taka ma być tolerancyja XIX wieku!? Więc to jest złem, że żydzi są wydawcami, redaktorami i współpracownikami pism krajowych?"

Broń Boże!— Nietylko nie mówię, żeby to było złem, ale przeciwnie twierdzę stanowczo, że to jest bardzo pięknem i pochwały godnem. Wyrwać się z objęć fanatycznej ciemnoty i zdobyć sobie (nie wchodzę już w to nawet jakiemi sposobami i z jakiem uzdolnieniem) stanowisko kierownika opinii publicznej, zaszczyt to w każdym razie przynosi. Ale nie oburzajcie się panowie wydawcy, redaktorowie i współpracownicy izraelskiego pochodzenia, gdy do waszej działalności publicystycznej maleńki komentarzyk dołączę.

Solidarność waszej braci jest wielką dźwignią. Rozumiecie panowie to dobrze i tego wam się naturalnie nie gani. A jakkolwiek od ciemnej rzeszy izolujecie się w życiu codziennem (co się wam znów gani) towarzyskiem, to jednak w zasadzie, idziecie z nią ręka w rękę, w sprawie *wyłącznego* opanowania przez żydów najważniejszych źródeł krajowego bogactwa.

I tego nawet rodzaju solidarność nie byłaby tak dalece rażącą o ile rządziłyby się nią żyd oświecony, ale . . . . . finansista np. Lecz gdy solidarnością taką kieruje się dziennikarz, gdy nadużywając swego stanowiska, publicysta izraelskiego pochodzenia, wszędzie i zawsze broni i popiera interesy swego tylko plemienia, nie dbając o to co się z innemi warstwami społeczeństwa stanie; gdy słowem publicysta taki staje się żydofilem bezwzględnym i wszelki głos bezstronny, bez wysłuchania nawet, o ile takowy jest słusznym, usiłuje dziennikarskim piórem po-

tępić— to darujecie panowie, taktyka taka nikomu chyba z ludzi zdrowo myślących podobać się nie może.

A jednakże tę to właśnie taktykę *ogół żydofilów* stara się, jak już wiemy, upowszechnić w prasie.

Wszystko, powtarzam to raz jeszcze, cokolwiek dąży do rozbudzania w ludności chrześcijańskiej ducha przedsiebierczości, do wyrwania handlu z monopolu mas ciemnych, do usunięcia pasożytnych tłumów faktorów i t. p.,— wszystko to mówię, żydofile usiłują sumarycznie potępić,— wyszydzić, wyszykanować, tendencyjnie słowem obezwładnić, zagłuszyć.

Znając taki stan rzeczy, nie zdziwiłem się wcale, gdy praca moja, doznawszy sympatycznego ze strony publiczności przyjęcia, wywołała w tej zwłaszcza części prasy, gdzie wpływ żydofilstwa się zagnieździł, już to piorunujące krzyki, już też napastnicze szykany.

Krzyczeli i napadali panowie żydofile, ale o co, żaden z nich nie powiedział dotychczas. Ani jeden z tych bezstronnych i sumiennych (!) krzykaczy, broniących interesów żydowskich, nie rozebrał broszury w sposób rzeczywiście krytyczny; ani jeden z tych, którzy ze spokojnem sumieniem pisali paszkwile, nie wykazał, nie dowiódł, co szczególniej w broszurze jest złego, jeżeli już nic w niej dobrego być nie może. Prawda; dowiedziałem się od żydofilów że broszura moja „nie ma żadnego znaczenia“ i że, jako taka, niewarta jest rozbioru.

Być może (choć o tem recenzyje pism bezstronnych wprost przeciwnie mówiły); lecz w takim razie pocóż było nad pracą „bez znaczenia" tyle żółci wylewać, poco było taki alarm podnosić?

Czy sądziliście cni stróże spraw izraelskich, że krzyki wasze zdołają kogokolwiek przekonać? Przekonały, ale w jaki sposób, dowodem trzecie owej „książki bez znaczenia" wydanie.

A czy chcesz teraz czytelniku bezstronny dowiedzieć się naprawdę, co tym krzykom i napaściom dało powód istotny?

„Kwestyją żydowską" wziąłem ze stanowiska ekonomicznego i tem cały obóz, strzegący interesów izraelskich, obraziłem śmiertelnie.

Gdybym był napisał np. rozprawę: „czem żydzi byli dla cywilizacyi świata" byłbym zyskał jednozgodny, żydofilski poklask. Podjąłem zadanie skromniejsze, wykazałem na podstawie *cyfr i faktów*, czem żydzi są dla stosunków *ekonomicznych* naszego tylko kraju i . . . . ściągnąłem pioruny.

Pomieściłem przytem parę ustępów zachęcających ludność chrześcijańską do większej przedsiebierczości w stosunkach przemysłowo-handlowych, i tem w oczach żydofilów zgubiłem się do reszty. Dziwna rzecz jednakże.

Znany ekonomista Supiński, w liście swoim, robiąc nad mą pracą uwagi, o owych właśnie nieszczęśliwych ustępach, wyraża się w tych słowach: „Spostrzeżenia, uwagi, przestrogi i rady, jakie w ustępach tych czynicie, są tak pełne prawd zdro-

wych, i stanowczych, że należałoby je drukować złotemi literami." Tymczasem według żydofilów są tylko „elekubracyje," „ogólniki bez treści" i t. p. Komuż więc mam wierzyć? Czy niedouczonym rzecznikom rasy semickiej, rzucającym tendencyjne napaści, czy też uczonemu mężowi— jednemu z najzacniejszych pisarzy.

Kłopot to doprawdy nielada.

Daleki zawsze od wydawania sumarycznych sądów, podzieliłem żydów na kategoryje, oddawszy każdej z nich to, co jej się rzeczywiście należy. Powiedziałem najwyraźniej (str. 19), że klasa średniozamożnej inteligencyi izraelskiej jest klasą najzupełniej uspołecznioną, do której nikt pretensyi mieć nie może. Powiedziałem, że jednostki klasę tę składające, pozbywszy się wszelkich cech odrębności, uprzedzeń i fanatycznych przesądów „stają się ostatecznie dla społeczeństwa tem, czem widziećbyśmy pragnęli każdego urodzonego i wzrosłego w kraju obywatela." Czyli że właściwie nie są to już „żydzi" ale Polacy wyznania Mojżeszowego.

Wszystko to jednak nie przydało się na nic, bo żydofilom nie spodobała się całość broszury traktującej „kwestyą żydowską" ze stanowiska ekonomicznego, a co pozwalam sobie uważać za najoczwistszy dowód, że żydofilom — krytykom (?) nie o co innego, jeno o *interes* klas *pseudo-handlujących*, o interes *masy* (jako siły podstawowej) *żydów*, przedewszystkiem idzie.

Lecz prawda. Panowie obrońcy żydów stawiają mi zarzut, mający być jakoby alfą i omegą bezstronnych (!) ich sądów.

Oto, samym tytułem mojej pracy sieję *niezgodę* w społeczeństwie. Tym zaś sposobem popełniam czyn karygodny, nieobywatelski.

Cni panowie! Staszic był obywatelem, jakiego kraj nie zobaczy już może,—i jakiemu żaden z popisujących się dziś obywatelskością nie byłby godzien „rzemyka u obuwia rozwiązać.“ A przecież tenże sam znakomity *obywatel* Staszic nie wahał się żydów uważać za takich jakiemi są w rzeczywistości, nazywając ich „*letnią i zimową szarańczą.*“

Czy od czasów Staszica wszystko tak radykalnej uległo zmianie, że dziś nie ma już w kraju naszym żydów, lecz są sami tylko Polacy wyznania Mojżeszowego?

Zmieniło się, co prawda wiele, bo żydzi zyskali równouprawnienie zupełne; ale mimo to, ogromna jeszcze większość nie przestała być masą odrębną, różniącą się językiem, ubiorem, obyczajami;— masą w pośród której, jeżeli drga jakaś myśl, jakaś idea ogólniejsza, to chyba tylko idea . . . . odbudowania Jerozolimy.

Zmieniło się i to także, że pomnożyła się garstka intelligencyi pochodzenia izraelskiego; ale też jakby dla zniwelowania tej zmiany, pomnożyła i mnoży się ciągle masa nie trudniąca się niczem, a żyjąca jednakże.

Zmieniło się i to nakoniec, że gdy dawniej kraj, zostając w innych warunkach ekonomicznych, łatwiej mógł ciężar masy pasożytnej znosić,— dzisiaj uginając się coraz bardziej pod tym „niewinnym“ (jak go żydofile nazywają) ciężarem, o wiele bliższym jest chwili, w której utraciwszy na korzyść żydów i Niemców resztki sił żywotnych ujrzeć się może bankrutem.

Zmieniło się więc to ostatecznie, że gdy za czasów Staszica „kwestyja żydowska“ była mniej może,—dzisiaj jest ona stokroć więcej żywotną. Z odmiennego zaś stanowiska o ile to dotyczy stosunków ekonomicznych, niepodobna zapatrywać się na nią, skoro fakta pozostały te same.

Co się wreszcie tyczy zgody mającej być jednym z głównych czynników współuznania żydów— mówię o tem obszerniej we właściwem miejscu. Tutaj zaś chciałbym wprost na krzyki żydofilów odpowiedzieć w sens następujący:

Jeżeli wam, cni rycerze wybranego ludu, wolno jest deklamacyjami na temat „miłości bratniej“ usiłować oślepić opiniją publiczną, to niechże i mnie który, ani żydofilem ani żydożercą nie jestem, wolno będzie z takiego zapatrywać się punktu. Każdy, ktokolwiek choć odrobinę pojmuje położenie obecne, przyznać musi, że jedynem i najważniejszem dla nas zadaniem jest wzmocnienie sił ekonomicznych narodu.

Dążyć wytrwale, wśród spokojnej pracy, do tego przedewszystkiem celu, to znaczy dążyć do ideału jaki każdej chwili przyświecać nam powinien.

Tymczasem, jeżeli w dążności takiej krocie pasożytów ustawicznie przeszkadzać ogółowi będą; jeżeli znakomita część tej ciężkiej pracy, zamiast na owe wzmocnienie ogólnych sił narodu, na wyżywienie raczej 400,000 bezużytecznych ludzi obracaną być musi, to czyż *dla miłej zgody* o położeniu takiem milczeć należy? Czyż nie jest to raczej obowiązkiem prasy przestrzegać ogół, że utrzymanie owej stałej jakby armii, zawiele kraj kosztuje.

Przypuśćmy nawet na chwilę, że dla „miłej zgody“ zrobi się wszystko czego chcą żydofile. A więc: nikt z chrześcijan nie staje z plemieniem izraelskiem do konkurencyi w handlu. Dalej, nikt nie myśli o tworzeniu instytucyj kredytowych, i dalej jeszcze nikt nie myśli o pozbywaniu się faktorów etc. etc.

Wszystko to ludności izraelskiej podoba się wielce. Obdzierający żyją w zgodzie z obdzieranemi, ale cóż z tej zgody ostatecznie wypada.

Oto, gdyby w danej chwili kraj potrzebował użyć swoich zasobów uczułby się bezsilnym, bo zasoby wszelkie jakie mógłby był zebrać poszłyby na utrzymanie zgody z izraelskiem plemieniem.

Chcąc się stosować do życzenia żydofilów potrzebaby albo kwestyją żydowską fałszywie, tak jak oni, przedstawiać, albo też *statu quo* zostawić. Przyjmując tę ostatnią alternatywę trzebaby w danym razie zdać się na łaskę i niełaskę tych, którzy przez ośm wieków nie o społeczeństwie lecz o sobie

tylko myśleli a to, ani mnie ani, jak się zdaje, ogółowi nie przypada do smaku.

Dobrą jest „chuda zgoda,“ ale nie zawsze; i lepiej jest w każdym razie liczyć na wzmocnienie sił już gotowych, aniżeli na to, co kiedyś tam, przy wielkiej niepewności wyrobić się może.

Taki jest mój punkt zapatrywania się na kwestyją zgody.

A więc cóż chcecie zrobić ostatecznie z żydami? Chcecież może żeby churmen kraj opuścili zabierając wszystko co mają;?— pytają żydofile dowodząc równocześnie, że gdyby nie żydzi przepadlibyśmy z kretesem.

Rzeczywiście wiem bardzo dobrze, że żydzi są nam niestety zbyt już potrzebni, bo cały ruch kapitałów i handel mają w swym ręku. Ale też nikt nie myśli o jakichkolwiek „represyjnych“ planach.

Uważając żydów w zasadzie za współobywateli i „dzieci jednej ziemi“ chcemy tylko, aby w łonie społeczeństwa całego obudziła się dążność zniesienia w pośród nich, wiekami uprzywilejowanej *wyłączności handlowej*.

Niech, jak to już w innem miejscu (1) wspomniałem, te klasy ludności izraelskiej, które byt swój na spekulacyjnym jedynie sprycie, lub wyzyskiwaniu opierają, przekonają się stanowczo, że rola ich skończyć się musi; niech na zajmowanem przez sie-

(1) „Niwa“ zeszyt 54 z r. 1877.

bie polu handlowem spotkają zdrową konkurencyją rąk pracowitych i umysłów intelligentniejszych, a sam instynkt zachowawczy, od wyłącznego garnięcia się na to tylko pole powstrzyma je z pewnością, wskazując inne drogi do zarobkowania.

Kraj nie żywiłby darmo kroci ów proletaryjatu, który przez pracę rzeczywistą prędzej nierównie aniżeli przez próżniactwo, i wyzyskiwanie klas pracujących — mógłby się uspółecznić.

Nie widzielibyśmy po miasteczkach wygrzewających się na słońcu i czyhających na „na przyjezdnych“ faktorów, nie widzielibyśmy takiego mnóstwa kramów, i kramików opierających swój byt na szachrajstwie i lichwie, ale za to moglibyśmy zobaczyć też same setki faktorów pracujące np. w fabrykach i na roli.

Dla czego nasza ludność *wyrobnicza* wiejska ciężko na chleb pracować musi?—Dla czego nie mamy tego samego żądać od uboższej ludności izraelskiej? Dla czego mamy ją darmo żywić koniecznie? „Żydzi, odpowiadają ich obrońcy, nie są do pracy takiej od dzieciństwa (jak to ma miejsce z ludem wiejskim) przyzwyczajeni,— nie mają więc odpowiednio wyrobionej siły fizycznej.“

Wyrobiłaby się siła, gdyby konieczność zniewalała do tego,— gdyby faktor wiedział z góry, że dziesiątka za faktornę nie wpadnie mu w rękę, a przekupień był pewnym, że przy sklepach porządniejszych i na rzetelności stojących, nikt do jego kramu nie zajrzy, i oszukać się nie da.

Dążyć zatem: najprzód do usunięcia ze stosunków handlowych tych wstrętnych naleciałości i anomalij jakich w żadnym z krajów Europy nie widzimy już teraz; a powtóre do zniewolenia tej klasy, która w handlu jest bezużyteczną lub szkodliwą do pracy którąby jej samej zapewniając byt trwalszy,— przyczyniała społeczeństwu zdrowych sił produkcyjnych — oto nić przewodnia jakiej w pracach moich dotyczących stosunków ekonomiczno-handlowych w ogóle, a kwestyi żydowskiej w szczególności trzymam się stale i jakiej bez względu na spadające na mnie żydofilskie pioruny, trzymać się nie przestanę. Czy zaś, pytam, tendencyje takie mogą się nazywać „zasiewaniem niezgody“ i czy zarzut podobny nie jest wprost niesumiennym, niegodnym pióra publicysty?

Żydzi pracują już wszędzie wołają żydofilowie. Zgoda — lecz w jakim stosunku pracują, rzeczywiście, a w jakim są zgrają próżniaków i wyzyskiwaczy, nie umiejących w żadnym razie (jak to np. przy badaniach sądowych łatwo na jaw wychodzi) zatrudnienia swego określić; wykazałem to właśnie w pracy mojej (str. 24) na cyfrach. Czemuż więc szanowni apostołowie zgody, cyfr tych nie zbijacie? Czemuż w ich miejsce nie postawicie innych, któreby mi przeczyły?

Lecz, żydofile bezwzględni cyfr w kwestyi żydowskiej w ogólności nie znoszą, a wojując ogólnikami wołają jeszcze:— „Po co te wszystkie ekonomiczno-statystyczne rozprawy po co to miotanie

się (sic) na żydów, skoro *kwestya żydowska, to kwestya oświaty.*“

Święta prawda! — Oświata jest najskuteczniejszem lekarstwem na wszelkie rany i dolegliwości społeczne. Lecz cóżeście panowie dla tej oświaty żydów do tej pory zrobili? Czy sprobowaliście choć jednego kroku dla zawiązania projektowanego od tak dawna „towarzystwa?“ — Czy zachęcacie, i czy staracie się sami o zakładanie choćby tylko „ochronek żydowskich,“? czy przedsiębierzecie jakiekolwiek środki dla ograniczenia zabójczego wpływu hejderów? Czy urządziliście np. choć jeden z projektowanych przez was samych odczytów „o przedmiotach judaistycznych“ któreby ściągając ludność izraelską oddziaływały na osłabienie ślepego fanatyzmu? Czy słowem mając do swego rozporządzenia pisma, szerokie często stosunki i wpływy, staracie się z równą usilnością robić coś dla oświaty żydów, jak inkryminować i błotem obrzucać tych, którzy smutnej dla społeczeństwa prawdy nie chcą trzymać pod korcem?

Okrywać swe intencyje arcy-wygodnym płaszczykiem deklamacyj na temat tolerancyi, zgody etc.— i czekać *(nie przez ośm już wieków)* aż kraj stanie się *faktycznie* „drugą dla żydów obiecaną ziemią,“ drugą Jerozolimą i aż cała ludność chrześcijańska ujrzy się stanowczo już na łasce izraelskiego plemienia, oto wasza cni panowie żydofile taktyka.

Starać się o oświatę żydów z jednej, a siłą zdrowej konkurencyi we wszystkich gałęziach han-

dlu *zmuszać* ich do pracy prawdziwej — z drugiej strony, oto tendencyja moja i tych wszystkich, którzy na „kwestyją żydowską" z racyjonalnego zapatrują się punktu.

Możecie panowie na dążność prac moich taką, zżymać się ile wam się podoba, możecie i nadal w imię jakoby zgody (!) rzucać na nią kamieniem; lecz nie potraficie jej, w oczach zdrowo myślącego ogółu sfałszować, a tem mniej od obywatelskości odsądzić.

Po takiem wyjaśnieniu ogólnem nie mogę choć w kilku słowach, nie zwrócić się do tych żydofilskich organów i tych żydofilów, którzy o zaszkodzenie mej pracy, nietylko przez napaści publiczne ale i używaniem sposobów zakulisowych najsilniej się kusili.

Mylił się grubo „Izraelita" twierdząc w jednej z swoich napaści, jakobym chciał gwałtem wywoływać polemikę, bo mówiąc krótko a otwarcie, polemika z nim i jego poplecznikami nie jest wcale ponętną.

Nie dla wywoływania przeto literackich sporów, o przyzwoitości których „Izraelita" nie ma pojęcia, ale po prostu dla objaśnienia rzeczy, czuję się w obowiązku powiedzieć, że pismo to jest pismem obrończo faktorskiem — i.... dowieść naturalnie tego.

„Izraelita" powiada przy swym tytule, że jest pismem „sprawom oświaty i religii poświęconem", Kto sądzi z pozoru ten, zadaniem takiem pisma dla ludności izraelskiej przeznaczonego mógłby cieszyć się tylko. Jakoż dawniej nieco „Izraelita" z pewną na-

wet śmiałością wytykał błędy swoich współwyznawców. Chociaż w półsłówkach, ale powstawał też niekiedy przeciw ich fanatyzmowi, przesądom i t. p. i to mu się naturalnie, wswoim czasie, chwaliło. Niestety był to tylko manewr. „Izraelita“ odzywał się w sprawie oświaty współwyznawców swoich dopóty, dopóki z jednej strony potrzebował pewnego poparcia prasy, z drugiej zaś, dopóki czuł to i widział, że wpływ żydofilski w dziennikarstwie nie jest jeszcze dość silnym.

Skoro jednak „Izraelita“ ujrzał, że żydofilstwo stało sięponiekąd uorganizowaną partyją (jeżeli stronniczą koteryją, broniącą bezwględnie interesów pewne tylko klasyludności „partyją“ nazwać się godzi) zrzucił maskę tendencyj cywilizacyjnych, powiększył przytem format i dalejże *pod pozorem* przestrzegania tolerancyi wyznaniowej, miotać się na wszystko, cokolwiek wpływ faktorstwa, lichwiarstwa i całej, słowem, czeredy pasożytow usiłuje osłabić.

Kto chce przekonać się o tem niech przejrzy wszystkie numera „Izraelity“ z dwóch lat zwłaszcza ostatnich, a dowodów na to co mówię znajdzie tyle, że mimowoli zapytać się musi: wychodziż to pismo u nas czy w Jerozolimie?

Pismo X. np. pomieszcza artykuł o potrzebie sal licytacyjnych w Warszawie, gdzie ludność uboższa mogłaby przy oszacowaniu rzetelnem sprzedawać wszelkiego rodzaju używane przedmioty i uwolnić się tym sposobem od wyzyskiwania ulicznych handlarzy starzyzny, Aliści „Izraelita“ rzuca na

myśl samą pioruny, nie szczędząc autorowi artykułu złorzeczeń za to, że klasę owych „najniewinniejszych“ handlarzy chce pozbawić jedynego środka utrzymania (!).

Pismo Y. wykazuje szkodliwy wpływ starozakonnych antykwaryjuszów wyzyskujących młodzież zwłaszcza szkolną „w spekulacyi na książkach“. Pismo więc Y. projektuje założenie w Warszawie choćby jednej antykwarni porządnej — i równocześnie „Izraelita“ powstaje przeciw propozycyi z taką zawziętością jakby szło co najmniej o zburzenie Jerozolimy.

Pismo Q. pomieszcza korespondencyją z miasteczka Z. zachęcającą mieszkańców do założenia kasy pożyczkowej, któraby ludność pracującą wyrwała z rąk lichwiarzy, a „Izraelita“ i przeciw takim „zachciankom“ nie omieszkuje podnosić obrończego głosu.

Tu nie idzie woła z emfazą organ „poświęcony sprawom oświaty“ o usunięcie lichwiarstwa, ani faktorstwa, ale niechęć plemienna, nienawiść względem żydów, główną rolę odgrywa.

I oto jest taktyka jakiej „Izraelita“ trzyma się stale i systematycznie.

Taktyka ta jednak i dziś jeszcze nie daje się zauważyć na pierwszy rzut oka, bo „Izraelita“ przyobleka ją, jak wspomniałem, w sukienkę zasad tolerancyi wyznaniowej, zgody i t. p., usiłując tumanić wprost opiniją.

Faktor miasteczkowy umizga się do przyjezdnego „szlachcica"; nie szczędzi mu pochlebstw, wypytuje troskliwie o zdrowie „wielmożnej pani" i „wielmożnych paniczów"— wiedząc, że tym sposobem łatwiej mu przyjdzie swą ofiarę wyzyskać.

Tę samą rolę i „Izraelita" względem społeczeństwa odgrywa, a odgrywa ją w sposób tak dalece śmiały, że głosów, które z przeciwnych pobudek i przekonań płyną, nie waha się nazywać (o ironijo!) „nieobywatelskiemi".

„Izraelita" naturalnie za broszurę „Żydzi, Niemcy i My" nie szczędził mi napaści, i na takowe, o ile dotyczyłyby samej broszury, nie zwracałbym uwagi, a co najwyżej mógłbym odpowiedzieć znanem przysłowiem litewskiego ludu: „podróżny jedzie swoją drogą nie zważając na psów szczekanie". Lecz „Izraelita" do napaści swoich przyczepia wyraz „nieobywatelskość" i na to winienem mu odpowiedzieć w sens taki.

Wolno ci „Izraelito" bronić klasy faktorów i wszelkiego rodzaju pasożytów, bo to, jak już wiemy, rzecz twoja. Ale nie wolno ci dotykać obywatelskich uczuć autora nie przypadającej ci do smaku książki, bo to rzecz *nie twoja*.

Uczucia obywatelskie są dla mnie za zbyt święte i drogie, iżbym mógł się zachowywać obojętnie, gdy je ktokolwiek usiłuje bezcześcić.

Najwierniejszym *doboszem* „Izraelity" i całej żydofilskiej koteryi, jest feljetonista paru pism warszawskich pan Aleksander Głowacki (Bolesław Prus).

Co w obozie żydofilskim w sprawie żydów powiedzą, to zwykle pan Głowacki (Prus) w felijetonach swoich na wsze strony świata rozgłasza,— i nawzajem Izraelita np. żydofilskich rozpraw p. G. nie zaniedbuje przedrukowywać

To też p. G. (Prus) nietylko, że w każdym swym felijetonie nie zaniedbał także na broszurę moją napadać, ale nadto uważał za stosowne obnosić ją po redakcyjach i zakulisowemi sposoby, (fakt to w stosunkach literackich dość osobliwy), wyjednywać „porządne lanie.“ (1)

Winienem więc p. G. za tak żywe zainteresowanie się skromną pracą moją — podziękowanie, ale równocześnie winienem też i dodać objaśnienie pewne:

Pan G. napisał pewną ilość feljetonów, oraz parę dość udatnych humory stycznych powiastek i to dało okazyją „życzliwym“ kolegom p. G. (Prus) do okrzyknięcia go „naszym znakomitym humorystą.“

Jestem wielkim humorystą, więc dla czegoż nie miałbym być wielkim ekonomistą, powiedział sobie p. G., i z dziedziny dość zresztą trywjalnej humorystyki przenosi się jednym susem na pole spraw ekonomicznych.

Jakoż, posłuchawszy tajemniczego głosu, p. G. nakreślił sobie następujący plan *działalności ekonomicznej*.

(1) W języku p. G. określa to osobistą szykanę.

1) Bronić niemców, albowiem „oni tylko jedni niosą krajowi bogactwo.“

2) Bronić potentatów pieniężnych, albowiem oni (słowa p. G.) są „*podskarbimi narodu.*“

3) Bronić żydów w ogóle, albowiem „gdyby oni od nas odeszli (zdaje mi się, że co do tego zbytecznym jest niepokój p. G.) kraj spotkałoby nieszczęście.“

„Uczulibyśmy nagle (słowa także p. G.) brak kupców (?), furmanów, kapitalistów i faktorów“ (1) (pozwalam sobie dodać uwagę, że bez tych zwłaszcza ostatnich biada byłoby społeczeństwu!).

4) Szykanować w humorystycznych feljetonach tych, którzy obrończych intencyj p. G. nie podzielają, albowiem są to ludzie „gotujący społeczeństwu zgubę,“ którzy powinni sobie raczej „powróz na szyję założyć, aniżeli pracować na ogólną pogardę.“

Lecz nie myśl bynajmniej czytelniku, aby na powyższy plan ekonomicznej działalności p. G. — plan, który we wszystkich tygodniowych i miesięcznych kronikach zbyt jasno się przebija, miały wpływać jakiekolwiek mniej ogólne pobudki. Od myśli podobnej ja sam jestem daleki, tem więcej, że p. G. wyraźnie już politykę swoją usprawiedliwił.

---

(1) Ateneum zeszyt Listopadowy z r. 1877.

„Taką już, powiada autor, mam konstytucyją duchową, że dbam tylko o całość, mniej zaś o klasy i jednostki.“

Wyznaję w pokorze, że w obec takiej „konstytucyi duchowej,“ wydającej społeczeństwu tak znakomitych ekonomistów, jestem proch marny.

Do tej bowiem pory sądziłem, że *całość* z klas i jednostek się składa; czyli, że *jakiemi* są klasy i jednostki, *taką* i całość być musi. Wychodząc z tej zasady mniemałem, że bezwzględna przewaga jednych klas nad drugiemi nie może nigdy wychodzić ogółowi na dobre, i twierdziłem nakoniec, że im mniejsza będzie *zależność* jednych klas od drugich, tem pewniejszą być może samodzielność i żywotność ogółu.

Niestety był to błąd ciężki na który p. Głowacki (Prus) nowym swym aksijomatem, że całość może się obejść bez klas i jednostek (!), otworzył mi oczy.

Przebacz mi więc szanowny autorze, napisanie broszury, którą owe moje prostoduszne zasady, nie zaś twoja „konstytucyja duchowa,“ wywołały. Przebacz mi również ów fatalny ustęp o potentatach pieniężnych, który ci się szanowny panie nie podobał szczególnie,— bo taka to, moja znów „konstytucyja duchowa“ że prawdy nie obwijam w bawełnę.

Wzamian jednak za moje przyznanie się do winy (!) pozwól się szanowny autorze zapytać, kto ci dał prawo wyrokować, że ci, którzy nie bronią ra-

zem z tobą żydów, niemców i potentatów pieniężnych pracują na ogólną pogardę."

Odpowiesz pan jak zwykle, szarpiąc *osobistość* przeciwnika i nie zdziwię się temu, boć wiem przecie już dobrze, że to twoje szanowny autorze, jednające ci *popularność* . . . . rzemiosło.

Idźmy więc dalej, każdy swoją drogą.

Wy panie autorze, brońcie dalej klas faktorsko-handlowych, doradzajcie wyprzedawać resztki pozostałej chudoby nadsprejskim przybyszom i szykanujcie tych, którzy piszą *inaczej;* ja zaś nieomieszkam i nadal robić najspokojniej tego, co mi miłość *prawdy* dyktuje.

Do najnieprzychylniejszych wreszcie wyroków, jakie o pracy mojej wyczytałem, należą wzmianki w „Bluszczu" wydawanym przez p. Glücksberga, „Tygodniku Powieści i Romansów" wydawanym przez p. Samuela Lewenthala, i w „Gazecie Handlowej" redagowanej przez p. Dawida Okręta. Że pisma te o pracach traktujących „kwestyją żydowską" z ekonomicznego stanowiska, nie mogą odzywać się przychylnie, to z samej natury rzeczy wynika i po tem com powiedział nie potrzebuje objaśnienia.

Lecz *z jakiem sumieniem* autorowie tych wzmianek napastniczych, nie przeczytawszy nawet książki, sądzą ją z samego tytułu i dla dogodzenia jedynie żydofilskim intencyjom wydawców,— wydają wyroki potępienia, tego pojąć nie mogę.

Słówko jeszcze chcę dodać.

Gdy, jak już na początku wspomniałem, przy wydaniach książki niniejszej— poprzednich, cały obóz żydofilów, zapomniawszy o sumienności, rzucał na pracę moją kamieniem,— równocześnie z różnych stron kraju odbierałem i odbieram listy, już to charakteryzujące stosunek żydów do innych klas ludności w danej miejscowości, już to objaśniające w danym punkcie wpływ germanizmu, już też wreszcie cytujące w obu tych kwestyach pouczające fakta i cyfry.

Owóż o pomoc tego rodzaju w pracy, chciałbym prosić i nadal wszystkich, którzy nie życząc krajowi bezwzględnej przewagi ras: semickiej i germańskiej, pragną raczej, abyśmy w swojej chudobie, — *u siebie*,— nie zaś u żydów i niemców pozostać jeszcze mogli.

---

Czy Ci się czytelniku zdarzyło kiedy słyszeć bajkę o łabędziu, szczupaku i raku wprzężonych do jednego wozu z ciężarem?

Owóż kwintessencja bajeczki tej prostą jest bardzo. Trzy owe stworzonka miały wóz ciągnąć razem i do jednego celu; gdy jednakże przyszło wziąść się do rzeczy i gdy każda z istot wprzężonych w inną chciała podążyć stronę, wóz pozostał w miejscu a usiłowania ciągnących próżnemi okazać się musiały. Przenieśmy bajeczkę tę do życia ludzkiego, a sens jej moralny, zarówno ze względu na jednostki jak i społeczeństwa całe, wybornie się sprawdzi.

Jak w danem gospodarstwie pojedyńczem, trzy sprzecznych usposobień żywioły, chcąc wspólnie gospodarstwo swoje rozwijać, doznaćby musiały zawodu, tak i w gospodarstwie zbiorowem zawód podobny byłby o tyle nieuniknionym o ile działające tutaj siły żywotne z różnych i przeciwnych sobie składałyby się pierwiastków.

To też ta prawda, że rzeczywisty postęp danego społeczeństwa, obok wielu innych warunków, uzależnia się nadto odpowiednim stopniem harmonji i jednolitości sił w niem działających, nabrała już dziś tak wielkiego znaczenia, że tylko społeczeństwa niedbające o swoją egzystencyją i pomyślność, mogłyby jej nie brać do serca.

Naturalnie nikt nas zapewne nie posądzi abyśmy mówiąc to, mieli na myśli jakąś harmonją idealną, bezwzględną bo do takowej wszędzie jeszcze daleko i wszędzie zresztą jest trudno o niej marzyć. Ale z drugiej znów strony, nikt nie zechce również przeczyć, że jeżeli dane społeczeństwo ma jakiś cel do którego wszystkie usiłowania nastrajaćby się powinny, to w takim razie i ogólna jednolitość usiłowań tychże staje się tu zasadą, która całemu obrębowi pracy wewnętrznej stale i jasno przyświecaćby powinna.

Ta to więc zasada i społeczeństwo nasze obowiązuje stanowczo, a o ile ona istnieje w życiu i budzi w pośród ogółu myślącego godne siebie zajęcie, nad tem przedewszystkiem zastanówmy się chwilkę.

Były czasy kiedy każda z sił działających w organizmie naszym zbiorowym, żyła rzecby można tylko dla siebie.

O sobie głównie, jeżeli nie wyłącznie, myślała szlachta, dla siebie żył chłop przykuty do roli, dla siebie żył i wegetował drobny mieszczanin; w swoich tylko widokach żyd zajmował się handlem, dla

swoich wreszcie wyodrębnionych celów przybywał do nas przemysłowiec germański.

Tak było przez wieki całe, tak bylo do czasów najbliższych nas nawet i z tem wszystkiem, biorąc rzecz ogólnie, było jednak... znośnie.

Kraj z natury bogaty, wyłącznie rolniczym zwany i stanowiący zresztą spichrz Europy, zdawał się mieć, jak na owe czasy, dość silną podstawę ekonomicznego bytu i obywatele też jego o to: co i jak kto robi i jaki tym sposobem organiczna praca narodu kierunek przybiera, nie troszczyli się wcale.

Wprawdzie i w owych już czasach pojawiały się jakby ostrzegające głosy; wprawdzie przypominano sobie niekiedy o handlu sponiewieranym i przemyśle uśpionym; w rzeczywistości jednak wszystkie sprawy ekonomiczne dawnym szły torem.

Nareszcie zmieniły się czasy, a w ustroju ekonomicznym społeczeństwa gwałtowna zaszła zmiana.

Spostrzeżono też z jednej strony, że rolnictwo samo, w obec nowych warunków, ani siebie ani żywotnych sił kraju, podtrzymać już nie zdoła, podczas gdy z drugiej, tysiące rąk pracujących przedtem w innych kierunkach ujrzało się bez pola do dalszego zajęcia, a tysiące głosów powtórzyło jednozgodnie: co robić?

Do handlu i przemysłu! ozwała się również chórem opinija i hasło to powtórzył zdrowy zmysł społeczny ale niestety rzeczywistość co innego odrzekła. W rzeczywistości bowiem pokazało się, o czem zresztą i dawniej już wiedziano, że handel

opanowanym jest wyłącznie przez Żydów, a przemysłem zaopiekowali się Niemcy. W obec przeto takiego stanu rzeczy, co pozostało ostatecznie przedsiewziąść?

Czy opuścić ręce i byt całych mas stanowiących moralną siłę społeczeństwa, a z niemi i byt kraju, powierzyć niepewnemu losowi?

Nie; sam instynkt zachowawczy ogółu nie mógł na to pozwolić i ogół też ten, z nowem położeniem, począł się coraz ściślej rachować.

Jeżeli jednakże wszystkie sprawy społeczne mniej obojętnemi się stały: — to najżywiej może zajął i uderzył nas brak wszelkiej harmonii w dążnościach danych elementów społecznych a odbicie się zaś czego, ujrzeliśmy jasno w wyodrębnieniu się ogromnej masy Żydów i w obcem, jeżeli nie wrogiem, zachowaniu się coraz liczniej napływających Niemców.

Nie chcemy bynajmniej przez to powiedzieć, aby i dawniej owe sytuacyjne cechy dwu w kraju naszym osiadłych plemion, nie zajmowały opinii, boć wiadomą jest rzeczą, że w kwestyi mianowicie żydowskiej, wiele bardzo zawsze i oddawna mówiono. Lecz zajęcie to nigdy może tak dalece nie było skupionem, jak to ostatniemi czasy ma miejsce, a co też zresztą łatwo wytłumaczyć się daje.

Teraz to bowiem dopiero poznawszy z prostej już konieczności, że w dzisiejszem położeniu głównie handel i przemysł podźwignąć nas może, radzibyśmy nietylko źródła te bogactwa, w swoje wziąść

ręce, ale radzibyśmy niemniej, aby takowe zgodniejszy z ogólnem dobrem przybrać mogły charakter.

Dziś słowem dopiero spostrzegliśmy, że owa na wstępie przytoczona bajeczka sprawdzić na nas się może, i dziś też na żywioły wprzężone do najważniejszych czynników pracy ekonomicznej poczynamy zwracać baczniejszą niż kiedykolwiek uwagę.

Jeżeli więc w obec takich, a jasnych jak się zdaje względów, spotykamy częściej o wiele niż przedtem, już to w sprawie żydowskiej już to w kwestyi germanizmu odzywające się głosy, to zwrotu takiego ani wyszydzać, ani lekce ważyć, ani ignorować nie wolno.

Inna rzecz, czy ktoś z piszących np. o Żydach lub Niemcach pisze jako stronnik, nieproszony adwokat, czy też jako miłujący kraj obywatel;— czy więc bredząc i przekręcając fakta,— zaciemnia pojęcia,— czy też piórem jego kieruje sąd trzeźwy, na praktycznej znajomości stosunków i bezwzględnem zamiłowaniu prawdy oparty. Rozróżniać i oceniać rozprawy owe jest zadaniem krytyki; gdy tymczasem w tej chwili idzie nam o postawienie zasady, że dyskusja w sprawie Żydów i nawiedzającego kraj żywiołu zachodniego, ustawać nie powinna, bo tutaj to tkwią najważniejsze dziś dla nas problematy ekonomiczne.

Z tem wszystkiem jednak, w obec mnóstwa rozpraw i rozprawek o wyosobnionych (Żydach) i ob-

cych nam żywiołach (Niemcach) o jednej zapomnieliśmy rzeczy.

Pisząc np. o żydach zwykliśmy albo ich potępiać albo też bronić, pisząc o Niemcach trzymamy się takiej samej taktyki, a to, ani dla samego rozjaśnienia kwestji ani też dla pozyskania ważniejszych jakichś rezultatów w praktyce, starczyć nie może.

Nie dosyć jest wiedzieć czy Żydzi i Niemcy jako warstwy z osobników złożone, są tacy lub owacy, czy są źli czy dobrzy, czy winni czy niewinni, ale potrzeba nadto *zdać sobie sprawę; jakie, w obec dwu tych żywiołów stanowisko ekonomiczne zająć nam w chwili obecnej najniezbędniej potrzeba,* i o przeprowadzenie tej to głównie myśli, w pracy niniejszej idzie.

Chcąc atoli przyjść do jasnych o ile można wniosków, to jest, chcąc odpowiedzieć jaka względem Żydów i Niemców pozycyja przypaść nam winna, potrzeba poznać cokolwiek bliżej, czem dzisiaj ekonomicznie każdy z owych żywiołów jest dla nas, a idąc porządkiem zapytać najprzód czem są dla społeczeństwa naszego stanowiący blizko $1/_5$ część ludności całego kraju.

## ŻYDZI.

### I.

Ależ to kwestja wyczerpana już chyba zupełnie! zauważyć ktoś gotów?

Wszakże co do społecznego i ekonomicznego stanowiska Żydów w kraju naszym tyle i tak rozmai-

tych wypowiedziano już sądów, tyle i tak różnych sformułowano wniosków, że wątpić trzeba, czy wszelkie dalsze w tym przedmiocie uwagi nie będą przelewaniem z pustego w próżne?

Zapewne takby być mogło gdyby piszący to, uważał organizm społeczny za martwą bryłę i gdyby tym sposobem wszelkie odbywające się w organizmie tym zmiany obojętne dlań były.

Na szczęście tak nie jest i być zresztą nie może.

Starając wpatrywać się uważnie w każdy odcień naszych ruchów spółecznych i śledząc bacznie choćby najdrobniejszy zwrot pojęć ekonomicznych, wiemy dobrze, że i stanowisko żydów w kraju naszym jakkolwiek niedość może wyraźnie, zmienia się jednak.

Przewrot stosunków ekonomicznych jakiego byliśmy i jesteśmy jeszcze świadkami, nie pozostał bez pewnego wpływu na „kwestją żydowską,“ tak że tego co się mówiło o Żydach przed laty kilkunastu a nawet kilku, nie możnaby powtórzyć już dzisiaj.

Pozornie, Żydzi są dla nas tem samem, czem byli przed wiekami i wielu też z piszących ogólnik ten powtarza; w gruncie jednak rzeczy jest cokolwiek inaczej.

Stawiając więc pytanie: czem ludność żydowska jest dla ogółu społeczeństwa naszego, pragnęlibyśmy uwzględnić głównie chwilę obecną i w tym też celu wypada przedewszystkiem zwrócić uwagę na to, co odnośnie do stanowiska Żydów u nas, *ostatniemi* wypowiedziano czasy. Owóż z pośród mnó-

stwa ukazujących się artykułów i artykulików, broszur i broszurek, wybitnieją głównie następujące poglądy:

Jedni utrzymują, że żywioł izraelski, jako trzymający się w całej swej masie od reszty społeczeństwa odrębnie i stanowiący tym sposobem naród w narodzie, wprost szkodliwym nazwać się może.

Inni twierdzą, że Żydzi o tyle tylko są szkodliwi o ile pewna ich część, obliczona na 400,000 głów jest nieprodukcyjną i żyjącą kosztem klas innych.

Inni wreszcie dowodzą, (?) że Żydzi są *mieszczaństtwem krajowem* i że jako zajmujący stanowisko takie, są stanem produkcyjnym w całem tego słowa znaczeniu. Zachodzą tu więc zbyt rażące sprzeczności, które, czytający ogół w pewien labirynt pojęć wprowadzić są zdolne; a jakkolwiek na zdrowy zmysł ogółu tegoż, wiele bardzo się liczy, to jednakże nie od rzeczy będzie, jeżeli zwrócimy uwagę na to, co głównie haos i zamieszanie wprowadza, a czem grzeszą bodaj czy nie najwięcej żydofile bezwzględni. Ostatni, z przytoczonych tu na kwestją żydowską poglądów, 'wyszedł z tego właśnie ostatniego obozu i z takowym też załatwimy się najprzód.

Niedawno ukazała się broszurka p. t. „Żydzi nasi w obec handlu i przemysłu krajowego“ nazwana studjum ekonomicznem (sic!) a podpisana przez p. Prawdzickiego.

Właściwie biorąc jest to pamflecik, którego celem: z jednej strony wyszydzić wszystkich, ktorzy pisząc o Żydach mieli dość śmiałości wypowiedzieć

prawdę, wyszydzić nawet prasę która w imię dobra ogólnego prawdę ową podnieść chciała, z drugiej zaś dowieść jakoby, że Żydzi są podstawą krajowego handlu, że są mieszczaństwem krajowem i że co za tem idzie, są stanem *trzecim*, stanem przeto, jak wspomnieliśmy, produkcyjnym prawdziwie.

Gdyby p. Prawdzicki napisawszy hymn na cześć żydowskiego żywiołu, był go następnie w kółku swoich (zapewne) braci przeczytał i na tem skończył, nicbyśmy przeciw temu nie mieli.

Że jednakże elukubracja p. Prawdzickiego dostała się do druku i rzucając niby nowe na kwestją żydowską światło, może raczej kwestją tę zaciemniać, że nadto pan P. bijąc czołem w obec pewnej tylko części ludności, zapomina o ogóle społeczeństwa, przeto nie zaszkodzi chyba z pseudo obrończym tym wybrykiem policzyć się jakoś. Pan P. usiłuje dowieść, że żydzi są mieszczaństwem krajowem. — Zgoda; lecz na czemże p. P. dowodzenie swe wspiera? Oto na prostym fakcie, że Żydzi zaludniając głównie miasta i miasteczka, są zarazem „podstawą handlu."

Ani słowa, sformułowanie zasady zdaje się być logicznem ale tylko pozornie.

Autor bowiem podnosząc żydostwo nasze na stanowisko *stanu trzeciego*, zapomniał najwidoczniej co to jest ten stan trzeci, oraz jaką we wszystkich społeczeństwach cywilizowanych odgrywa on rolę.

Winniśmy więc przypomnieć najprzód, że według pojęć dzisiejszych, dla pozyskania godności

mieszczanina, członka stanu trzeciego, czegoś więcej aniżeli faktorowania, np. w Pacanowie albo Radzyniu, aniżeli prowadzenia „niewinnych“ kredytowych operacyj, aniżeli nawet obracania miljonami potrzeba.

Według tego co nam życie innych ludów wskazuje, mieszczaństwo o tyle stanem trzecim nazwać się może, o ile własnem swojem ciążeniem nie tylko ekonomiczną ale i moralną siłę danego społeczeństwa podnieść i spotęgować jest zdolne.

Takie stanowisko stan średni wyrobił sobie już na Zachodzie, to samo też i u nas przejawiać się poczyna, ale niestety, kto patrzy trzeźwo i sądzi bezstronnie, ten przyzna, że ludność to właśnie izraelska bodaj czy nie najmniejszy przyjmuje tu udział.

Bo i to wziąść pod uwagę wypada, że jedną z głównych cech oraz naturalnych dążeń stanu średniego jest, iż on to właściwie łącząc *górę z dołem*, staje się jak ktoś już trafnie zauważył, ogniwem spajającem cały łańcuch społeczny. Tymczasem, czyż ogniwem podobnem ludność nasza izraelska, w całej masie, tak jak tego chcą *bezwzględni żydofile*, nazwać się może?

Czy ludność ta w układzie naszego społeczeń- łączy cokolwiek i cokolwiek zbliża do siebie?

Eh, . . panowie adwokaci fałszywi! spojrzyjcie na ciemne i sfanatyzowane dziś jeszcze masy a dostrzeżecie odrazu wprost przeciwne objawy.

Widoczną wreszcie jest rzeczą, iż wszędzie stan średni przy gorącym, z natury że tak powiemy, wy-

robionem, zamiłowaniu pracy i charakterystycznem dążeniu do oświaty — odznacza się nadto głębokiem poczuciem cnót i obowiązków obywatelskich.

Czy więc nie byłoby to prostą śmiesznością gdybyśmy przymioty podobne, całemu ogółowi Żydów tutejszych przyznawać dziś chcieli?

Mówiąc to jednak, dalecy jesteśmy od poprzestawania na sumarycznych sądach. Przeciwnie bowiem, nie należąc ani do „żydożerców" ani żydofilów bezwzględnych, staramy się stać przy prawdzie a stojąc tak, wiemy aż nadto dobrze, że i z pośród ludności izraelskiej przybywa nam coraz więcej jednostek, które do wyrabiającego się stanu średniego bezwarunkowo zaliczonemi być winny. I żywioł żydowski dostarcza nam wytrwałych pracowników na polu nauki, sztuki, literatury, przemysłu i t. p.; lecz z drugiej znów strony, gdzież to objaw ten pocieszający — prawie wyłącznie zauważyć się daje?

W Warszawie — bo Warszawa jest głównem ogniskiem naszych dążności, bo tutaj skupia się wszystko co jest wynikiem istotnego postępu, bo tutaj wreszcie zbiera się główny prąd nowych pojęć społecznych a prądowi to któremu i ludność izraelska nie jest w stanie się oprzeć.

Przerzućmy wzrok na prowincję, na setki partykularzy, a uderzy nas ten jeden charakterystyczny i od wieków zresztą istniejący fakt, że Żydzi *uważani w ogromnej swej większości*, żyją jako mieszkańcy kraju od reszty społeczeństwa odrębnie.

Nazywać więc ludność podobną potężnym stanem trzecim, nazywać ją owem ogniwem spajającem łańcuch społeczny,— nazywać ją wreszcie klasą pełną cnót i uczuć obywatelskich — jest to, albo stronniczo tendencyjnem fałszowaniem *prawdy,* albo brakiem prostej znajomości praw i stosunków społecznych.

Społeczeństwo, jeżeli ma dążyć do harmonijnego urzeczywistnienia swych celów, musi przedewszystkiem znać wartość składających je elementów, poznawanie więc takie nie utrudniać mącąc pojęcia, ale ułatwiać mu wszelkiemi sposobami, należy.

Nie tu miejsce dochodzić przyczyn, jakie na podobne położenie ludności izraelskiej u nas składać się przez wieki musiały; boć o tem dziesiątki napisano już tomów i to wreszcie wychodzi po za obręb podjętego przez nas zadania.

W tej chwili trzymając się pytania, czem w obecnej chwili Żydzi są dla nas, starałem się odpowiedzieć najprzód na jedno z twierdzeń *najnowszych,* że Żydzi *jako ogół* składający poważną część ludności, mieszczaństwem krajowem nazwać się nie mogą, a takie postawienie kwestji, ułatwi nam przejście do poglądów następnych.

Czy Żydów należy rzeczywiście uważać dzisiaj jeszcze za naród w narodzie?

Jakkolwiek co do tego wyraziliśmy już poniekąd zdanie, to jednakże, względnie do chwili obecnej, na zdaniu takiem niepodobna poprzestać. Chcąc stanowisko Żydów względem pozostałej ludności

kraju ściślej ocenić, potrzebaby najprzód podzielić ich na trzy najwybitniejsze sfery:

1. *Arystokracyą pieniężną (plutokracją).*
2. *Intelligencją średniej zamożności — i*
3. *Zabobonną ciemnotę.*

Każdej z tych trzech kategoryj ludności izraelskiej przypatrzmy się z osobna, a summując następnie ich społeczną wartość, dojdziemy może tym tym sposobem do ogólnego wniosku.

Owoż co się tyczy arystokracji pieniężnej, winniśmy przedewszystkiem zanotować, że znaczenie jej w ustroju naszych stosunków ekonomicznych z każdą niemal chwilą wybitniejszym się staje, a dla czego?— objaśnić łatwo.

Za dawniejszych czasów, kiedy jak już wspomnieliśmy, rolnictwo w innych znajdując się warunkach, stanowiło jeszcze główne, jeżeli nie jedyne źródło krajowego bogactwa, kiedy o inne sfery produkcyi nie troszczono się wiele, a pojęcia ekonomiczne w ogóle były dziwnie uśpione, wtedy to i świat czysto finansowy albo nie istniał wcale, albo ograniczał się do nielicznych wyjątków i do skromnej bardzo sfery ich działalności. W każdym zaś razie był to żywioł który na szali ówczesnych spraw ekonomicznych nie wiele mógł zaważyć.

Kiedy atoli ze zmianą warunków pracy naszej pojawiły się nowe i nieznane przedtem potrzeby, kiedy okazała się potrzeba nowych instytucyj ekonomicznych jak np. banków, towarzystw ubezpieczeń, dróg żelaznych, domów handlowych i t. p.,

wtedy to, dla urzeczywistnienia potrzeb tych stała się konieczną odpowiednia siła wykonawcza, a któż siły tej mógł dostarczyć? Naturalnie ci, którzy, obok posiadania zebranych już materjalnych zasobów, mieli nadto niemałą dozę ducha przedsiębiorczości, to znaczy: *bogaci żydzi*.

Żydzi też tacy wkrótce objęli u nas ster najważniejszych interesów ekonomicznych, a rozszerzając finansowe swe operacje w rozmaitych kierunkach stanowią już dzisiaj warstwę nie bez silnego na sprawy ogólne wpływu.

W miarę rozwoju życia ekonomicznego i wzmagania się przez to samo potrzeby nowych przedsiębierstw, wzrasta w liczbę oraz siłę i arystokracja pieniężna u której dziś, tysiącom śmiertelników zwyczajnych, wolno jedynie dobijać się *powszedniego chleba*.

Arystokracja pieniężna wzięła dziś w swe posiadanie nie tylko główne interesa ekonomiczne ale i ważniejsze sfery różnych już zajęć społecznych. Arystokracją pieniężna stara się przeciskać wszędzie i ogarniać wszystko tak, że nawet niektórzy poczynają lękać się zmonopolizowania wszystkich źródeł krajowego bogactwa, ale nie o to jak nateraz idzie.

Gdyby dla pomyślności kraju, oprócz wytwarzania jak największej liczby danych, zapewniających „dobry interes" przedsiębierstw, oprócz zakładania banków, budowania kolei, tworzenia kantorów wexlowo-bankierskich, domów komisowych i t. p., nie potrzeba było nic więcej, ha . . . wtedy kwe-

styja, czem warstwa żydów bogatych jest dla celów ogólnych, byłaby obojętną.

Pamiętać atoli raz na zawsze potrzeba, że człowiek nie samym tylko chlebem żyje, że przeto i ogółowi same przemysłowo-finansowe instytucyje starczyć nie mogą.

Jak każde tak i nasze społeczeństwo, po za sprawami czysto ekonomicznej natury, ma nadto wiele innych potrzeb i dążeń, w urzeczywistnieniu zaś których, któż jeżeli nie ci co najwięcej środków w swym ręku mają, przodowaćby powinni?

„Znamy, znamy, odrzekną nam przeciwnicy, owe deklamacyje o poświęceniach dla społecznych korzyści; lecz czy to dla finansistów pole? Czyż zresztą i gdzieindziej finansowi bogacze myślą o czemś więcej jak o pieniężnych obrotach?

Być może, ale,.. i w tym właśnie razie, obok faktów ogólnych,— i stosunków nadto praktycznych nie godzi się spuszczać nam z oka.

We wszystkich idących drogą prawdziwego postępu krajach, znaną jest ta prosta prawda, że im kto jest możniejszym, tym większe ciążą na nim obowiązki społeczne.

Nikomu środki osobistej zamożności nie spadają z nieba, każdy, to co posiada, wydobył ze społeczeństwa w pośród którego wychował się, wzrósł i żyje; a im posiada więcej, tem większy dług względem kraju zaciągnął.

Zasada ta prostej obywatelskości, jest już powtarzamy szanowaną dziś wszędzie, gdzie duch po-

stępu rządzi i wszędzie też koła ludzi możnych nietylko że sprawami ogólnemi opiekują się czynnie i pierwsi do nich przykładają rękę, ale nadto, wszystko co robią dla korzyści własnych, robią zarazem *z myślą zbiorowego pożytku.*

Czy więc ludzie bogaci zakładają tam przedsiębierstwa przemysłowe, czy zaprowadzają ulepszenia w rolnictwie, czy wreszcie tworzą instytucyje ekonomiczne i t. p., wszędzie i zawsze myśl połączenia korzyści indywidualnej — z widokami kraju towarzyszy im nieodstępnie.

Nie potrzebujemy przeto dodawać, że gdzie inicyjatywa w sprawach społecznych z takiego wychodzi koła, i tak potężnemi wspieraną jest środkami, tam naturalnie i sprawy te rozwijają się szybciej, szybciej dane projekta, dobro kraju na widoku mające, przechodzą w życie. Tam wreszcie inne klasy ludności zyskują silniejszy bodziec do pracy i większej w danych razach nabierają otuchy, a wszystkie dążności społeczeństwa całego, w harmonijną zlewają się całość.

U nas, i jak obecnie, jedynem rzec można tego rodzaju kołem, jest właśnie arystokracyja pieniężna, ona to więc miejsce owych inicjatorów możnych zająć i godnie piastowaćby powinna.

Czy tak się w rzeczywistości dzieje? Czy Żydzi nasi bogaci posiadający kapitały olbrzymie, myślą naprawdę o pomyślności kraju z którego czerpią środki swoje? Dalecy od wszelakiej wyznaniowej

czy plemiennej stronności jeżeli mowa o *wyjątkach*, najchętniej odpowiadamy: *tak*.

Są w istocie pośród naszej plutokracyi jednostki, które w miarę powiększającego się własnego dobra, rozwijają swoją działalność w zakresie interesów ogólnych, które czynnie dopomagają rozwojowi oświaty i t. p. ale... cokolwiekbądź są to tylko rzadkie bardzo *wyjątki*.

Weźmy większość, weźmy ogół Żydów możnych, a rozczarujemy się niezawodnie.

Jedni stawszy się, bogaczami w całem tego słowa znaczeniu, nietylko że o najpilniejszych potrzebach społeczeństwa wiedzą daleko mniej niż Chińczyk o europejskim postępie, ale nadto i finansowe swoje operacje gdzieś daleko... od własnego kraju prowadzą. Inni znowu, zrobiwszy na jednem i drugiem przedsiębierstwie miejscowem znakomity interes, nie widzą tu już dla siebie pola działalności i biorą się do budowy... choćby np. saskich kolei; inni wreszcie całą swoją ruchliwość skupiają w czysto już finansowych obrotach i po za pieniądzem *jako pieniądzem* nic widzieć nie chcą.

Większość więc tym sposobem i to większość znaczna naszych Żydów bogaczy, jeżeli czem to głównie indyferentyzmem odznacza się i rządzi.

Swoją zaś drogą niepodobna i tego jeszcze nie wziąść pod uwagę, że dzisiejsi potentaci pieniężni, potęgą swoich kapitałów i taktyką swoją, odsuwaja od współzawodnictwa kapitalistów pomniejs-

odbierając im wszelką możność brania udziału w tymże samym co i oni kierunku.

Fakta, których spory szereg moglibyśmy przytoczyć, stwierdzają prawdziwość słów powyższych. Dzisiaj tak już rzeczy stanęły, że wszelkie choćby najniezbędniejsze dla kraju przedsiębierstwo spełznąć zawsze musi na niczem, jeżeli tylko albo nie leży ono w interesie uprzywilejowanej plutokracyi, albo też jeżeliby kapitaliści pomniejsi chcieli coś robić na własną rękę bez odwołania się z góry do pieniężnych powag. (1).

Znajdzie się wprawdzie czasem wyjątkowy śmiałek, który poweźmie myśl utworzenia jakiegoś przedsiebierstwa, jakiejś spółki handlowej, przy współudziale tylko równych sobie przedsiebierców z średniemi funduszami; rzutkość jednak tego rodzaju nie przechodzi prawie nigdy granic..... nie spełnionych zamiarów.

W koło projektodawcy takiego nie staną równi jemu śmiertelnicy zwyczajni, bo każdy z nich obawia się „narazić“ tym, którzy ster interesów finansowych dzierżą. Bo nie jeden lęka się np. iżby w danym razie nie miał w jednym, drugim albo i w trzecim banku, wymówionego kredytu, — bo wreszcie ten i ów przyzwyczaił się już do schylania

---

(1) Między innemi czytaj np. artykuły o towarzystwie wywozowem „Pośrednik“ które dla tego głównie że nie było usankcjonowane przez potentatów pieniężnych nie mogło przyjść w swoim czasie do skutku.

głowy przed współzawodnictwem, które go potęgą kapitałów oślepia, zagrażając z góry jowiszowemi gromy.

Tym sposobem duch przedsiebierczości trzymany w złotej klatce plutokracyi, nie jest w stanie przedrzeć się do szerszych kół publiczności, a wyrobienie ekonomiczne ogółu jest jakby zaklinowane monopolem pewnej tylko klasy „wybranych.“

Mówiąc to, nie mamy bynajmniej na myśli skarg ani narzekań bezsilnych, bo czasy skarg takich minąćby już powinny; ale idzie jedynie o jasne określenie znaczenia społecznego jednej z pomiędzy najwybitniejszych sfer izraelskiej ludności.

Jakiemże więc jest znaczenie to ostatecznie? Czy tak wielkiem, czy tak zbawczem nawet dla kraju, jak to chcą mieć niektórzy.

Jeżeli czytelnik w to, cośmy o przyjętem już gdzieindziej zadaniu klas bogatszych powiedzieli przed chwilą, chciał wniknąć głębiej i zrozumieć myśl naszą, to odpowiedź sama mu się nasunie.

Znaczenie społeczne arystokracyi pieniężnej jest bardzo wątpliwem. Koła naszych Żydów-bogaczy (z potrąceniem zawsze wyjątków) nie solidaryzując bynajmniej z dzisiejszem pojęciem obywatelskości prawdziwej, nie dbając o wszystko to, co dla każdego miłującego społeczeństwo swe członka, drogiem być winno, nie dbając, ani np. o oświatę choćby tylko swoich ciemnych współwyznawców, ani o rozwój rzeczywistych źródeł naszego mienia i t. p.

stanowić raczej mogą w danym razie pewną *dysharmoniją* celów ogólnych.

Z jednej strony *indyferentyzm*, z drugiej żądza podbicia pod swoje wyłączne panowanie najważniejszych spraw kraju, bez wszelkiego uwzględnienia potrzeb oraz dążeń ogólnych, oto co głównie o klasie naszych Żydów bogatych dałoby się powiedzieć.

Wprawdzie ostatniemi czasy pojawili się obrońcy którzy piorunując na wypowiedziane już gdzieindziej zdanie podobne, i nazywając członków plutokracji naszej podskarbimi narodu (sic!) uważali za stosowne zawołać: „dałby Bóg żeby *taki* zastęp plutokratyczny wzmógł się w naszym kraju.“

Obrona ta jednak za wiele miała na sobie cech *wyjątkowych*, by na odpowiedź zasługiwać mogła.

Łacniej to zresztą i *wygodniej* podobno, kadzić bogaczom niż wypowiadać prawdę bez ogródki; nic więc dziwnego że i u nas pojawiają się (na szczęście wyjątkowi) publicyści, co trzymanym w ręku trybularzem radziby zmiażdżyć każdego, kto unoszące się nad głowami arystokracyi pieniężnej obłoki wonnego dymku — rozwiaćby się pokusił.

W tem jednakże miejscu mógłby ktoś zapytać: „A bogaci chrześcijanie czy tak wiele więcej od bogatych Żydów dla ogólnych celów robią? Czy garstka bogatej arystokracyi rodowej wynosi się u nas na polu spraw społecznych wyżej po nad arystokracyją pieniężną?“

Zapewne, pytanie to byłoby ze wszech miar słusznem i zastanowimy się też nad niem we właści-

wym rozdziale. Tymczasem zaś zwrócimy z kolei uwagę na drugą sferę ludności u nas żydowskiej, to jest na *inteligencyją zamożności średniej.*

Pozornie, zaliczenie inteligencji żydowskiej do wydatniejszych warstw tejże ludności, przesadzonem niejednemu wydać się może.

Czyż bowiem owa garstka umysłów wyzwolonych z więzów ciemnoty i przesądów jest w pośród ludności izraelskiej tak liczną — iżby z niej, osobną warstwę wypadało już tworzyć?

Na to nie wahamy się odpowiedzieć, że intelligencja żydowska, jakkolwiek względnie do masy całej, skromna jest liczbą, to jednakże wartość jej jako elementu społecznego, nie jest bez pewnego znaczenia.

Rozbudzona ostatniemi czasy dążność do oświaty i rozbudzony w ogólności ruch intellektualny, nie pozostał bez wpływu i na ludność żydowską.

Nie już z pośród zamożniejszych ale i uboższych sfer ludności tejże, poczęły coraz wyraźniej ukazywać się jednostki żądne światła i stające tym sposobem w szeregu intelligencyi.

Widzimy wreszcie że zarówno b. Szkoła Główna jak i dzisiejszy Uniwersytet Warszawski dostarczyły nam znaczne stosunkowo kółko jednostek (Żydów) — które wydostawszy się po nad tłumy swej braci, w różnych już gałęziach pracy społecznej pożyteczne stanowiska zajmują. Prawo, medycyna, dziennikarstwo i t. p., mają już z pośród Żydów swo-

ich pzedstawicieli, a zastęp pracowników tych powiększa się stopniowo.

Czem więc ta klasa Żydów jest dla nas?

Unikając obszerniejszych określeń, skonstatujemy jedynie fakt, że klasa średnio-zamożnej intelligencji żydowskiej, względnie do wszystkich sfer swych współwyznawców, najkorzystniej wychodzi.

Jednostki klasę tę składające, pozbywszy się odwiecznych przesądów i uprzedzeń, stają się ostatecznie dla społeczeństwa tem, czem widziećbyśmy pragnęli każdego urodzonego i wzrosłego w kraju obywatela. Ich uczucia, tam gdzie idzie o nasze interesa społeczne, grają prawie zawsze na tę samą nutę, co ogółu oświeceńszej ludności chrześcijańskiej; jednostki wreszcie tej klasy rumienią się niejako za odrębność plemienia swego; izolują się od sfery tej całkowicie, — chociaż niestety ten to właśnie charakterystyczny rys ostatni, stanowi słabą bardzo stronę intelligencji żydowskiej.

Nie zdarzyło nam się zauważyć, aby Żyd, który nauką i wiedzą wydostał się po nad swych współwyznawców, usiłował się następnie zbliżyć do nich i tym sposobem na zakorzenione tutaj oddziaływać przesądy; ale każdy raczej o ile zrasta się ze społeczeństwem chrześcijańskiem, o tyle znów ignoruje plemię z którego sam wyszedł i którego w każdym razie jest członkiem.

O ile ze względów ogólnych fakt ten grubym jest błędem, zobaczymy następnie; tymczasem nie widzimy potrzeby rozpisywać się dłużej.

W ogólności biorąc, jak z jednej strony średnio zamożna intelligencja żydowska dostarcza społeczeństwu zdolnych i wytrwałych (choć dość często drapujących się w komiczną butę i przesadną zarozumiałość) pracowników; tak z drugiej znów, tylko ta jedna klasa Żydów u nas osiadłych, prawdziwie uspołecznioną nazwać się może. Ona to właściwie powiększa wyrabiający się u nas stan średni, stan moralnie najzdrowszy i jeżeli czego, to tego tylko żałowaćby wypadło, że warstwa ta, względnie do pozostałej ludności izraelskiej jest najskromniejszą liczebnie.

Inny zupełnie uderzy nas obraz skoro przejdziemy do trzeciej kategoryi Żydów naszych, to jest do masy formującej *zabobonną ciemnotę*.

Obrazek to atoli z tak rozmaitych stron już przedstawiany i o tyle historyczną przeszłością Żydów u nas wyjaśniony, że nie chcąc powtarzać faktów dostatecznie już znanych, dość będzie dla uwzględnienia głównie zajmującego nas w tej chwili pytania: (czem znów trzeci ten odłam ludności starozakonnej jest dla społeczeństwa wśród dzisiejszych warunków) wykazać fałszywość poglądów, jakie w tej mierze *bezwzględni* obrońcy Żydów usiłują ogółowi narzucić.

Panowie ci, wychodząc z zasady, że handel jest zajęciem produkcyjnem twierdzą w najlepsze, że i cała masa ludności zajęcie to trzymająca w swem ręku, *nieprodukcyjną nie może się nazywać*, że przeto

*każdy* faktor, *każdy* kramarz, *każdy* lichwiarz, i t. p. do jednostek produkcyjnych należą.

„Gdyby publicyści nasi, wołają ciż panowie, kierowali się w swych spostrzeżeniach zasadami nauki ekonomicznej (to ma znaczyć gdyby pamiętali że handel jest pracą produkcyjną) nie raziłby ich ani Żyd *kramarz*, ani Żyd *faktor*.“

Oprócz niemowląt, dodają, idjotów, kalek, marnotrawców, żebraków i złoczyńców, nie ma w społeczeństwie istot nieprodukcyjnych!“ (1)

Miły Boże! Że też te zasady nauki ekonomicznej są u nas albo nieznane wcale, albo pomijane obojętnie, albo wreszcie służą za.... „płot pijanym.“

Dość bowiem chwili zastanowienia, aby spostrzedz ile w słowach powyższych, aczkolwiek opancerzonych „zasadami nauki ekonomicznej“ mieści się fałszu. Handel jest zajęciem produkcyjnem, a pośrednictwo w zajęciu tem staje się niezbędnem. Prawda,— i temu też nikt z cokolwiek oświeconych przeczyć nie będzie. Pamiętać jednak należy, że między handlem a *upozorowaniem* handlu istnieje przepaść.

Handel w rzeczywistem tego słowa znaczeniu, to potężny czynnik produkcyi, mający nie tylko czysto ekonomiczną ale i cywilizacyjną misją.

Handel ułatwiając krążenie bogactw, nietylko że między wielu innemi usługami ma wzbogacać gló-

---

(1) Żydzi nasi w obec handlu i przemysłu. Warszawa, 1875.

wnie miasta, ma stanowić ich siłę żywotną, ale ma on nadto przez wzajemne zbliżanie się danych warstw społeczeństwa, wpływać na szerzenie pojęć cywilizacyjnych.

Tymczasem czy handel — jaki u nas w całych setkach miast i miasteczek ludność żydowska reprezentuje — może do podobnej misji rościć pretensją? Czy w istocie *wzbogaca on miasta* i wpływa np. na oświatę ludności wiejskiej?

Doprawdy, twierdzić coś podobnego byłoby to szydzić ze strat jakie dzisiejszy charakter miasteczkowego handlu, na kraj cały sprowadza.

Wszakże bowiem dość raz być w pierwszym lepszym partykularzu, aby jak na dłoni zobaczyć, że handel tamtejszy jest raczej lichem upozorowaniem *eksploatacyi klas pracujących* i że wreszcie samo istnienie handlu takiego, jest o tyle możliwem, o ile na wyzyskiwaniu się wspiera.

Niech dziś masy ludności wiejskiej przejrzą i niepozwolą eksploatować swej wiary i kieszeni, a jutro połowa co najmniej miasteczkowych kramów i kramików upadnie.

Pośrednictwo w stosunkach handlowych jest warunkiem koniecznym, argumentują dalej panowie, usiłujący naciągane swe dowodzenia ekonomicznemi zasadami osłonić, i faktor więc miasteczkowy jest jednostką niezbędną. Ani słowa — pośrednik stający jako czynnik między producentem a konsumentem, ułatwiający przeto jednemu zbyt, drugiemu nabycie, ważną rolę w handlu odgrywa; lecz jeżeli

między jednym producentem i jednym konsumentem staje na raz dziesięciu lub więcej pośredników, którzy o stosunkach handlowych tyle mają pojęcia, co znahor o medycynie, to czyż pośrednictwo to nie jest raczej szkodliwem?

„Ktokolwiek, dodają wreszcie żydofile, choć raz w życiu zajrzał do miasteczek naszych, ten wie że prawie wszyscy nasi prowincjonalni zegarmistrze, jubilerowie, introligatorowie, kuśnierze, krawcy, czapnicy, szmuklerze, waciarze, szklarze, malarze pokojowi, mosiężnicy, blacharze i t. p., przeważnie należą do plemienia żydowskiego.

Obliczmy ilu Żydów trudni się furmaństwem, tragarstwem, ilu tłucze po drogach kamienie. Czy mało Żydów zajmuje się pachtem, rzeźnictwem, piekarstwem etc.?“

I na to zgoda. — Wiemy naturalnie i o tem, że Żydzi miasteczkowi zajmują się rzemiosłem; ale z tem wszystkiem nie wchodząc nawet o ile liche partactwo, rzemiosłem nazwać się może, nie szkodziłoby z faktem tym produkcyjności prowincjonalnego żydostwa policzyć się bliżej.

W miasteczku X. jest dajmy na to 1,000 głów zdolnej do pracy ludności żydowskiej męzkiej. Jeżeli jednak z cyfry tej przypadnie najwyżej *stu* rzemieślników, 100 również na robotników, oraz *handlujących rzeczywistych,* to czy produkcyjność dwu tych setek, pasożytną egzystencją 800 faktorów, kramarzy i t. p. okupić jest w możności?

Lecz, po cóż uciekać się do przypuszczeń ogólnych skoro mamy żywe tego przykłady.

Pismo „Izraelita,“ pomieściło niedawno korespondencją z Lublina, w której autor p. Jakób Goldszmidt, takie cyfry stawia:

W Lublinie na 15,000 Żydów znajduje się: 1 lekarz, 1 nauczyciel gimnazjum, 1 literat, 1 lekarz wojskowy, 2 kapelmajstrów wojskowych, 2 nauczycieli prywatnych, 7 felczerów, 2 akuszerów, 20 właścicieli znaczniejszych zakładów przemysłowych, 12 właścicieli zakładów gastronomicznych (prócz szynków których liczba nie podana). Nadto właścicieli składów, sklepów i sklepików różnych 164, rzemieślników oraz przemysłowców 131, wekslarzy i kapitalistów 13.

Z zestawienia przeto takowego, korespondent wnosi że „*bardzo znaczna część Żydów w Lublinie, żadnego fachu, ani żadnego zatrudnienia ściśle określić się dającego nie ma,*“ i naturalnie niktby do wniosku innego w obec cyfr przyjść nie mógł.

To samo zaś co się dzieje w Lublinie, widocznem jest tak dobrze w Piotrkowie jak i Pacanowie jak i w każdem przez ludność izraelską zamieszkałem mieście, miasteczku — czy mieścinie.

Cała jednak ta masa zaludniająca głównie miasta i miasteczka nasze ma jeden wyłączny cel przed sobą, jeden odwieczny sposób do życia: *wyzysk* w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu.

Wyzysk zaś ten jest tem groźniejszym dla ogółu ludności i tem trudniejszym do opanowania ile,

że nie zdaje się być wynikiem jedynie braku oświaty,— braku rozwiniętych uczuć moralnych, ale po prostu jest to *prawo* zalecone przez talmud, w który masy fanatyczne ślepo wierzą i według którego się rządzą.

Ostatniemi czasy ukazało się parę prac, wykazujących zgubne zasady talmudyzmu i odsłaniających całą sieć ukrytych sprężyn wyzysku. A jakkolwiek obrońcy Żydów prace te nazywają pamfletami i t. p., to jednak nie zdołali osłabić zawartych tamże, datami oraz dosłownemi cytatami opatrzonych faktów — do których niechże i nam wolno się będzie odwołać.

Nie dalej jak przed rokiem, dwa poważniejsze pisma: „Gazeta Sądowa“ i „Niwa“ poruszyły kwestją „hejzówek“ czyli prawa eksploatowania chrześcijan przez żydów— w imię i na zasadach talmudu.

Obrońcy Żydów na samo to dotknięcie sprawy oburzyli się srodze twierdząc, że prawo hazaka, dzisiaj, w wieku XIX, nie istnieje już wcale.

Fakty jednak przez „Gazetę Sądową“ podane były o tyle dokładne i wymowne, że sam „Izraelita“ nawet, po sprawdzeniu jakoby takowych, przyznał znów później, że niestety istnienie i dziś jeszcze „hejzówek“ nie jest czczym wymysłem.

Równocześnie zaś ukazała się książka: „*Żydzi i Kahały*“ której autor istnienie i manipulacją *hazaka*— tylko na podstawie, już to żywcem wziętych talmudycznych przepisów, już też dokumentów cytowanych dosłownie — wyjaśnia.— Według rzeczone-

go dzieła kombinacja cała „prawem hazaka" zwana dokonywa się w sposób nader prosty (!).

Kahał na podstawie praw (!) swoich uważając kraj, zamieszkały przez ludność nieżydowską, za „*wolne jezioro*" (sic!) do zdobycia, sprzedaje żydowi np. dom, który na mocy praw hypotecznych stanowi własność chrześcijanina, a o której to sprzedaży ten ostatni nie jest naturalnie powiadomiony.

Jakaż jednak ztąd korzyść dla kupującego?

Autor książki „*Żydzi i Kahały*" daje na to takiej treści odpowiedź:

Po opłaceniu się kahałowi za taki akt kupna, Żyd nabył Hazaka, czyli władzę (!) nad majętnością chrześcijanina i w skutek tego ma on *wyłączne* prawo, to znaczy bez współzawodnictwa innych Żydów,— starać się tąż majętnością zawładnąć i to, jak w kahalnym akcie bywa wyrażonem, „jakiemikolwiekbądź sposobami."

Nabywca więc taki jedynie, ma prawo wziąść w dzierżawę majętność od właściciela prawdziwego, prowadzić wniej handel, pożyczać pieniędzy na lichwę tak właścicielowi jak i innym lokatorom, wreszcie, być tak dla właściciela, jako też i jego lokatorów specjalnym faktorem. Słowem, on tylko jeden ma prawo eksploatowania wszystkich chrześcijan, którzy wraz z właścicielem majętności, na mocy posiadania prawa hazaka stali się jego ofiarami, do wyzyskiwania przeznaczonemi.

Skoro zaś kahał sprzedaje prawo wyzyskiwania chrześcijan nie posiadających ani ruchomego, ani też

nieruchomego majątku, to nazywa się to „*Meropije*“ czyli „*zaćmienie chrześcijanina*“ a *tekst* prawa tego brzmi dosłownie w sens taki:

„Jeżeli człowiek żydowskiego pochodzenia posiada prawo wyzyskiwania *nieżyda*, to zabrania się wtedy wszystkim innym Żydom wchodzić w jakiekolwiek stosunki z przeznaczonym do wyzyskiwania chrześcijaninem. Ten Żyd tylko, który kupił prawo wyzyskiwania go (to jest chrześcijanina), od kahału; może mu wypożyczać pieniądze na lichwę, nasyłać innych żydów dla oszukania go rozmaitemi sposobami (!), słowem obedrzeć i pogrążyć w nędzy (!) bo każda osobistość *nieżydowska* jest *Hefkier* (wolną) i kto wcześniej nią zawładnie do tego należeć ona musi.“

Nie na tem koniec.

Autor książki: „Żydzi i Kahały“ dla poparcia przepisów tych o hazaku, przytacza *trzydzieści siedm dokumentów*, których najżarliwsze choćby zaprzeczenia obrońców izraelskiego plemienia, obalić nie są zdolne — i o to parę właśnie z dokumentów tychże:

Nr. (aktu) 77. Sobota dział Emur 5,559 r.

„Stosownie do postanowienia reprezentantów miasta sprzedanem jest prawo do opanowania dwu murowanych magazynów (chrześcijanina) Bajkowa zbudowanych na wysokim placu znakomitemu bogaczowi *Joachelowi Michelowi* synowi Aarona. Oprócz tych dwu magazynów, prawo to rozszerza się i na wrota przyległe, na znajdujące się pod magazynami piwnice oraz i na górne piętro, słowem na całą prze-

strzeń zajmowaną przez też budynki, *od środka ziemi aż do wysokości niebios*. Na takowe prawo władania ma być wydany Joachelowi Michelowi dokument z wszelkiemi możliwemi ubezpieczeniami, ktory zatwierdzonym będzie także przez święty i sprawiedliwy Bet-Din (sąd talmudowy). Wszystko to musi być zrobionem bez poprzedniego opublikowania, a za to prawo Joachel Michel ma wnieść do kasy kahalnej *200 rubli* w papierach."

Nr. (aktu) 99. Zawiera podobnąż decyzją kahału co do sprzedaży magazynu (z przechodem i gankiem) chrześcijanina Kistra,—żydowi Rebe Jochel Michel synowi Aarona, a forma sama aktów takich, wręczanych nabywcom, jest iście charakterystyczną i warto też zwrócić uwagę choćby na niektóre jej dosłownie również cytowane ustępy:

Na wstępie tedy aktu oznaczonego Nr. 100 czytamy:

„Na ogólnem zgromadzeniu (!) reprezentanci kahału postanowili: sprzedać prawo *wyzyskiwania* i *owładnięcia* (drugiego) murowanego magazynu położonego na wysokim rynku, a należącego do chrześcijanina Kistra, bogaczowi *Rabbi Abrahamowi Abel*, prawo, które ma służyć jego potomkom lub pełnomocnikom. Magazyn wraz z piwnicą, pod nim się znajdującą, pokojem, będącym nad magazynem, gankiem i schodami, *wszystko od środka ziemi aż do wysokości niebios*, sprzedanem zostało przez ostateczną i prawną (sic!) sprzedaż wyżej wspomnionemu Abra-

hamowi-Abel, jego potomkom lub pełnomocnikom *na wieki i na wieczność.*"

Dalej następuje wzmianka, że nabywca Abraham-Abel „dawno już wniósł należność do kasy kahalnej," a dalej jeszcze zastrzeżenie tej treści:

„Jeżeli *ktokolwiek* zaprotestowałby przeciwko tej sprzedaży uczynionej przez Kahał, czy to byłby pojedynczy człowiek, czy też kilku ludzi, to wówczas cały Kahał i cały Bet-Din (sąd talmudowy) obowiązany jest stanąć w obronie Abrahama-Abla, jego potomków lub pełnomocników dla zwrócenia im prawa w całej swej sile. W razie zaś gdyby protestujący mieli jakąś słuszność w protestowaniu i wytoczyli jakieś uzasadnione pretensje, obowiązkiem będzie kahału zaspokoić ich *wszelkiemi sposobami* i *czynić tak*, ażeby oddać w ręce Abrahama-Abla, jego potomków lub pełnomocników, obecnie sprzedaną własność na władanie nią wieczne i nieograniczone."

Koniec wreszcie aktu dodaje:

„Wszystko to postanowionem zostało za wspólną zgodą członków Kahału i przewódców miasta, w Kahalnej Izbie zgromadzonych w wigilją poniedziałku 26 Nisana 5560 r. (oryginalny dokument podpisany przez siedmiu przewódców). (1)

I oto czem jest praktykowany przez masy izraelskie *wyzysk.*

---

(1) „Żydzi i Kahały," Lwów 1875 r. wydanie drugie, str. 84 — 86.

Wprawdzie na to, pewni panowie usiłujący pasować ogół Żydów na „pożyteczne mieszczaństwo,“ odpowiadają, że Kahały jeszcze w roku 1821 mocą postanowienia b. Namiestnika Królestwa zupełnie zostały zniesione; lecz któż nie wie o tem, że zniesienie to Kahałów (zastąpionych jakoby przez Dozory Bóżniczne) jest pozornem tylko?

Właściwie bowiem cała władza i wpływ despotyczny Kahału przeszły w ręce *Rabinów*, a o ile tak jest fakta również niech mówią.

„Tygodnik Illustrowany“ pismo odzywające się w kwestyi żydowskiej w sposób bardzo umiarkowany, niezbyt dawno, bo przed rokiem niespełna, podało dość ciekawą wiadomość:

„Dwa tygodnie temu (słowa „Tygodnika“) byliśmy w majątku ziemskim położonym o dwie mile od Warszawy. Jest tam browar słynny na całą okolicę, a więc jest i wyrób drożdży. Rozmawialiśmy właśnie z miejscowym piwowarem, gdy w tem przystąpił doń świeżo przybyły kupiec z pobliskiego miasteczka.

— Co mi pan kupiec powie?...

— Przywożę panu pieniądze za drożdże; przytem muszę panu powiedzieć, że drożdży tych, po cenie dotychczasowej brać nie będę.

— Ha!... to znajdzie się kupiec inny, co je weźmie i lepiej jeszcze zapłaci.

— Kupiec się nie znajdzie, za to ręczę.

— A to dla czego?....

— Bo tym kupcem może być tylko Żyd, a żaden Żyd drożdży od pana nie kupi.

— Z powodu?...

— Z powodu, że ja tylko mogę z panem robić interes, a innym niewolno. To rzecz *urządzona u Rabina.*

Dzisiaj, gdy to piszemy, ten sam kupiec ma te same drożdże za cenę zniżoną. Powiedział prawdę: żaden inny Żyd propozycji kupna słuchać nawet nie chciał, lękając się gniewu rabina.“

Podobnie wstrętne machinacje, dodajmy teraz, dzieją się wszędzie, gdziekolwiek pomiędzy ciemną rzeszą izraelską istnieją stosunki wymiany, czyli gdzie istnieje tak nazwany handel.

Mówimy tak nazwany, boć trudno powiedzieć że jest to rzeczywiście handel o usługach którego, oddawanych przez Żydów, bezwzględni obrońcy tych ostatnich, tak szeroko nam prawią.

Całe gospodarstwa wiejskie, na mocy praw hazaka, oplątane są siecią „pachciarzy“ arendarzy i tym podobnych handlujących, którym talmud zaleca wyzyskiwać, „niewiernych“ (gojów) i którzy prawo to wyzyskiwania od rabinów kupują.

Sumienie u takiego „handlującego“ żadnej nie gra roli boć właśnie według zaszczepianego już od dzieciństwa przekonania, dogadza on sumieniu, skoro słucha tego co mu talmud dyktuje.

Powiadają, że talmud zawiera wiele innych przepisów z uczciwością zgodnych; nie wiem jednak, czy przepisy te choćby ich było najwięcej okupić są

zdolne ten jeden, na mocy którego krwawy nieraz dorobek człowieka — pracy, *przy odsunięciu z góry wszelkiej konkurencji, przejść musi* w ręce pasożyta.

Szatańskim więc jest, jak widzimy, pomysłem ta *organizacja wyzysku*, której przecież i dziś jeszcze pseudo-handlujące masy izraelskiego pochodzenia trzymają się tak silnie, jak silną jest wiara w nieomylność talmudu.

Wyzysk słowem „*nieżydów*" w imię zasad talmudu, stanowi dla fanatycznych tych tłumów cząstkę ich wierzenia, ich uczuć i przekonań w których, z pokolenia w pokolenie wzrastają.

To też trudno nie dostrzedz faktu, że im gdzie ludność chrześcijańska w trudniejszych znajduje się warunkach, tem wyzyskiwanie jej przez Żydów szersze przybiera rozmiary.

Bieda ogólna, katastrofy i klęski kraju, to właściwie najwygodniejsze pole, najłatwiejsza sposobność do wyzysku.

Dla poparcia tego faktu spojrzyjmy na okolice gubernij zachodnich, a między innemi na Wołyń.

Kraina bogata niegdyś i żyzna, obfitująca w kapitały, przy ogromnych obszarach dobrej ziemi, lasów i łąk wyborowych, kraina ta mówię, tak wyglądająca przed kilkunastu jeszcze laty, dziś przedstawia jeden ponury obraz dogorywającej pustki.

Wiele naturalnie na tę zmianę składało się okoliczności; niemniej jednak ważną bardzo rolę odegrał tu fakt, na który, wszyscy z tamtejszych stron korespondenci jednozgodny kładą dziś nacisk.

Jest to wydzierżawienie Żydom, w całej niemal gubernii, większych posiadłości ziemskich.

Czego u nas w Królestwie nie widzimy jeszcze, tam, to jest w gubernii Wołyńskiej stało się rzeczą powszechną, że majątki ziemskie przechodzą w ręce wierzyciela starozakonnego tytułem *dwunastoletniej* np. dzierżawy i naturalnie w rękach tych niszczeją już do reszty.

Pierwszy lepszy arendarz bierze np. 30 włók z gorzelnią i płacąc za to 1550 rubli rocznie, potrąca jeszcze z sumy tej co rok pewną kwotę na reparacją budynków folwarcznych, lub też na procent, jeżeli właściciel,— raty dzierżawnej przed terminem zażąda.

Tym to więc sposobem Wołyń poniosłszy różne klęski dogorywa dziś w ręku dzierżawców mojżeszowego wyznania.

Improwizowany ziemianin taki, przyzwyczajony do ciągnięcia zysków natychmiastowych, nie wdaje się w najdrobniejsze chociażby ulepszenia, ale przeciwnie eksploatuje wszystko i eksploatując wyniszcza. Dzierżawca — żyd Wołyński, wyciąga jedynie z ziemi najpożywniejsze soki nic jej wzamian nie dając. Dzierżawca wreszcie taki wyniszcza lasy, zaniedbuje łąki, opuszcza budynki, odbiera słowem wszystkiemu w koło siebie produkcyjną siłę, byleby tylko jak najrychlej pomnożyć i zwrócić do innych znów spekulacyj — swój fundusz, bo to jest je-

go marzeniem, bo jak wszędzie tak i w tym razie wyzysk stanowi treść ruchliwego jego żywota. (1)

To co widzimy na Wołyniu, choć w odmiennej formie, dzieje się i w innych miejscowościach, boć wszędzie, gdziekolwiek zagląda bieda ogólna, tam żywioł izraelski z tem pewniejszą nadzieją obfitego połowu,— przeciskać się usiłuje.

Nie wiem, czy kto zwrócił uwagę, że w ostatnich dopiero dwunastu latach Żydzi stali się u nas potęgą przed którą już najbardziej harde czoła schylają się pokorze.

A stało się to nie tyle skutkiem ich równouprawnienia, ile raczej pod naciskiem okoliczności, które Żydzi i tylko Żydzi, z korzyścią własną, a ku tem większemu zniszczeniu ogólnemu wyzyskać potrafili.

Powiadam ku ogólnemu zniszczeniu, bo żądza wyzyskiwania, jaka głównie Żydów do ruchliwości pobudza, jest zarazem jakby siłą niszczącą.

Lecz przypuśćmy, że wszystko co się mówi o wyzysku w handlu, jak tego chcą obrońcy Żydów, jest przesadzonem. Przyznajmy nawet nowym tym apostołom racją i powiedzmy wraz z niemi, że handel jaki Żydzi prowadzą jest wielce dla kraju pożytecznym (!), że Żydzi odznaczają się wielu wielkiemi cnotami, że w ogóle stali się już dla nas dobrodziejami bez których egzystencja społeczeństwa byłaby zachwianą i t. p.

---

(1) „Wiek“ Nr. 48 i 259 z roku 1876.

Wszystko to jednak nie potrafi zasłonić oczu na jeden fakt jeszcze, którego przy ocenianiu znaczenia i wpływu niższych warstw izraelskich nie podobna pominąć.

Faktem tym jest, niezależnie od wyzyskiwania, najstraszniejsza *demoralizacja i rozpajanie naszego ludu.*

Lud ten z natury uczciwy nosi jednak na sobie dwa bolesne odejmujące mu godność ludzką piętna— nurtują jego organizm dwie straszliwe choroby: nieposzanowanie cudzej własności i pijaństwo.

Pomimo zmienionych w ogólności warunków życia włościańskiego, dwie owe kardynalne wady tkwią ciągle,— a kto je podtrzymuje głównie?

Ktokolwiek miłuje prawdę, odpowie z ręką na sumieniu: *Żydzi.*

Czy lud nasz popełniałby tyle kradzieży, gdyby nie wiedział z góry, że na skradzione przedmioty znajdzie w miasteczku, zawsze chętnych i na to właśnie czyhających nabywców? Czy pokusa do kradzieży byłaby wśród ludności wiejskiej tak silną, gdyby jej nie wzniecali wszelkiego rodzaju spekulanci starozakonni?

Powie ktoś, że nie Żydzi tu winni, ale brak oświaty. Zgoda. Sprawa oświaty ludu w trudnych u nas znajduje się warunkach, lecz czy trudności tych nie powiększają w znakomitym stopniu ci, którzy wyzyskując ciemnotę prostaczków, szynkowniarzem swojem rzemiosłem tamują przystęp światła.

Nikt temu nie potrafi zaprzeczyć, że cała falanga starozakonnych szynkarzy umie syste-

matycznie rozpajać nie tylko dorosłych, lecz i dzieci nawet.

Są okolice jak np. Podlasie etc., gdzie masy ludności wiejskiej zostają pod stanowczym wpływem szynkarzy. Włościanin tamtejszy cały swój świat widzi w karczmie jedynie. Przepija on wszystek swój dobytek, bo szynkarz dający na kredyt, umie zręcznie prowadzić go do tego.

Tym więc sposobem wszelkie środki oświaty, jakich ludzie dobrej woli, mimo trudnych okoliczności używaćby radzi, nie są w stanie przedrzeć się tam, gdzie wyzysk szynkarski zabija wszystko cokolwiek przeciwdziałaćby mogło.

„Źli i niemoralni są Żydzi, lecz czyż lepsi i moralniejsi są chrześcijanie? Czy niesumienność niema wszędzie, gdzie są ludzie, swoich przedstawicieli.“

Jest to uniwersalny argument jakiego używają apostołowie żydowscy.

Gdy przed paru laty na ogólnik powyższy odpowiedziałem cyframi (1) ze statystyki krzyminalnej, obrońcy Żydów zarzucili mi, że wziąłem daty przestarzałe. Teraz więc chciałbym zestawić kilka cyfr najświeższych a poczerpniętych z urzędowych źródeł.

Od dnia 13 Lipca 1876 r. do 13 Stycznia 1877 r. przez dziesięć Sądów Okręgowych (sądzących wa-

(1) „O skierowaniu Żydów ku pracy w rolnictwie.“ Warszawa, 1874 r.

żniejsze tylko sprawy) i Warszawską Izbę Sądową było skazanych za następujące przestępstwa:

| | *żydów* | *innych wyznań* |
|---|---|---|
| Krzywoprzysięstwo, fałszywe świadectwo i fałszywe doniesienie . . . | 2 | 2 |
| Przestępstwo przeciw porządkowi administracyjnemu . . . . . . . | 8 | 10 |
| Fałszowanie pieniędzy i papierów kredytowych . . . . . . . . . | 2 | 1 |
| Inne naruszania ustaw skarbowych . | 5 | 6 |
| Włóczęgostwo . . . . . . . . | 2 | 5 |
| Zepsucie obyczajów (gry, bezwstydne postępki) . . . . . . . . . | 1 | 1 |
| Inne przestępstwa przeciw moralności publicznej. . . . . . . . . . | 2 | 3 |
| Przestępstwa przeciw ustawom: kredytowej i handlowej . . . . . | 4 | 3 |
| Nierozmyślne zabójstwo w kłótni, nadużycie obrony własnej i t. p. . . | 4 | 19 |
| Inne obrażenia cielesne. . . . . | 5 | 34 |
| Rozbój i grabież I-go rodzaju . . | 1 | 8 |
| Kradzież z włamaniem się. . . . | 16 | 101 |
| Kradzież z okolicznościami łagodzącemi . . . . . . . . . . . . . | 2 | 3 |
| Inne wypadki kradzieży . . . . | 14 | 62 |
| Utajenie i kupno kradzionych rzeczy | 3 | 1 |
| Oszustwo . . . . . . . . . | 3 | 1 |
| Przywłaszczenie cudzej własności . | 6 | 2 |
| Sfałszowanie aktów i zobowiązań . | 6 | 6 |

W ogólności, na ogólną liczbę skazanych w ciągu powyższego półrocza: 468 mężczyzn i 117 kobiet przypadało Żydów: 94 mężczyzn i 26 kobiet czyli 20½%.

Biorąc zaś cyfry powyższe w stosunku do ogółu ludności — przypadnie: na każde sto tysięcy *chrześcian*,— skazanych 9,3 — na każde 100,000 *żydów*,— skazanych 14,7.

Ciekawemi również są niektóre pozycje obejmujące cyfry, skazanych w tymże samym okresie czasu, przez sądy pokoju. Tak np.:

| | *żydów* | *innych wyznań* |
|---|---|---|
| Za kradzież . . . . . . . . . . | 123 | 1079 |
| Wspólnictwo w kradzieży . . . . | 3 | 6 |
| Ukrywanie kradzieży . . . . . . | 4 | 3 |
| Oszustwo w handlu . . . . . . . | 18 | 16 |
| Oszustwo . . . . . . . . . . . | 10 | 9 |
| Oszustwo z okolicznościami zwiększającemi winę . . . . . . . . , | 3 | 3 |
| Oszustwo z okolicznościami zmniejszającemi winę . . . . . . . . | 4 | 8 |
| Kupno kradzionych przedmiotów . | 3 | 2 |

Jak przeto widzimy obrońcy Żydów mają racją (?) Tak między chrześcijanami, jak i ludnością izraelską są ludzie źli i niemoralni, ale w jakim stosunku, *względnie do ogólnej cyfry mieszkańców jednego i drugiego wyznania*, niechajże ci panowie sądzą na podstawie cyfr, nie zaś wedle „widzimisię“ tendencyjnego.

Cyfry bowiem i o tem jeszcze przekonywają, że gdzie tylko idzie o podejście, wyzysk, oszustwo ułatwienie kradzieży, fałszowanie dowodów, przywłaszczenie cichaczem cudzej własności,— słowem o przestępstwa gdzie *wyrafinowana* niemoralność główną gra rolę, tam przestępcy starozakonni przewyższają liczebnie przestępców wszystkich innych wyznań.

Nie jest to grabież publiczna i gwałtowna, lecz kto wie czy nie grabież groźniejsza, bo na niecnym sprycie i wyzyskiwaniu dobrej wiary oparta.

Pomimo wszelkich więc stronniczo-tendencyjnych a *nowych* jakby dowodzeń, pozostaje jak dotychczas fakt niestety zbyt *stary*, że większość ogromna żydowskich klas nieoświeconych żyjąc kosztem pracującej ludności, jest dla kraju jednym zawsze i tym samym ciężarem.

Czy większość owa wynosi 400,000 ludności, czy też może mniej lub więcej, o to nie myślimy się spierać, bo tego nikt ściśle nie obliczył. Nie będziemy również dowodzili czyją objaw podobny jest winą; bo w tej chwili szło nam głównie o wykazanie, że ci którzy usiłują dowieść, iż cała masa ciemnej ludności izraelskiej, zajmując się handlem i zaludniając miasteczka nasze jest przez to samo produkcyjną, zapominają czy też nie chcą pamiętać o następujących względach:

1. Że ludność o jakiej mowa nie reprezentuje bynajmniej handlu, ale pokątne i głównie na nierzetelności opierające się kramarstwo.

2. Że ludność ta, *stanowiąca nadmiar żywiołu handlowego* wytwarza z pośród siebie masę proletarjatu.

3. Że proletarjat ten znowu, *ugniatając coraz silniej miasta oraz miasteczka nasze,* nietylko nie pozwala im się podnieść ekonomicznie, ale przeciwnie, trzyma je w moralnej i materjalnej nędzy.

4. Że wreszcie główną dążnością tychże klas izraelskich jest *wyzysk* w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu i *demoralizacja* klas pracujących a głównie ludu wiejskiego.

Oto, czem dla nas i dla naszych stosunków ekonomicznych jest ludność żydowska składająca masę „zabobonnej ciemnoty.“

O tem, czem masa ta jest dla kraju ze stanowiska ogólnego, to jest, że żyje ona od ogółu społeczności w zupełnej .a odwiecznej separacji, — nie potrzebujemy chyba nadmieniać, boć fakt to któremu najżarliwsi obrońcy Żydów nie są w stanie zaprzeczyć.

Tak więc, po tem, cośmy dotychczas powiedzieli, dzisiejsze znaczenie dla nas ludności izraelskiej w następujące określenie ująć się daje.

U *góry* indyferentyzm społeczny, dążący do owładnięcia całą sferą spraw i potrzeb ekonomicznych; u *dołu* sfanatyzowana ciemnota żyjąca w odosobnieniu i utrzymująca się w ogromnej swej większości kosztem klas pracujących; w pośrodku,— powiększająca się powoli garstka intelligencji, która przy pożytecznej swej działalności ożywiona tym sa-

mym co ogół społeczności chrześcijańskiej duchem, *stanowi zdrową cząstkę stanu średniego.*

Ani najobszerniejsze rozprawy, ani bezwzględne potępienia i bezwzględne obrony Żydów, nie są w stanie nic innego w gruncie rzeczy wykazać i sądząc też, że kwestją odnośnie do *dzisiejszego* stanowiska Żydów, postawiliśmy jasno, wypada nam z kolei załatwić się z pytaniem: czem dla Nas są napływający w coraz większej ilości

## NIEMCY.

### II.

Dalecy od uczucia nienawiści plemiennej, uważamy jednak za stosowne zapytać najprzód, czyśmy kiedykolwiek byli w zgodzie i przyjaźni z Niemcami?

Historja odpowiada nam *nigdy.*

Od wieków bowiem germanizm uderzał na spokojnych, niemających nic drapieżnego w swej naturze mieszkańców — z ponad Elby, Odry i Wisły i od wieków też walka stała się nieuniknioną.

Germanizm napierający ludy słowiańskie pod rozmaitemi pozorami, zmuszał je częstokroć do krwawej obrony, do odwetu za ciężkie krzywdy a Psie Pole np., Grünwald i t. p., przekazały zbyt wymowne obrony narodowej świadectwa.

Pomimo to jednak, plemiona rozrzucone nad Odrą, Elbą i brzegami Baltyku, ulegając przewadze obcego żywiołu, wcieliły się dość wcześnie do jego

rozlewającej się masy — podczas gdy z drugiej strony, parcie germanizmu nie ustawało bynajmniej.

Ta więc ustawicznie, powtarzamy, pomiędzy dwoma plemionami tocząca się walka, z samej już natury rzeczy, pojęcie wszelkie narodowej zgody wykluczać wprost musiała. Z czasem do fizycznej przewagi Niemców, przyłączyły się dwa potężne czynniki: szybki przyrost ludności idący ręka w rękę z oświatą, a zbrojny sytuacją taką żywioł germański parł coraz silniej, coraz głębiej wsiąkał i coraz uporczywiej ziemie słowiańskie zaborczem swem ramieniem oplatał.

Nie idzie nam tu jednak ani o historją napływu germanizmu, ani o obudzanie drażliwych wspomnień.

Konstatując fakt odwiecznej między dwoma żywiołami walki, chcielibyśmy przez to samo położyć nacisk, że i dzisiejsza względem nadbiegających z zachodu sąsiadów, z naszej strony niechęć, nie jest jak utrzymują niektórzy ani grą wyobraźni, ani urojeniem chwilowem.

Od wieków germanizm czyhał na słowiańszczyznę okiem zaborczem, od wieków więc trwać musiała obrona, a z obroną walka. Przez wszystkie te zamierzchłe epoki aż do chwili obecnej, intencje Niemców nie zmieniły się wcale i dzisiaj więc walka zdaje się być tak konieczną i nieuniknioną, jak koniecznem jest ze strony napieranych zachowanie własnej indywidualności, własnego bytu.

Nie z powodu słowem względów rasowych, nie przez dawne wspomnienia, nie przez wreszcie różni-

ce usposobień, ale przez miłość własnego „ja“ obrona przeciw Niemcom, a zatem i walka między dwoma plemionami trwać musi.

Dość wreszcie rzucić dziś okiem na krainy, które do niedawna nawet jeszcze były *same sobą*, by dostrzedz odrazu, jak szybkie germanizm czyni tam postępy, jak silnie już przeważa i jak energicznie usiłuje wmurowywać w swój gmach wszystko, co w pochodzie napotka, lub co siłą opanować potrafi.

Nic to jednak nie zaszkodzi, kiedy fakta ogólne poprzeć się dadzą cyframi i dla tego też, prosilibyśmy czytelnika by na chwilę zechciał zwrócić uwagę na niektóre dane, odnoszące się do statystyki ludnościowej choćby tylko W. Księztwa Poznańskiego.

Według dzieła *Bockha*, Poznań w roku 1846 liczył mieszkańców *tylko po niemiecku* mówiących 8,900, tylko po polsku 6,300 obu językami 23,700. Przy następnym popisie (prawdopodobnie) z roku 1858 bez wojska, miało być tylko po niemiecku mówiących 15,400, tylko po polsku 4,400, obu językami 16,200, a popis z r. 1861 wykazał, że w Poznaniu jest już przeszło *dwie trzecie* Niemców.

Jakkolwiek podający cyfry te Dr Szymański (1) słuszne robi zastrzeżenie, że władzom zbierającym

---

(1) Patrz: „Statystyka ludności Polskiej w Pruskich prowincjach.“— „Niektóre szczegóły“ zestawił Dr Roman Szymański. Poznań, 1874.

statystykę Poznania wiele zależy na wykazaniu, iż miasto to jest „bardzo niemieckie“ i że dla tego cyfrom powyższym niezupełnie dowierzać można, to jednak trudno nie przyznać że w cyfrach tych odbija się bądź co bądź, fakt godny zastanowienia.

Zresztą — oto inne znów dane.

Według cyfr czerpanych ze źródeł urzędowych przez p. *A. Herzoga* w roku 1861 było w 90 miastach obwodu poznańskiego mieszkańców 241,884. Z tych: Polaków 91,617, Żydów i Niemców 150,267. Że zaś p. *A Herzog* do tej ostatniej cyfry zalicza i Żydów, przeto na Niemców przypadnie w miastach obwodu Poznańskiego 106,879 (1).

Biorąc powiaty pojedyncze obwodu poznańskiego widzimy (w r. 1861) taki stosunek:

Najsilniej trzymają się jeszcze powiaty: Wrzesiński, Pleszewski, Odolanowski, Ostrzeszowski, Krotoszyński, Średzki, Śremski, Kościański, Poznański, Krobski oraz parę innych, w których ludność polska wynosi od 88 do 50 % (procent).

Ale jest też i kilka powiatów gdzie stosunek ludności tejże, w ten sposób się przedstawia:

| | Ludn. ogólna. | Niemcy. | Polacy. | Proc. lud. pol. |
|---|---|---|---|---|
| Pow. *Bachimowski* | 53.727 | 33.852 | 19.875 | 37% |
| „ *Wschowski* . | 59.993 | 46.451 | 13.542 | 23% |
| „ *Międzychodzki* | 46.903 | 36.479 | 10.421 | 22% |
| „ *Międzyrzecki* | 44.348 | 39.374 | 4.974 | 12% |

(1) Patrz tamże str. 23.

Podobnież w obwodzie bydgoskim.

W powiatach Gnieźnieńskim, Wągrowieckim, Mogilnickim, Inowrocławskim i Szubińskim—ludność polska wynosi od 80 do 55 %; w powiatach zaś pozostałych następujące znów ukazują się cyfry:

| | Ludn. ogólna. | Niemcy. | Polacy | Proc. lud. pol. |
|---|---|---|---|---|
| Pow. *Wyrzyski* . | 55.774 | 35.930 | 19.844 | 36% |
| „ *Bydgoski* . | 77.085 | 56.304 | 20.781 | 27% |
| „ *Chodzieski* . | 51.173 | 40.944 | 10.226 | 19.% |
| „ *Czarnkowski* | 65.953 | 56.068 | 9.885 | 15% |

A teraz weźmy np ziemię Chełmińską, Michałowską i Malborską, gdzie kolonizacja rozpoczęła się jeszcze za czasów krzyżackich i gdzie też statystyka ludności pojedynczych powiatów w r. 1861, tak już stanęła:

Parę wprawdzie powiatów: mianowicie lubawski i brodnicki trzymają się dość silnie (od 80 do 64% ludn. pol.) ale w innych powiatach słabe zaledwie ludności polskiej pozostały już ślady. Tak np.

| | Ludn. ogólna. | Niemcy. | Polacy. | Proc. lud. pol. |
|---|---|---|---|---|
| Pow. *Toruński* | 57.830 | 30.224 | 27.606 | 48% |
| „ *Chełmiński* | 48.347 | 24.876 | 23.471 | 49% |
| „ *Suski* . . . | 46.535 | 40.182 | 6.353 | 14% |
| „ *Kwidzyński* | 38.143 | 35.782 | 2.461 | 8% |
| „ *Malborski* | 56.131 | 55.174 | 955 | 2%(!) |
| „ *Elbląski* . . | 60.852 | 60.852(!) | 0(!?) | 0%(!?) |

Weźmy wreszcie *Mazury* (Prusy wschodnie) obejmujące południowe części obwodów królewieckiego i gombińskiego, które *jeszcze w tym wieku* były

tak czysto polskie, że na kartach etnograficznych oznaczono je nazwą, „*Prussia Polonica*“!

W roku 1861 w powiatach pojedynczych najwyższy procent ludności polskiej wynosił 83 % a w wielu było znacznie gorzej, np.

| | Ludn. ogólna. | Niemcy. | Polacy. | Proc. lud. pol. |
|---|---|---|---|---|
| w pow. *Oleckim* . . . | 35.984 | 15.234 | 20.747 | 58 % |
| „ *Reszelskim* . | 44.139 | 35.591 | 8.548 | 21 % |
| „ *Węgoborskim* | 36.213 | 30.278 | 5.933 | 15 % |
| „ *Goldapskim* . | 16.702 | 14.909 | 1.785 | 11 % |

Takich i tym podobnych szczegółów w interesującej pracy Dra Szymańskiego wiele jeszcze spotkaćby można i gdzie też czytelnika interesującego się kwestją odesłać nam wypada. Tymczasem zaś ograniczymy się na przypomnieniu najogólniejszego faktu, że rozlew żywiołu germańskiego postępuje z szybkością, która najbardziej nawet obojętne umysły zająć chyba jest zdolną.

Niemcom coraz ciaśniej u siebie, pchają się więc tam gdzie obok swobodniejszej przestrzeni, obfite nadto czekają ich zyski.

Co więcej, to ostatniemi zwłaszcza czasy germanizm osiadający w naszym kącie rodzinnym przybrał groźniejszą, niż kiedykolwiek,— postać.

Z jednej strony, Niemcy upojeni powodzeniem, i owładnięci maniją germanizowania są jakby o wiele jeszcze śmielsi, podczas gdy z drugiej — zmiana warunków naszego ekonomicznego ustroju i obudzenie

się tym sposobem nowych, przemysłowych potrzeb, śmiałość ową przybyszów zdaje się z każdą chwilą podniecać.

Im więcej o potrzebie podźwignięcia zaniedbanych źródeł krajowego bogactwa mówi się i pisze, im silniej uczuwamy niezbędność nowych przedsiębierstw, nowych np. fabryk, rękodzielni i t. p. tem liczniej, jakby na głosy te nasze, nadbiegają przedsiębiercy nadsprejscy.

Fakt wreszcie że Niemcy tworząc w kraju przemysłowe zakłady, całą w ogólności sferę naszej pracy przetwórczej biorą w swe ręce, fakt mówimy ten, jest tak powszechnie już widocznym, że zaznaczamy go jedynie jako tło do dalszych uwag.

Jak każdy wybitniejszy w życiu społecznem objaw, tak i kwestja germanizmu u nas, wywołała dość sprzeczne opinije.

Jedni, pamiętając przedewszystkiem na konieczność obrony własnej osobistości, twierdzą wprost że germanizm jest dla nas żywiołem absolutnie szkodliwym; inni zaś, powołując się znowu na prawa czysto niby ekonomiczne, utrzymują a nawet usiłują dowieść, że Niemcy zakładając u nas fabryki, rozwijając przemysł i przyczyniając się tym sposobem do pomnożenia narodowego mienia, są pierwiastkiem, który w dzisiejszym organicznym składzie społeczeństwa pożyteczną gra rolę.

*My*, nie mamy dość środków, nie umiemy czy nie chcemy wreszcie stworzyć fabrycznego przemy-

słu, godziż się więc napadać na Niemców za to, że nas w tem właśnie wyręczają?

W ten sens argumentują obrońcy germanizmu i tak nawet dowodzili *w swoim czasie* poważni, najlepszym duchem ożywieni, ekonomiści nasi.

Ponieważ znaczenie germanizmu specjalnie w przemyśle naszym, w innem staraliśmy się wyjaśnić już miejscu (1), przeto pomijając nateraz polemiczne wywody, chcielibyśmy wziąść kwestją ze stanowiska więcej ogólnego i rozebrać objektywnie związane z nią najściślej następujące względy:

1. Czy germanizm osiadający w przemyśle dąży w rzeczywistości do podniesienia *ogólnej sumy żywotnych sił narodu* i czy tym sposobem może on się nazwać żywiołem obywatelskim — a przemysł przez Niemców prowadzony — *naszym?*

2. Czy napływ Niemców ogranicza się tylko do przemysłu przetwórczego, czy też wkracza również i w inne sfery pracy — i

3. Jeżeli tak jest, to jakich dla nas rezultatów spodziewać się należy?

„Niemcy zakładając u nas fabryki, podnoszą przez to samo ogólną produkcją kraju, działalności ich przeto — szkodliwą, ze stanowiska ekonomicznego, nie podobna jest nazwać!“

Tak, jak to przed chwilą napomknęliśmy, utrzymują ci, którzy uczepiwszy się jednostronnie teorji, nie patrzą w życie.

---

(1) Zeszyt 28 „Niwy“ z roku 1876

W istocie bowiem, gdyby ktoś mieszkający w Ameryce posłyszał lub przeczytał zdanie powyższe, mógłby nietylko przyznać mu słuszność ale nadto pomyśleć: „jacyż to dziwni muszą być krajowcy tamtejsi, jeżeli gniewa czy niepokoi ich to, że ktoś obcy pomnaża ich bogactwo.“ Takby też zresztą mógł pomyśleć każdy mniej więcej obojętny kosmopolita, ale tak nie może sądzić nikt, ktokolwiek z jednej strony zasady ekonomiczne stara się przystosowywać do potrzeb i warunków życiowych, z drugiej zaś, nie zapomina o tem co każdej pracy przyświecaćby powinno: *o zasadzie obywatelskości.*

Nie potrzeba zbyt głębokich ekonomicznych studjów, by spojrzawszy bliżej na potrzeby bieżące krajowego przemysłu, przyjść do przekonania, że samo wznoszenie nowych fabryk wystarczać tu nie może i że przeciwnie, obok pomnażania ilości przemysłowych zakładów potrzebaby nadto dążyć:

1. do wytwarzania z pośród miejscowych klas pracujących *klasy ludności fabrycznej*, i

2. do tego, aby jak największa ilość surowego materjału krajowego tu na miejscu, to jest w naszych fabrykach, użytą i przerobioną być mogła.

Że rozwój danej gałęzi produkcji użalenia się w znakomitej części nietylko samą ilością ale i *jakością* sił pracujących, to fakt ogólnie już przyjęty.

Im siły pracujące są silniej z zajęciem swojem, nietylko samą kwestją zarobku bieżącego, ale i widokami swej przyszłości związane, tem naturalnie

cała sfera zajęcia tego pewniejszą podstawę rozwoju zyskiwać jest w stanie.

Na specjalnie więc, że tak powiemy, *dla siebie* wytworzonej sile roboczej, produkcja fabryczna jeżeli ma iść drogą rzetelnego postępu głównie wspierać się winna, i o siłę też taką, o moralne raczej i materjalne jej podniesienie — w przemyśle zagranicznym coraz większą widzimy dbałość.

Wszędzie gdzie praca przetwórcza wdziera się na szczyt ekonomicznej potęgi i zdobywa grunt stały, właściciele fabryk i w ogóle przemysłowych przedsiębierstw, myślą tak dobrze o polepszeniu bytu pracujących w ich zakładach jednostek, jakby myśleli o podniesieniu (co wreszcie w ścisłym związku zostaje) dochodów własnych, a to daje rękojmię że klasa ludności fabrycznej stać się może *w sferze przemysłowej* nie sztuczną jedynie, czy chwilową ale stałą, naturalną dźwignią.

I u nas potrzeba rozwoju produkcji przetwórczej jest niezaprzeczenie wielką, i u nas więc dla wytworzenia oraz ustalenia bytu ludności fabrycznej, pożądaną jest ze strony pracodawców fabrycznych odpowiednia rękojmia, a czy tę ostatnią dają nam zagraniczni przybysze?

Na pytania tego rodzaju najlepiej podobno odpowiadają fakta.

Zamiast więc ogólnikowych omówień, pozwolimy sobie przytoczyć jeden ustęp ze sprawozdania naszego o położeniu ludności fabrycznej w jednym z *niemiecko-kaliskich*, przemysłowych zakładów.

„Jest to od lat *kilkudziesięciu* istniejąca fabryka sukna której wnętrze podzielone na kilkanaście sal dużych.“

„Wejdźmy np. do tak zwanej sortowni. Wejdźmy ale nie na długo, bo powietrze zabójcze tamuje oddech i wprawia w pewien rodzaj odurzenia.. Sala nizka tak, że średniego wzrostu człowiek ręką sufitu dostanie, a w sali *napróżno upatrujesz jakiejkolwiek wentylacji*. Widzisz tylko *kilkanaście* wybladłych postaci kobiet i tyleż, 12-to, 10-cio a nawet 8-o letnich dzieciaków. To są robotnicy fabryczni. Szkielety te patrzą szklannemi oczyma jakby wzywały ratunku. Z boku jakaś wynędzniała postać kobieca uśmiecha się drwiąco, widząc że ty szczęśliwy śmiertelniku wszedłszy na chwilę tylko, zatykasz nos i myślisz o odwrocie. Ona bowiem siedzi tu przecież codziennie od 6-ej rano do 8-ej wieczór, siedzi więc w zabijającej tej atmosferze *czternaście* godzin z rzędu i zarabia... maximum *rubla* a przy największym wysiłku (praca w tym razie od sztuki) dwa ruble *tygodniowo*.

Nie sądźcie jednakże czytelnicy, aby wszystkie indywidua fabryczne tak grubą pobierały płacę. O... są tutaj wyjątki, a do liczby tych zaliczają się sprowadzeni prosto z Niemiec *majstrowie*. Majstrów w fabryce jest *piętnastu* i wszyscy czystej krwi Niemcy“ etc. (1).

---

(1) Sprawozdania z obecnego stanu kraju „Kalisz i jego okolica.“ Warszawa, 1875.

Oto fakt dość zdaje się wymowny, a takich moglibyśmy długi szereg wyliczyć.

Ilekolwiek bowiem razy zdarzyło nam się odwiedzać jakąś fabrykę w posiadaniu Niemca będącą, zawsze prawie uderzała nas ta okoliczność, że ludność robocza albo niemieckiemi zastąpioną jest tu siłami, albo też, jeżeli jest złożoną z ludności swojskiej, to w takim razie stoi ona na ostatnim planie. Nikt się nią nie zajmuje, nikt nie myśli o jej przyszłości, bo przyszłość tę, wraz z perspektywą jakiegoś lepszego uzdolnienia i *fabrycznego awansu*, mają wyłącznie sobie oddaną sprowadzani z zagranicy „landsmani.“

Mówiąc krótko, w większości tutejszo-niemieckich fabryk zdarza się tak, że co lepiej płatny, to Niemiec, co najnędzniej, to z pewnością krajowiec. Niemiec każdy ma perspektywę np. zostania majstrem, tuziemiec oprócz lichego zarobku z dnia na dzień, nic przed sobą nie widzi.

Jakiż więc ztąd sens wypływa?

Nadzwyczaj prosty. Przy dzisiejszej, to jest niemieckiej administracji przemysłowych zakładów, owa pożądana *klasa stałej ludności fabrycznej wyrobić się nie może*, bo pracująca tu obecnie ludność miejscowa, używaną jest raczej za chwilowy materjał do wyzyskiwania.

Może ktoś zechce nam przeciwstawić wyjątki i w tym celu przytoczy np. fabrykę Żyrardowską, fabrykę szkła Hordliczków i t. p. Uprzedzamy jednak, że nie o wyjątki lecz ogólny stan rzeczy iść tu po-

winno, bo najlepsze chęci wyjątkowych jednostek, nie nagrodzą wprost przeciwnych dążeń ogromnej, powtarzamy, większości.

Lecz z kolei wypada nam podnieść inny wzgląd jeszcze.

Oto większość fabrykantów-Niemców, nietylko że fabryczne siły robocze stara się albo ludnością zagraniczną zastąpić, albo w ostatecznym już razie eksploatować tutejszą, ale co więcej i co również ze stanowiska ekonomicznego rozważanem być winno, to to, że niewielu Niemców jest takich, którzyby zakładając u nas jakąś fabrykę, nie usiłowali zarazem (o ile im to naturalnie nie zrobi materjalnej różnicy) i materjałów surowych z ponad Sprei sprowadzać (1).

Kto zaś wie, jak wiele nam zależy, abyśmy jak najmniej sprowadzali gotowych wyrobów obcych, a *jak najwięcej natomiast przerabiali surowych materjałów krajowych,* ten przyzna, że i w tym razie przemysłowa polityka niemiecka, nie jest wcale zbawienną.

Lecz idźmy dalej. — Niemcy w kierownictwie przemysłowem, protegując swoje tylko siły fachowe, zamykają absolutnie pole dla *wyrobienia* się sił takichże krajowych, i gdy dziś nasze fabryki, oraz w ogóle przemysłowe zakłady obsadzone są specja-

---

(1) Niektóre ustępy o korzyściach jakiemi przemysł germański u nas — ma kraj wzbogacać (!) były już drukowane w „Wieku."

listami z nad Sprei lub Elby, nasi natomiast technicy i t. p. albo szukać muszą chleba u obcych, albo marnować swoje uzdolnienia fachowe na nędznych posadach po rozmaitych biurach prywatnych,

Bądźmyż więc tu przynajmniej logiczni! Jeżeli wszyscy chórem wołamy, że dzisiejsza młodzież nauczona smutnem doświadczeniem ojców, którzy naraz tysiącami zostawali bez chleba, powinna się wyrzec np. *urzędnikomanji* a kształcić się fachowo, to na cóż fachowe to ukształcenie przydać się może, skoro obejmujący u nas wszystkie gałęzie przemysłu, żywioł germański, nie dopuszcza krajowców, skoro np. dyrektorowie cukrowni naszych kładą za warunek ich właścicielom (fakta autentyczne!!...) że na posady np. chemików i t. p. „*tylko zagraniczni*“ specjaliści przyjmowani będą?!

Nakoniec, kiedy mowa o wielkich korzyściach z germańskiego u nas przemysłu, jedna jeszcze nasuwa się uwaga. Niemcy na polu przemysłowem są wielcy; a dla czegóż ich własny przemysł tak nędznie stoi, iż z wystawy filadelfijskiej rozbiegła się jednozgodna i przez samych, w Ameryce osiadłych Niemców stwierdzona opinija, iż „*od jednych tylko synów Germanji niczego nauczyć się nie można.?*

Bo przemysł niemiecki, jest na taniość obliczoną *tandetą*,— odpowiadają sami, urojoną wielkością niezaślepieni Niemcy. „Tanio a po partacku“ — oto odsłonięte dziś całemu światu, znamię niemieckiego przemysłu — i każdy kto wyroby fabryk i warsztatów niemieckich zechce bez tendencji ple-

miennej porównywać, choćby tylko z wyrobami naszemi,. ten na opiniją podobną zgodzić się musi. O ile bowiem rękodzielnicze zwłaszcza wyroby nasze, odznaczają się trwałością i smakiem estetycznym,— o tyle wyrobom niemieckim obu tych przymiotów brakuje.

Jeżeli więc i nas — Niemcy mają tak jak siebie samych, wzbogacić *przemysłową tandetą*, i jeżeli raczej poczynający się dopiero rozwijać przemysł nasz, mają z góry zdyskredytować, to dziękujemy uniżenie za przysługę podobną.

W ogólności tedy, owe wielkie korzyści, jakiemi przemysł germański ma kraj nasz obsypać, po bliższem zastanowieniu się, zdają się być wielce problematyczne — jak i cała niemiecka u nas gospodarka fabryczna, nie rokującą nazbyt świetnych nadziei...

Germanizm, jakkolwiek rozsiada się u nas, przyczepiony jednakże wszystkiemi konarami do miejsc z których przybywa, nietylko że nie jest bynajmniej przejęty dążnością podniesienia ogólnych sił narodu, ale przeciwnie ignorując siły te najwyraźniej, lub na własną, czysto germańską, wysysając korzyść, dąży do tworzenia w kraju naszym jakby odgrodzonych, zamkniętych w sobie i maniją wreszcie germanizowania rządzących się... *niemieckich osad fabrycznych*.

Spojrzyjmy wreszcie na miejscowości wyżej nieco pod względem przemysłowym rozwinięte, weźmy np. Łódź, Ozorków i t. p., a słowa które w tej chwi-

li cisną nam się pod pióro, nikomu chyba nie wydadzą się powierzchownym frazesem.

Co najwyżej, to w miarę zakładania fabryk przez Niemców, możemy mieć u siebie przemył obcy — tandetny przemysł germański; o przemyśle atoli polskim, przemyśle któryby wszystkiemi swemi nerwami wiązał się z ideą ekonomicznego dobra narodu, o przemyśle mówimy takim — w obec dotychczasowych warunków, marzyć niepodobna.

Niedobrze jest kiedy naród, ekonomiczne siły własne przecenia; lecz kto wie, czy nie stokroć gorzej — kiedy w nie nie wierzy.

Powszechne hasło jakie dziś brzmi w kraju, jest: *„dźwigajmy i rozwijajmy przemysł!“*

Dźwignąć i rozwinąć nie tak to łatwo i nie ma też nikogo, ktoby się łudził, że możliwem to jest w ciągu roku jednego albo lat paruj — ale czy my sami, bez pomocy Niemców, niczemu już nie potrafilibyśmy podołać?

W obec upowszechniających się u nas co do zajęć przemysłowych — postępowych przekonań, w obec coraz silniejszego zwrotu młodzieży naszej do fachowego kształcenia, w obec nakoniec parcia konieczności samej, tylko zaślepiony urojoną wielkością zachodnich cywilizatorów umysł, mógłby twierdzącą dać odpowiedź.

Z tem wszystkiem jednak jesteśmy pewni, że znajdą się i dziś jeszcze między *nami* specjalni obrońcy germanizmu, którzy występując w roli krzyżackich komturów, zechcą dowodzić, że „nie Niemcy

dla nas, lecz my dla Niemców niebezpieczni jesteśmy“ i że wszelkie przeciw przybyszom powstawanie jest... przesądem tylko... bo przybysze ci, niosą krajowi bogactwo.

Jeżeli więc żadne argumenta do głów tych panów trafić nie mogą, to może taki przykład szczęśliwym będzie: Warszawa pozbawioną jest kanalizacji i z tego głównie powodu pod względem sanitarnym stoi bardzo nizko. Cóżbyście więc panowie specjalni obrońcy germanizmu rzekli, gdyby ktoś zaproponował, że ponieważ ogień czyści powietrze, należy więc spalić Warszawę, a tym sposobem stan jej sanitarny polepszy się znakomicie i cel... (!) osiągniętym zostanie?

Czy i ten projekt podobałby wam się tak samo jak projekt tworzenia w kraju naszym jak największej ilości przemysłowych osad germańskich? Nie wiem doprawdy o co owym panom obrońcom idzie. Czy o to np. żeby ich częściej jeszcze chwaliły germańskie gazety (1), czy też mają oni inne jakie.... widoki.

Wiem tylko to, że żadne stojące na straży ogólnego dobra, pismo — rozsiewających błędne opinije ich elukubracyj pomieszczać nie powinno, nie powinno dawać przytułku ich pseudo-humo-

(1) Pomieszczony niedawno w jednem z pism tutejszych artykuł, którego autor stając w obronie germanizmu, radzi sprowadzać do kraju jak najwięcej Niemców (sic!), pochwaliła gorąco *niemiecką* „Gazeta Szlązka“ (!)

rystycznym obronom, bo gdzie idzie o najważniejsze interesa kraju, tam nie bawiące tłumy dowcipkowanie ale — tylko rozważna dyskusja pożądaną się staje. Cokolwiekbądź byłoby to może pół biedy, gdyby germanizm cisnący się do nas poprzestawał tylko na jednej dziedzinie pracy, którą zresztą dobrowolnie wypuściliśmy z ręki.

Na nieszczęście tak nie jest. Niemcy bogacąc się szybko w przemyśle, dążą następnie do owładania posiadłościami ziemskiemi.

Jak to już w innem miejscu staraliśmy się wykazać (1), niewielu dziś Niemców przybywa do nas w wyłącznym celu nabywania majętności wiejskich, ale niema prawie Niemca, któryby, zakładając skromną fabryczkę, nie marzył zarazem o dostaniu w ręce jakiejś wioski sąsiedniej. Wykazywaliśmy również, że w każdej prawie z okolic naszych fabrycznych, wielu bardzo fabrykantów-Niemców jest równocześnie *posiadaczami ziemskiemi* i oto, co głównie żywioł ten groźnym, bardzo groźnym, względem nas, czyni.

Fakta są tu aż nadto przekonywające. Nie mówiąc już np. o Olkuskiem, gdzie dwadzieścia dwie posiadłości przeszły już w ręce zręcznych sąsiadów, rzadko która z korespondencyj, z różnych stron kraju nie zwiastuje nam o nowej operacji, dzięki której wzbogacony fabrykant-Niemiec, staje się posiada-

(1) „Niwa“ zeszyt 28 z roku 1876.

czem dóbr ziemskich. Powiecie że wszystko to są już znane, częstokroć przesadzane ogólniki płaczliwe; a więc proszę, raczcie spojrzeć na cyfry.

W roku 1873 znajdowało się już w rękach cudzoziemców 633 fabryk i zakładów przemysłowych wytwarzających produktu rocznie za 19,722,090 rs. to jest stanowiących 27% całej działalności przemysłowej kraju, która w tymże (1873) roku wynosiła rs. 73,037,000. Lecz jest to dopiero przemysł fabryczny. Weźmy rolnictwo, gdzie, jak powiadamy, żywioł germański staje się dla nas znakomicie groźniejszym.

Owóż w roku także 1873 liczba rodzin „kolonistów cudzoziemców" wynosiła 28,616 liczących 116,102 płci obojej. Obcy ci koloniści posiadali gruntu własnego 361,307 morgów, dzierżawili zaś 131,569 morg.

Z 396 kolonij, znajdowało się zamieszkałych wyłącznie przez Niemców *291*.

*Większych własności ziemskich* było w rękach przybyszów 543 (pięćset czterdzieści trzy), obejmujących przestrzeni 970,999 morgów.

W ogólności zatem *ilość gruntu (nie licząc gruntów dzierżawionych) znajdującego się w rękach cudzoziemców wynosiła u nas 1,332,306 morgów czyli*, *7,3% przestrzeni ogólnej* (1).

---

(1) Patrz „Ateneum" zeszyt styczniowy r. 1876, artykuł p. Załęskiego.

Cyfry to jak widzimy pokaźne a odnoszą się one, pamiętajmy o tem. do roku 1873. Dziś z pewnością wypadłby wybitniejszy stosunek. Kolonizacja bowiem germańska postępuje u nas z szybkością, a o ile tak jest, oto znów dowód.

W gubernii Lubelskiej w roku 1864 kolonij niemieckich wcale jeszcze nie było, gdy tymczasem w roku 1874 czyli po upływie lat dziesięciu, w samym powiecie lubartowskim tak rzeczy stanęły: — Ogółem w przeciągu ostatnich lat dziesięciu rozkolonizowano w gubernii Lubelskiej morgów 35,534 prętów 213. Jaki zaś zachodzi stosunek między kolonjami niemieckiemi a kolonjami przez miejscowych mieszczan i włościan utworzonemi, wskazują nam znów następujące odnoszące się do powiatu *Lubartowskiego* cyfry: W gminie *Samoklęski* utworzone z dóbr Krasienin, kolonije: Majdan Krasienicki, Wólka, Maziarka, Przyczowa Góra i Osówka, obejmując przestrzeni morgów 2,631½ liczą osad pojedynczych 138, z których 77 nabyli włościanie i mieszczanie, 61 zaś Niemcy liczący obecnie ludności 583 dusz płci obojej.

Już z tych paru cyfr widzimy jasno jaki zachodzi ilościowy stosunek kolonistów niemieckich do tutejszych, cyfr jednak tego rodzaju nie może być za wiele.

Idźmy więc dalej.

W Gminie *Syrniki* utworzone z dóbr Wólka Zabłocka i nowa Wieś, kolonje tegoż nazwiska na przestrzeni 567 morgów liczą osad 22, z tych 4 nabyte

są przez miejscowych włościan, 18 zaś zostaje w posiadaniu Niemców (173 dusz).

Dalej w gminie *Ludwin* powstały z dóbr Zeluzin, kolonje: Grondy, Zeluzin, Kociowa Góra, Lisigrunt i Godziembów, które obejmując 2,306½ morgów przestrzeni, mają osad: włościańskich 8, *niemieckich* 117 (!). W tejże samej gminie utworzone kolonje z dóbr Łęczna mają osad będących własnością tutejszo-krajowców 7, *niemieckich* 89. Ogółem zaś jedna gmina Ludwin liczy ludności niemieckiej 1,002 dusz.

Podobnież w gminie *Lunawa* kolonja Zawady, przy przestrzeni 645 morgów liczy osad należących do włościan tutejszych 5, osad zaś *niemieckich* 40 (!) „Gazeta Lubelska“ (Nr. 51) z której cyfry powyższe czerpiemy, przytaczając o wiele dłuższy jeszcze szereg miejscowości pod *kolonizacją niemiecką* zajętych, przychodzi do następujących, ogólniejszych już danych:

1. Że gdy w całej gubernji Lubelskiej rozkolonizowano morgów 35,534, prętów 213, to na sam powiat Lubartowski przypada morgów 14,919 a co stanowi przeszło $^1/_{15}$ część ogólnej jego przestrzeni.

2. Że stosunek kolonistów niemieckich do kolonistów miejscowych jest jak 5 do 2; gdy bowiem pierwsi to jest Niemcy posiadają kolonij *609*, drudzy, to jest tuziemcy *240* i

3. Że ludność germańska wynosząca w samym powiecie Lubartowskim 4,580 dusz, stanowi $^1/_{15}$ część ogólnej cyfry mieszkańców tegoż powiatu.

Stało się to w perjodzie dziesięcioletnim od 1864 do 1874 r.

Biorąc lata następne, mianowicie od r. 1874 po koniec 1876, zobaczymy fakt wiele również mówiący. W przeciągu trzech lat powyższych, żaden majątek we wspomnianym już powiecie Lubartowskim nie został rozkolonizowanym, a mimo to jednak w tymże czasie przybyło kolonistów niemieckich ogółem *1092*, czyli że liczba ich wzrosła prawie o $1/4$.

Kiedy zatem przed trzema laty, jeden mieszkaniec pochodzenia niemieckiego przypadał na $16 1/2$, z początkiem roku 1877 przypadał jeden na $13 1/2$ ogólnej ludności rzeczonego powiatu (1).

Ciekawe również i wiele mówiące cyfry przytoczyćby można, co do osiadania kolonistów i w ogóle napływu żywiołu germańskiego i w innych gubernjach Królestwa.

Tak np. w gubernii Płockiej w perjodzie od 1860 do 1870 r. czyli w ciągu lat dziesięciu przybyło rodzin kolonistów niemieckich *1,345*. Przyrost ten nie ustawał i w latach następnych, gdyż od r. 1870 do 1875 przybyło znowu rodzin germańskich *785*. Ogólna zaś cyfra wszystkich cudzoziemców gubernii Płockiej wynosiła 5,889 rodzin. W tej liczbie: mężczyzn 13,169, kobiet 12,085,— razem 26,150 dusz, czyli 5,2% ogólnej ludności (gubernii), która podług urzędowych wykazów wynosi 497,644 dusz.

---

(1) „Gazeta Lubelska“ Nr. 34. r. 1877.

Cała prawie ludność ta napływowa jest pochodzenia germańskiego, gdyż z samych Prus przywędrowało tutaj *5,684* rodzin.

Przybysze ci osiedlają się najgęściej w nadgranicznych powiatach. Mianowicie w powiecie Rypińskim stanowią oni już 10,3%, — w Mławskim 9,5%,—Lipnowskim 6,1%,— Sierpeckim 5,7% ogólnej ludności.

Wszystkich gospodarstw rolnych Niemcy posiadają w gubernii 2,412.

Ogólna przestrzeń ziemi w ręku tychże przybyszów będąca, wynosi tutaj 93,440 morgów, 216 prętów, czyli 5% ogólnej przestrzeni gubernji. Wsi, kolonij i folwarków założonych w gubernii Płockiej przez Niemców jest 100; z tych obecnie 29 zaludnia *wyłącznie* plemię giermańskie.

Zasługującą wreszcie na uwagę jest i ta okoliczność, że z liczby tych Niemców, którzy przyjęli już tutejsze poddaństwo,— 6,9% nie zna wcale języka polskiego (1).

A teraz prosimy czytelnika, aby wpatrując się w cyfry powyższe, zechciał przytem baczyć na trzy okoliczności:

*Najprzód*, że napływający koloniści starają się skupiać *razem*, *w jednych miejscowościach* a co w miejscowościach tychże, nadaje im, w obec elementu tutejszo-krajowego bezwarunkową przewagę. *Powtóre*

(1) „Pamiętnik gubernii Płockiej" za rok 1877.

że gdzie tylko ukaże się pierwsza osada (jak to właśnie miało miejsce w Lubelskiem) germańska, tam dziesiątki i sta nawet następnych przybywają w niesłychanie szybkim stosunku; — *potrzecie*, że cyfry powyższe (więcej dla dotykalnego przykładu przywiedzione) odnoszą się tylko do paru zakątków, kraju, — gdy tymczasem zakątków takich w każdej prawie okolicy (od chwili zwłaszcza upadku gospodarstw wiejskich) więcej liczyćby można.

Jak więc z jednej strony myśl, aby Niemcy osiadający w kraju w jednych *zamkniętych w sobie kołach* mogli się zlać z ludnością miejscową, z zasady już samej trzeba nazwać mrzonką; tak z drugiej znów, *w miarę przybywania miejscowości przez osady germańskie zajętych*, Niemcy to raczej wchłanianiem sąsiadujących z niemi garstek (gdy w danej miejscowości jest np. 8 kolonij tutejszo-krajowych a 117 niemieckich) elementu krajowego, grozić się zdają.

„Gdzie raz przeszedł pług niemiecki, tam już Niemcy muszą być *na zawsze*“ zawołał przecież Schulze, i słowa te, powtarzane namiętnie przez całe rzesze kulturtraegerów, przybywającym do nas osadnikom za hasło rzeczywiście służą.

„Wychodźców niemieckich kierować należy do Węgier, Polski i tych części Turcji które *tak Bóg chce*, (!) mają zostać dziedzictwem Niemiec. Tu mogą powstać drugie Niemcy, które rozmiarem swym i bogactwem przewyższą dawne a zarazem staną się szańcem!... Ale osadnicy nasi muszą tam otrzymać *ziemię już uprawną* oraz zapewnienie swo-

bód osobistych i gminnych. Niemcy muszą tam *mieszkać razem w wielkiej ilości*, inaczej moglibyśmy się wynarodowić.“

Tak znów np. rozumuje jeden z najznakomitszych publicystów niemieckich, człowiek „stający w obronie praw ludzkości“ ekonomista Roscher i przyznać trzeba, że napływający do nas członkowie jego plemienia — apostolskiej tej polityki z prawdziwą trzymają się ścisłością.

Koloniści ciągnąc jeden za drugim i sadowiąc się tuż koło siebie, formują najprzód w danej okolicy punkcik niby nieznaczny. Co chwila atoli punkcik ten rośnie, zaokrągla się, tak, że w lat parę tworzy już rozległe sioło, którego ludność tylko swojego, germańskiego używa języka i swojemi zwyczajami się rządzi. Co więcej, to Niemcy ci, przychodząc do zamożności, skupują resztki ziemi od sąsiadujących z niemi kolonistów tutejszych i w krótkim przeciągu czasu widzą się literalnie jakby *u siebie*.

Mówiąc wreszcie o kolonizacji niemieckiej, niepodobna mi nie powołać się w tej mierze na jasne i bezstronnością nacechowane zdanie Supińskiego:

„Zaprzeczyć nie można, powiada znakomity ten nasz ekonomista, zacny krytyk faktów społecznych — że koloniści Niemcy celując porządkiem i pracowitością przyczyniają się poniekąd do podniesienia ogólnego stanu krajowego rolnictwa; ponieważ zaś pozostają zwykle na zawsze przy gospodarstwach, które powznosili, przeto uzbierane przez nich lub przywiezione (?) mienie staje się (według zasad ogólnych)

narostem zasobu narodowego, przybywa do narodowej potęgi.

Szczegół ten przemawiałby stanowczo za niemi, gdyby te obce nam rodziny *osiadały pojedynczo rozrzucane pomiędzy ludnością swojsko-miejscową.*

Stykając się nieprzestannie z miejscowemi, stawałyby się one stopniowo, bez przymusu, z potrzeby i nałogu częścią ludności rodzinnej a ich pracowitość, ich porządek, ich pewne przyniesione zkądinąd wiadomości gospodarskie, udzielałyby się przez styczność codzienną, otaczającym ich rolnikom naszym. Nie tracąc nic ze strony materjalnej, która jedynym była i jedynym być mogła dla nich bodźcem do opuszczenia na zawsze dawnych siedzib, stawaliby się oni niewątpliwie już w trzeciem a może w drugiem pokoleniu synami obranej dobrowolnie ojczyzny, jak to dostrzegamy niekiedy w miastach naszych.

Ale tak nie jest: koloniści niemieccy otrzymują rozległe przestrzenie gruntów, składających jedną całość, które rozbierają pomiędzy siebie; ich zagrody stanowią wsie odrębne a skutkiem tej odrębności, rodziny ich przechowują wiernie po upływie jeszcze wieków całych i tam nawet gdzie żywioł ich nie jest panującym, wszystkie cechy obczyzny i odosobnienia. Ich tryb gospodarowania ani się zmienił ani innym udzielił; postać ich wsi przestrzega zdaleka podróżnego, że tu nie wejdzie między swoich; oni mają oddzielny język, inne obyczaje, inny ubiór; oni mają własne, cudzoziemskie szkoły, oni

mają niekiedy prawa oddzielne! oni nie utracają pierwotnych wspomnień; uczucia praojców przechodzą czerstwe, w prawnuków; oni stanowią naród w narodzie, naród niechętny rodzinnemu, bo tu jak wszędzie, nie ten przechowuje zawziętość co doznał pokrzywdzenia, lecz ten co pokrzywdził; a przechowuje ją za to, że pamięć niesłuszności wygasnąć nie może w sercu pokrzywdzonych. Zaczem ostatecznie osadzający kolonistów w sposób dotąd używany, na ziemi, która nie przestała być własnością wszystkich, popełnia występek przeciw wszystkim, bo ją wyprzedaje obcym, niechętnym krajowi plemieniom."

Pozwoliliśmy sobie tej cytaty, bo jakkolwiek odnosi się ona do czasu kiedy osadzanie na roli przybyszów było jeszcze jakby z dawnych wieków zaczerpniętym *zwyczajem* („w sposób dotąd używany"), to jednakże zawiera zarazem wyborne określenie wszystkich stron kolonizacji germańskiej.

Które zaś ze stron tych: dodatnie, czy ujemne przeważają stanowczo, wszelkie już objaśnienia zbytecznemiby były.

Ktoś jednakże z tych, którzy nie lubią aby ich „widmem germanizmu zatrważać," gotów nam odpowiedzieć, że wszystkie prawie większe znów gospodarstwa wiejskie, których właścicielami są Niemcy, znajdują się na stopniu wysoko posuniętej kultury rolnej i służyć mogą za wzór dla gospodarstw mniej postępowych; ale i my też gotowi jesteśmy zapytać tych panów, czy wiedzą dobrze co obecnie stanowi

nasze istnienie ekonomiczne, naszą osobistość, nasze „ja“ społeczne! Oto,— oprócz *ziemi*, nic więcej! Dopóty mówić możemy: „jesteśmy„ dopóki mamy to, co nam daje jedyny punkt oparcia, na czem stoimy.

„*Wyprzedzając ziemię, wysadzamy się rozmyślnie w powietrze*,“ powiedział jeden z naszych myślicieli ekonomistów i słowa te, jeżeli kiedy to dzisiaj, w obec coraz liczniejszego obsiadania gleby naszej przez członków germańskiego plemienia, godziłoby się mieć wyryte w pamięci.

Lecz może Niemcy przychodząc do większych własności gruntowych, — przywiązują się tem samem, uczuciem obywatelskiem do ziemi, która ich karmi i do kraju, który im tej gościnności użycza.

Może wtedy są mniej nieprzychylni temu co tutejsze, aniżeli Niemcy np. fabrykanci osiadający w masie lub koloniści drobni? Oj! wartoby przestać łudzić się tem rozkosznem marzeniem!

Niemiec, co prawda, nabywszy majątek ziemski, zmienia często jego postać do niepoznania, podnosi stan jego kultury i podwaja wydajność ziemi, ale też równocześnie z tem, nie zaniedbuje sprowadzać agronomów niemieckich, sprowadza często również nawet służbę folwarczną z okolicy nadsprejskiej.

Zajrzyjmy do większych posiadłości ziemskich nabytych ostatniemi czasy przez Niemców, a górowanie w całej ich administracji pierwiastku germańskiego uderzy nas odrazu.

Zsumujmy teraz to, cośmy o germanizmie u nas powiedzieli dotąd.

Wspomnieliśmy już między innemi o Łodzi, Ozorkowie i t. p. co do których nikt chyba nie zaprzeczy, że są to miejscowości żyjące same w sobie, na swój sposób i w odrębności zupełnej. Niemiecki panuje tu język tak dalece, że w niemieckim języku wydawane są gazety miejscowe („Lodzer Zeitung“), w niemieckim języku dopełnia się manipulacja bankowa, oraz innych instytucyj miejskich publicznych.

Ktokolwiek zresztą choć raz miał sposobność odwiedzić Łódź np., ten przyznać musi, że nie znalazł tu ani jednej cechy którąby miasto *nasze* zdradzała, gdy tymczasem wszystko, na każdym kroku, świadczy że miasto to, które na naszym gruncie stoi, *obcem* jednakże w zupełności jest dla nas.

Pierwiastku swojskiego ani śladu, wyparty on lub wchłonięty został, a miejsce jego zajął miejski element cudzoziemski. To samo się dzieje i po wsiach, gdzie żywioł germański w masie ulokować się zdołał. I tutaj zacierają się znaki wszelkiej swojskości, zapanowywa obcy język i obce obyczaje tak, że wieś polska, w germańską ostatecznie się zmienia.

Niechże więc takich Łodzi przybędzie nam jeszcze w kraju dziesięć, sto lub kilka setek; niech wsi w ten sposób *przemienionych* czy też nowopowstałych pojawi się tysiąc, dwa, trzy tysiące i więcej — a czemże naówczas *My* w obec *Niemców* będziemy?

Czy i wtenczas jeszcze znajdą się głosy u nas które każą nam Niemców błogosławić za to, że rozwinąwszy *nasz (?!)* przemysł i podniósłszy kulturę ziemi, kraj nam *wzbogacili ?!*

Jak tedy Niemiec fabrykant, tak i Niemiec ziemianin nie solidaryzując bynajmniej z tem co nasze, a dążąc raczej do zgermanizowania wszystkiego co koło siebie napotka, jest dla nas tem, czem być może chorobliwa narośl na zdrowym organizmie człowieka. A o ile narośl ta rozszerzać się nie przestanie, o tyle i organizm sam, wyniszczać, usychać, zamierać i — wyrzekać się swego istnienia musi. Taki tedy być może ostateczny rezultat napływu germańskiego żywiołu i takie jego dla nas nie urojone bynajmniej ale rzeczywiste znaczenie.

Nie spieszcie się z doraźnym sądem panowie, patrzący na ruchliwość u nas niemiecką przez różowe szkła optymizmu lub tendencyj fałszywych; nie oburzajcie się także na słowa nasze cni członkowie germańskiego plemienia.

Szanujemy i cenimy przymioty wasze; waszą skrzętność, pracowitość, rzutkość obok wytrwałości i t. p. Wiemy nawet, że działalność wasza w wielu razach przynosi nam pożytek; uznajemy wreszcie nawet wasz, aczkolwiek przechodzący w manją patrjotyzm; ale wiemy też niemniej i o tem, że patrjotyzm ten właśnie, jak powiada Kraszewski, „zdobywa cudze groby i na nich stawia kolebki.“

Tej konsekwencji nie chcemy widzieć u siebie;— nie chcemy, abyście zabrawszy nam byt ekonomiczny „puścili nas w świat szeroki szukać chleba i karmić się wspomnieniami przeszłości,“ a nie chcąc tego, musimy sobie zdawać sprawę czem *Wy* dla *Nas* jesteście.

Tak więc, sądzimy, że stosunek Żydów i Niemców względem Nas, o tyle już przedstawiliśmy jasno, iż chcąc przyjść do konkluzji: jak

M Y

III.

w obec dwu tych żywiołów, przy dzisiejszych warunkach, zachować się winniśmy, dość nam będzie położyć nacisk na zasadnicze samej kwestji punkta.

Jakie są te punkta, — zobaczymy.

Myliłby się, ktoby sądząc z samego tytułu pracy naszej, twierdził, iż w zasadzie idzie nam o jakieś demarkacyjne przedziały.

Przeciwnie, odnośnie do Żydów, wszelka myśl stawiania jakichkolwiek przegród społecznych była zawsze od nas daleką, a sama treść tytułu, jest już raczej naciskiem, że dwu elementów, które w dzisiejszej pracy ekonomicznej narodu tak ważną odgrywają rolę, nie wolno nam spuszczać z oka; że pamiętając raczej na ową bajeczkę, która nam za punkt wyjścia posłużyła, należy z elementami temi jak najściślej się liczyć. Przedewszystkiem zaś, należy nam wiedzieć jasno, jaką w obec Żydów z jednej a Niemców z drugiej strony,— przyjąć mamy taktykę.

To jest, powtórzymy raz jeszcze, nasza myśl przewodnia i jej też trzymając się w tej chwili, nie myślimy kreślić nowych jakichś reorganizacyjnych projektów.

Poznaliśmy czem dzisiaj względem nas są *Żydzi*, łatwo więc zrozumiemy może, czem *My* względem nich być mamy.

„Zbliżmy się raz już przecie do Żydów. Podajmy im dłoń bratnią, obmyślmy sposób ciągłego dwu tych żywiołów obcowania, poznajmy się przedewszystkiem wzajemnie, a mur rozdzielający nas niewątpliwie runie.“.

Tak wołają rozprawiający ostatniemi czasy w „kwestji żydowskiej“ publicyści i przyznajemy, że nic słuszniejszego nad wołanie podobne.

Tylko zniesienie przedziału w zwyczajnem życiu towarzyskiem, może znieść przedział społeczny i w tym też celu słusznie bardzo żądają niektórzy np. *wspólności* wychowania polegającego na zniesieniu *odrębnych* szkół elementarnych żydowskich, na wspólnem kształceniu w zakładach elementarnych *wszystkich dzieci bez różnicy wyznania*, na *przymusowem* wysyłaniu wreszcie dzieci żydowskich do szkoły *w ubiorze europejskim* i t. p.

Powtarzamy że wszystkie te żądania są najsłuszniejsze, ale czy urzeczywistnienia ich możemy się napewno i dzisiaj już spodziewać?

Nie; bo wszystkie owe reformy nie zależą, po największej części, od społeczeństwa samego. Społeczeństwo dla ich przeprowadzenia nie ma odpowiednich w swym ręku środków, społeczeństwo więc zamiast łudzić się przypuszczeniami i szukać „gruszek na wierzbie,“ powinnoby raczej mieć na uwadze:

1. Że ludność żydowska przy sprzyjających warunkach (jak np. nieuznawanie celibatu, wcześne zawieranie związków małżeńskich i t. p.) wzrasta w nierównie szybszym aniżeli chrześcijańska stosunku.

2. Że mnożąc się w taki, to jest nieproporcjonalny do innych warstw ludności sposób, trzyma się prawie wyłącznie handlowego kierunku.

3. Że nie mogąc się na tem polu pomieścić i stanowiąc coraz wybitniejszy nadmiar pośrednictwa, wytwarza jak widzieliśmy, z pośród siebie masy proletarjatu, które, pogrążone w ciemnocie i materjalnej częstokroć nędzy, żyją kosztem klas pracujących.

4. Że przeto masy te muszą: albo chwycić się innych gałęzi zajęć, albo przy szybkim ludnościowym swym wzroście, stojąc ciągle przy wyłączności handlowej i co gorsza jeszcze, odrębności społecznej, tamować coraz silniej racjonalny rozwój ekonomicznych sił kraju.

Są to powtarzamy w „kwestji żydowskiej" punkta doniosłe o tyle, że doniosłości tej ich żadne dowodzenia nie są w stanie osłabić. Bo spojrzyjmy tylko na to — co nam najbardziej położenie nasze w obec ludności izraelskiej — rozjaśniaćby powinno, to jest na wzrost ludności tej — liczebny.

Lat temu blizko dwadzieścia jak *Wolski* pomieszczając w kalendarzu Warszawskiego Obserwatorjnm Astronomicznego, cenne swe prace statystyczne, oddał między innemi i „kwestji żydowskiej" wa-

żną bardzo usługę — bo tutaj to właśnie narastanie ludności izraelskiej, w stosunku do innych warstw społeczeństwa naszego, w ten sposób się przedstawia:

Gdy w roku 1816 ludność żydowska w Królestwie Polskiem wynosiła 212,944, — innych zaś wyznań 2,519,380, to jest gdy na każdy 1,000 ogólnej ludności przypadało Żydów 78, a innych wyznań 922; w r. 1856 czyli w 40 lat później, ludność żydowska doszła do 571,678, ludność zaś innych wyznań do 4,125,241 czyli że na każdy 1,000 ludności ogólnej przypadało już:

Żydów 122.

Innych wyznań 878.

W ścisły więc i logiczny sposób Wolski przychodzi do następujących obliczeń.

1. Że gdy w okresie 40-letnim Żydzi zyskali na każde 100 lud. — głów 169, to ludność innych wyznań zyskała w tymże samym przeciągu czasu, tylko 72 głów; czyli że wzrost ludności starozakonnej jest $2^1/_2$ *razy szybszym aniżeli ludności innych wyznań.*

2. Że według rachunku na podstawie lat 1816 — 1856 ludność żydowska u nas w lat 28, gdy tymczasem ludność pozostała w lat 50 podwajać się może.

3. Że przy podobnym wzroście ludność żydowska za lat 50, zrównać się jest w stanie z ludno-

ścią wszystkich innych wyznań, a z ludnością rzymsko-katolicką za lat 120 (1).

Lecz mógłby ktoś przypuszczać, że od r. 1856 stosunek ów przyrostu ludności izraelskiej względnie do pozostałej ludności innych wyznań, mógł się zmienić cokolwiek; uprzedzić więc winniśmy, że zmiana jest tu prawie nic nieznaczącą i że ludność starozakonna jak przed laty 20, tak i obecnie w porównaniu z ludnością pozostałą wzrasta *w przeszło dwa razy* szybszym stosunku. Gdy bowiem jak widzieliśmy wyżej, ludność żydowska w r. 1856 wynosiła 571,678 a innych wyznań 4,125,241; w r. natomiast *1872* ludność żydowska dorosła cyfry 814,923 (2), ludność zaś innych wyznań podniosła się do 4,965,446 głów.

Tym tedy sposobem, gdy w perjodzie od 1816 do 1856 ludności żydowskiej przybywało przeciętnie po 8,744, ludności zaś innych wyznań po 40,146 dusz rocznie; w okresie następnym to jest od 1856 do 1872 roku — Żydów przybywało już po 15,202,

---

(1) W tej chwili dostał się nam w ręce Nr. 4 z r. 1876 „Opiekuna Domowego,“ gdzie autor pań A. S. podnosząc „kwestją żydowską,“ obok powołania się również na cyfry i wnioski p. Wolskiego, przytacza nadto odnośnie do wzrostu ludności starozakonnej, dane z okresu późniejszego a mianowicie od 1856 do 1872 r. Z cyfr tych ostatnich korzystamy tu w części.

(2) Według statystyki p. Załęskiego wydanej w r. 1876, ludność żydowska w Królestwie Polskiem w r. 1872 wynosiła 815,433 czyli 13½ %.

podczas gdy ludność innych wyznań powiększała się o 50,512 rocznie.

W tymże samym to jest drugim (1856 — 1872) okresie, na każde 100 ludności żydowskiej przybywało 2,9%, na każde 100 ludności innych wyznań 1,8 %.

W roku 1856 ludność żydowska stanowiła zaledwie $\frac{1}{9}$, w roku 1872 prawie $\frac{1}{6}$ część ogólnej ludności chrześciańskiej (rzymsko-katol.) a za lat 50, a za lat sto jaka będzie proporcja?

Za lat sto, według tego co dotychczas widzimy, obliczenie p. Wolskiego może najzupełniej się sprawdzić, to jest może ludność żydowska stanowić połowę ogólnej ludności naszego kraju, a wtedy znów co będzie?

Ależ hola panowie! bo do czegoż te obliczenia wasze jeżeli nie do wzajemnego jedynie rozdrażniania prowadzą?

Takim niezawodnie argumentem odpowiedzą nam obrońcy Żydów oraz wielcy apostołowie bezwzględnej zgody, ale nie przypuszczamy, aby podobnie naiwne i przy lada sposobności powtarzane argumenty kogokolwiek przekonać mogły.

Dobrą i możliwą jest zgoda, ale tam tylko, gdzie żadnej ze stron interesowanych widoczne złe nie grozi. Inaczej, strona zagrożona siedząc cicho i unikając „zadrażnień," musiałaby poddać się dobrowolnie pod przewagę strony przeciwnej, a wtedy jakże na swem zamiłowaniu bezwzględnego spokoju ostatecznieby wyszła?

W życiu powszedniem trafiają się często jednostki, które nie chcąc się nikomu *narazić* osiadają wiecznie same „na koszu,“ a ten sam fakt i w życiu społeczeństw w rozmaitych przejawia się formach.

Powiedziałbym w ogóle, że nadzieja zlania się u nas ludności izraelskiej z całą masą narodu, jest bardzo kruchą. Poddawać się jej, jest to poddawać się jednemu z tych złudzeń, jakie nieraz już dały się nam we znaki. Żydzi sami, z własnej woli, nie chcą się asymilować, nie tylko u nas ale w całym świecie,— z wyjątkiem tych krajów, gdzie ich stosunkowo mała jest liczba.

Jakby na poparcie tego, wpadło mi w rękę sprawozdanie z odczytów (mianych we Lwowie) profesora Syrskiego o *podróży naokoło ziemi*. Znakomity podróżnik dość wyraźnie zaznacza fakt, że we wszystkich częściach świata napotykał Żydów odgradzających się od ludności krajowej i wszędzie, z powodu charakterystycznej skłonności do wyzysku, nienawidzonych.

W kraju np. Maroko (w Afryce) Żydzi według słów prof. Syrskiego w liczbie 500,000 (na 8 miljonów ogólnej ludności) „mieszkają po miastach i jak wszędzie zajmują się głównie handlem. Nienawidzi ich ludność miejscowa i dla tego też nie mogą oni mieć żadnego wpływu na rozwój kraju etc.“

„W drodze do Ceres, mówi w innem znowu miejscu p. S. zbliżyli się podróżnicy nasi ku strumieniowi—nad brzegiem którego stała karczma a w niej *jak i u nas* Żyd arendarz pochodzący z Poznańskiego.

Na zapytanie jakiej jest narodowości,—odpowiedział: *Ich bin ein Preusse (!)*" (1).

Wszędzie więc widocznie Żydzi, gdzie tylko znaczniejsza jest ich liczba, są jedni i ci sami, a wyjątki chyba o których i p. S. w interesujących swoich opisach nie przepomina, przyznają się do narodowości tego kraju, gdzie się urodzili i wzrośli.

Dla ogółu ojczyzną jest świat cały — wszędzie im jest dobrze, gdzie tylko ludność dobroduszna, niepomna na zabezpieczenie własnego bytu, rozwielmożniáć się im i wyzyskiwać pozwala.

Dla objaśnienia wreszcie tych, którzy o przyswojeniu ludności izraelskiej marzą tak, jak się marzy o niebieskich migdałach, pozwolę sobie zacytować pewien ustęp z dzieła p. Iłowajskiego.

Pogląd tegoż historyka na kwestją żydowską u nas, jest tutaj, podług mnie, tak jasno i poważnie wypowiedzianym, że warto doprawdy poznać go i pomyśleć nad nim.

„Narody, mówi autor, zdobywające dla siebie znakomite miejsce w historyi cywilizacji, zwykle odznaczają się pewnemi przymiotami stanowiącemi ich charakter: męztwo, energia, przedsiębierczość, sprężystość i tym podobne przymioty, bywają właściwe, w większym lub mniejszym stopniu narodom historycznym. Ale nad wymienionemi przymiotami, góruje twórcza zdolność organizacji. — Z taką zdol-

(1) „Niwa" zeszyt 57 z roku 1877.

nością, ściśle zostaje połączony *instynkt samobytu narodu.*— Męztwo i zdolności polskiego narodu, nie ulegają żadnej wątpliwości. Ale prawie nie można przyznać, aby w należytej mierze posiadał ową zdolność i instynkt o których tu nadmieniliśmy. Z liczby wielu faktów wspierających nasze mniemanie, przytoczymy dwa tylko najbardziej wybitne: *naprzód dobrowolne dopuszczenie osiedlenia na swej ziemi niemieckiego zakonu* (Krzyżaków); *powtóre bierne zachowanie się przy nadzwyczajnym napływie Żydów wewnątrz narodowego organizmu.*

Przyjęcie osiedlających się Żydów, kiedy wymykali z Niemiec, przed srogiem ich prześladowaniem, a szczególnie w czasie wschodnich krucjat, polscy autorowie zwykle ukazują, jako fakt świadczący o szczególnej ludzkości swoich przodków.— Ależ za co rzeczywiście wywierano takie na nich prześladowania w Niemczech i niektórych innych krajach zachodniej Europy? Pospolicie przypisują średniowiekowemu barbarzyństwu i religijnemu fanatyzmowi. Dla czegoż wszakże inne plemiona i inne wyznania, nie ulegały podobnej nienawiści i nie wzbudzały religijnego fanatyzmu, w środku zachodnio-europejskich narodów? Poszukajmy innego źródła do takiej nienawiści i prześladowania.— Działał tu głównie instynkt samobytu, jaki w wysokim stopniu posiadają narody....

Przyjmują one zwykle do siebie obce elementa w takiej tylko ilości, jaką mogą pochłonąć

i sobie przyswoić, a przeciwnie bez litości odpychają i starają się usunąć to, coby mogło zalegnąć w ich organizmie jakby kamieniem, paraliżując wewnętrzny ustrój. — Ze wszystkich etnograficznych osobliwości, Żydzi bez kwestji *stanowią element najbardziej trudny do przyswojenia.*

Uporczywe przywiązanie ich do swojej religii, połączone z nią zdobywanie bytu, utrzymują w odosobnieniu od miejscowych mieszkańców, a zarazem przy sprzyjających okolicznościach, dają im możność organizowania *status in statu.*— Do takiego odosobnienia przyczynia się jeszcze nader ważny rys charakteru, który odtrąca instynktowo od nich miejscowych mieszkańców,— a tym jest wrodzony przymiot exploatowania.

„Nikt nie zaprzeczy, że Żydzi jest to lud zdolny i czynny, ale używają tych darów jednostronnie, egoistycznie; wreszcie i sama czynność nie jest jeszcze to, co wynaleźć, utworzyć; mała liczba artystów, medyków i oświeconych nie zmienia naszego zdania, gdyż mówimy o ogólnej masie. — Okolice, w których rozpładza się i powiększa żywioł żydowski, zwykle przychodzą do materjalnego upadku, jest to fakt.

Rzadko można widzieć, aby Żydzi sami coś produkowali, lecz wszystkie swe zdolności zwracają ku temu, aby pośredniczyć między nabywcą a producentem. Robót polowych, budowlanych, fabrycznych, wymagających użycia większej pracy fizycznej zwykle unikają. Mała liczba lichych rzemieślników

i robotników nie zasługuje na uwagę. Drobiazgowe handelki, odkupy, dzierżawienia, przemytnictwo, lichwiarstwo i t. d., oto są ich zwykłe zatrudnienia i nigdzieindziej nie doszły one do tak wielkich rozmiarów *demoralizujących lud miejscowy*, jak w granicach byłej Rzeczypospolitej.

Zalegli oni wszystkie miasta i miasteczka *paraliżując rozwój średniego stanu ludu* w tem państwie; *rozpostarłszy się na ich miejscu, zwiększyli przepaść między wyższym i niższym stanem,* to jest między szlachtą i pospólstwem....

Przeciwko Żydom podnoszono głosy... ale... nadużycia miały zawsze swoich protektorów i obrońców.

Na sejmach i w literaturze nie zabrakło stronników zainteresowanych lub krótkowidzących, którzy odpierali ostrzeżenia ludzi baczniejszych.

Polacy nawet dotąd nie pojmują tego, że *Żydzi* przyczynili się do rozprzężenia Polski....

Są publicyści i historycy, którzy swoje twierdzenia opierają na tolerancyi i ludzkości, ale zapominają, że ludzkością należy się rządzić przedewszystkiem dla własnego narodu, dla zabezpieczenia go przeciwko wszelkim ugniatającym i niszczącym elementom.“ („W Niemczech do dziś dnia prasa toczy bój przeciw dopuszczeniu Żydów do równości praw, chociaż liczebność Niemców do Żydów pozwoliłaby na to etc.“ (1).

---

(1) *D. Iłowajski „Sejm Grodzieński.*“ Moskwa, 1870 tłom. Iwanowski: Poznań, 1872. str. 11—15.

I rzeczywiście kwestja bytu i niesłychanie szybkiego rozmnażania się Żydów, nietylko u nas jednych budzi pełne niepokoju pytania.

Toć niedawno w Berlinie, w owem jednem z wielkich ognisk cywilizacji, powszechną uwagę zwrócił artykuł zamieszczony w „*Eisenbahn-Zeitung*“ a który to dziennik dziś w wieku XIX, roku pańskiego 1876 domaga się ni mniej ni więcej tylko *wygnania Żydów z niemieckiego cesarstwa.*

Według dziennika wspomnionego, wygnanie jezuitów jest faktem już spełnionym, ale Żydzi są tak liczni, tak zuchwali i tak potężni, iż trzeba ich wygnać koniecznie, ażeby Niemcy uchronić od niebezpieczeństwa innego rodzaju: od „najazdu.“ Ich działalność, pisze autor rzeczonego artykułu, jest niezmierna, a im są czynniejsi, tem więcej złego przyczyniają krajowi.— Ich działalność powiada dalej, cała zwróconą jest do zysku *quocunque modo;* a ponieważ na giełdzie Berlińskiej są w stosunku do Chrześcijan jak 20 do 1, podczas gdy urzędowa statystyka wykazuje, iż majątek chrześcijan do żydowskiego jest tylko w stosunku 10 do 1, to wynika ztąd wniosek matematyczny, że zabiegliwość rasy hebrajskiej przewyższa chrześcijańską dziesięciokrotnie.

Towarzystwa akcyjne, które w ostatnich czasach okazały się tylko rodzajem *szwindlu* i rabunku publicznego, są głównie w ręku Żydów; w komitetach dyrekcyjnych tych towarzystw stosunek Żydów do chrześcijan jest jak 90 do 1.

W końcu radykalny organ („Eisenbahnzeitung“) twierdząc, że w całych Niemczech powszechne są skargi na Żydów i że „kwestja żydowska stała się kwestją życia i śmierci“ konkluduje w ten sposób: „Wygnaliśmy jezuitów dla tego, abyśmy mogli pozostać Niemcami; musimy więc także przedsięwziąść jakieś środki przeciw Żydom, aby nie zostać żebrakami.“

Naturalnie u nas, tak radykalne pomysły nie zrodzą się z pewnością i — chętnie bo też, odstąpilibyśmy je wielkim świata cywilizatorom.— Lecz jeżeli kwestja żydowska w ten sposób stawianą jest w krajach możnych, wysoko, bądź co bądź, pod względem ekonomicznym posuniętych i gdzie stosunek liczebny Żydów do ogółu ludności nie jest wcale przestraszającym; jeżeli tam — mówimy — na szybkie rozmnażanie się hebrajskiego plemienia w ten sposób zwraca się już uwaga, to o ileż sprawa ta, żywotniejszą staje się u nas, dość biednych ekonomicznie, a najbardziej uczuwających rozmnażania się rzeczonego, skutki?!

Bo i o tem pamiętać trzeba, że z pomiędzy wszystkich krajów europejskich, — u nas liczebny stosunek Żydów jest bezwzględnie największy:

Tak mianowicie, gdy według ostatnich a przez nasze pisma podanych (w cyfrach okrągłych) niedawno obliczeń, w Austrji i Węgrzech razem, mieszka Żydów 1,376,000, w Niemczech 512,000; w Rumunii 208,000; w Turcji Europejskiej 70,000; w Niderlandach 68,000; w W. Brytanii 46,000; we Francyi

45,000; we Włoszech 36,000; w Szwajcarji 7,000; w Hiszpanii 5,000; i t. d. i t. d., u nas, to jest w samem Królestwie Polskiem, było ich jak widzieliśmy w 1872 roku 815,000.

W obec przeto takiego stanu rzeczy, czy można jak tego chcą niektórzy „nie drażnić“ (?) stosunków, to znaczy, nie obliczać zadziwiającego wzrostu ludności izraelskiej u nas i czy ze wzrostem tym, nie należy się raczej z całem baczeniem „o własną skórę,“ liczyć?

Powiedzą nam może, że przecież jak to sami zaznaczyliśmy i uspołeczniona intelligencja żydowska pomnaża się także. Prawda, lecz względnie do pomnażającej się masy nieoświeconej, jakiż to dziwnie słaby jeszcze, dziwnie niewyraźny stosunek!

Bez względu więc na wszystkie w kwestji żydowskiej pro i contra, bez względu nawet (!) na wszelkie pobożne życzenia harmonji i miłości bratniej, każdy obywatel myślący, musi sobie stawiać tej mniej więcej treści pytanie: Co będzie jeżeli masa owa ludności izraelskiej, mająca podług obliczeń, po upływie stulecia zrównać się liczebnie z ogólną ludnością kraju, nie zrośnie się z drugą połową społeczeństwa, nie wydobędzie się z fanatycznej ciemnoty, nie odstąpi od swej wyłączności handlowej, nie przestanie być w dalszym ciągu nadmiarem pośrednictwa, nie weźmie się do produkcyjniejszych zatrudnień i nie przestanie być ciężarem dla kraju?

Czy wtedy raczej, kiedy ciężar będzie zdwojony, barki narodu, w jakimkolwiek położeniu, zdo-

łają go udźwignąć? Czy nie ugną się pod nim prowadząc do bankructwa, przeciążany długo i wycieńczony ostatecznie — organizm społeczny?

Sądzimy jednak, że ani najżarliwsze obrony, ani najzjadliwsze skargi czy „napaści“ na Żydów, problematu tego nie są w stanie rozwiązać.

Kwestje bowiem tej natury nie rozstrzygają się ani gwałtownemi krzykami ani tomami rozpraw, ale *działalnością społeczeństwa, opartą na dokładnem zrozumieniu położenia własnego.*

I kwestja więc żydowska, jeżeli nie zupełnie rozwiązaną to, bądź co bądź, stopniowo na korzyść celów ogólnych, przeprowadzoną być może, lecz wtedy tylko, gdy nie wyjątki, nie jednostki, ale ogół cały myślący pojąwszy z gruntu jej olbrzymią doniosłość, wytknie sobie jasno określoną drogę postępowania.

Owóż zmierzając wprost do rzeczy, sądzilibyśmy, że przy dzisiejszem położeniu kwestji, ogół nasz względem Żydów — tylko *opiekuńczo-zabezpieczające* stanowisko przyjąć i utrzymaćby winien.

Zająć i *opiekować się* czynnie wespół z klasą Żydów postępowych, oświatą zabobonnej ciemnoty z jednej, pamiętając o *zabezpieczeniu* własnego bytu ekonomicznego z drugiej strony,— oto jest zdaniem naszem oś główna, około której cała działalność nasza — w sprawie zreformowania dzisiejszych warunków bytu ludności izraelskiej, jeżeli ma wydać rezultaty jakoweś, obracać się musi.

Pięknie, powie czytelnik, lecz na jakichże to czynnikach taktyka tego rodzaju ma się opierać? Mamyż my w ręku odpowiednie środki, możemyż więc samoistnie coś robić?

Nie zakreślając zbyt szerokiej skali działania, ani też polegając na tworzonych już wielkich reorganizacyjnych projektach, a przyjmując natomiast *małą jedynie politykę*, przy której najdrobniejsze nawet, byleby przez masy wywierane wpływy, zdolne są zawsze do wielkich rezultatów prowadzić, możemy, i w imię zachowania własnej egzystencyji powinniśmy:

1. *Przy wprowadzaniu do gmin izraelskich żywiołu postępowego — wpływać na ograniczenie hassydyzmu, a szerzenie zdrowej oświaty.*

2. *Starać się o uprzystępnienie racjonalnego kredytu dla wszystkich klas pracujących i zniesienie tym sposobem tak nazwanej „lichwy.“*

3. *Bez względu na dzisiejszą konkurencją starozakonnego kramarstwa, brać liczniejszy udział w handlu i*

4. *Ważniejsze interesa ekonomiczne bez oglądania się na pojedynczych bogaczy, wspólnemi siłami i na własną rękę prowadzić.*

Nie przeczymy, że ważność środków tych nie raz była u nas już przedstawianą, ale z tem wszystkiem nie pojęliśmy może dostatecznie całej ścisłości związku, w jakim one z sytuacją naszą względem ludności izraelskiej zostają.

Już w pierwszej części pracy naszej mieliśmy sposobność napomknąć, że żywioł izraelski postępowy, w zupełnem odseparowaniu od ciemnej swej braci zostaje i na fakt ten niepodobna nie położyć *nacisku*. Wspomnieliśmy też i o tem, że często bardzo bezwzględni żydofile wołają: „Zamiast napadać i skarżyć się na Żydów, podajmy raczej dłoń bratnią ciemnej tej masie, zbliżmy się do niej, usuwajmy przesąd, zaszczepiajmy zdrowe pojęcia“ etc.

Zgoda więc; lecz do kogóż inicjatywa taka głównie należy?

Do tych, których działalność może być *skuteczniejszą*, a że w ten właśnie sposób działaćby tu mogła klasa intelligencji żydowskiej, temu nikt chyba nie potrafi zaprzeczyć.

Żydzi postępowi widzą z jednej strony jasno, zgubną drogę, jakiej rzesze ciemnej ich braci uparcie się trzymają, z drugiej zaś znają wszystkie ich obyczaje, znają sprężyny któremi w danym razie poruszać można, wiedzą słowem, jak trafić tam, gdzie dla innowierców,— obcym jest zupełnie właściwy sposób postępowania.

A jednakże ciż sami obrońcy Żydów, twierdzą najwyraźniej, że wyższe klasy żydowskie „zadowolone z własnego przekształcenia i z własnego nad ciemnotą tryumfu, zbyt grubym murem oddzielają się od reszty (powiedzielibyśmy od masy), swoich współwyznawców.“

Czas więc byłoby ów mur przegradzający dwie warstwy bratnie raz nareszcie usunąć, tem więcej, że jak już wspomnieliśmy, skromny zastęp intelligencji żydowskiej pomnaża się stopniowo, — czyli, że dla działania na ciemne masy, coraz większa przybywa siła.

Żydzi intelligentni czują zdaje się potrzebę uspołecznienia swych współwyznawców, czują ją tak dobrze jak cały myślący ogół chrześcijański, obowiązkiem przeto ich jest — wziąwszy się za ręce z tym ostatnim, działać wspólnie a działając, *głównie i przedewszystkiem na dzisiejszą organizację kahałów oraz na hassydyzm uderzać.*

Jesteśmy bowiem przekonani najsilniej, a przekonanie to podziela i ogół oświeceńszy Żydów, że dopóki ten skir toczący wieki już całe organizm ludności izraelskiej istnieć i rozrastać się będzie, dopóty o zreformowaniu *masowem* klas ciemnych niepodobna jest marzyć.

Weźmy miasteczka tak nazwane „żydowskie“ te, w których jednak hassydzi znaczną mniejszość stanowią i porównajmy je z temi, gdzie przeciwnie hassydzi głównie rej wodzą, a przekonamy się, jak wybitna zachodzi tu różnica i jak potężną hassydyzm gra rolę.

Tam światło postępu jakkolwiek wolno bardzo, przedziera się jednakże, tu, to jest w miasteczkach pod przewagą kahałów i hassydyzmu będących, naj-

drobniejszy światła tego promyczek nie potrafi się dostać.

Hassydyzm obok despotycznej władzy kahałów, zabija i usuwa wszystko, cokolwiek nowszemi pojęciami i lepszem tchnie życiem (1).

Na ten więc najciemniejszy punkt życia i stosunków ludności starozakonnej, część ludności tej oświeceńsza, winna, powtarzamy, zwrócić głównie uwagę i tutaj powiemy nawet — skupić swoją działalność a przedewszystkiem wszelkiemi postarać się sposobami, *aby do miejscowych gmin izraelskich* nowe choć w pewnej cząstce, powchodziły żywioły.

Dzisiaj wpływ ważnych tych w zasadzie instytucyj, jest dla ogólnych interesów zabójczym, bo kierownictwo ich zostaje zwykle w ręku zacofanych i fanatyków; lecz niech do rad gminnych, — kahałów, dostaną się jednostki postępowe, a równocześnie postać rzeczy zmienić się musi.

Obok zabiegów atoli około wprowadzenia do kahałów postępowego elementu, jako środek oddziaływania i szerzenia oświaty, pozostaje nadto dla intelligencji żydowskiej wespół naturalnie z myślącym ogółem chrześcian — zakładanie, w większej niż dotychczas ilości, prywatnych szkółek, ochron, urządzanie wreszcie wyłącznie dla Żydów przeznaczonych odczytów i t. p.

---

(1) Czytaj: „Żydzi i Kahały“ Lwów, 1875 roku.

Naturalnie wszystkie te środki oddziaływania szybciej nierównie przychodziłyby do skutku, gdyby np. owe oddawna już proponowane „Towarzystwa izraelskie, mające na celu szerzenie oświaty Żydów,“ mogły ze sfery projektów przenieść się w życie. Lecz jeżeli dla zawiązania jednej choćby takiej korporacji, nikt nie chce z inicjatywą wystąpić i czynnej przyłożyć ręki, to nie pozostaje jak trzymając się „małej polityki“ pamiętać o wpływach drobnych; — jak działać w sposób, że tak powiemy, nieznaczny drobiazgowy, ale działać wytrwale.

Z tem wszystkiem jednak, obok czynnego opiekowania się oświatą i uspołecznieniem Żydów, nie wolno na chwilę zapominać o ich wpływie na cały u nas przebieg i kierunek kredytowych stosunków, o ich wyłączności handlowej i o ich wreszcie w sferze pośrednictwa (faktorstwa) nadmiarze.

Ograniczyć tak zwaną lichwę, wyzwolić z pod wyłącznej przewagi handel i usunąć wreszcie zgubne pośrednictwo — to znaczy zabezpieczyć w znakomitej części, nasz byt ekonomiczny i w tym też celu, wszystkie siły wytężyć nam potrzeba.

Przeciw więc lichwie wytwarzać kredyt racjonalny, zawiązując jak największą ilość kas wkładowo-pożyczkowych; w obec wyłączności handlowej Żydów, a zacieśnionego pola pracy w pośród nas samych, liczniej aniżeli dotąd imać się handlu; — przeciw pośrednictwu pokątnemu powiększać stale ilość zakładanych już dziś gdzieniegdzie do-

mów *komisowo-handlowych,* oto wytyczne punkta mogącego Nas zabezpieczyć, przed *monopolem jednej klasy,* działania. Kasy wkładowo-pożyczkowe powinnyby powstawać nie dla pewnych tylko, ale dla wszystkich klas, kół i kółek społecznych. Tak jak dziś np. w celach *wzajemnej pomocy kredytowej* łączą się gdzieniegdzie urzędnicy biur pojedynczych, tak powinni jednoczyć się wszędzie ziemianie, nauczyciele, officjaliści prywatni, urzędnicy dróg żelaznych, rzemieślnicy i t. p.

Obecnie wprawdzie coraz liczniej poczynają się ukazywać po miasteczkach sklepy chrześciańskie, ale względnie do potrzeby zreformowania naszego handlu, są to fakty zbyt rzadkie; tak jak obojętnem jest niemniej dla ograniczania nadmiaru pośrednictwa — powstanie sześciu dopiero czy siedmiu na całą prowincją *domów komisowych.* Chcąc handel wyzwolić i nadać mu pomyślniejszy dla dobra ogólnego kierunek, potrzeba działać w stokroć szerszym zakresie — tem więcej, że pierwsze próby mimo przebiegłej konkurencji ze strony dotychczasowego pseudo-kupieckiego żywiołu, — udają się szczęśliwie.

W każdem więc np. miasteczku sklepy chrześciańskie, w obec powodzenia jakiego dziś już doznają, przybywaćby winny — bo tym tylko sposobem handel podnieść, a dla setek i tysięcy rodzin chrześciańskich poszukujących chleba, nowe pole zarobkowania otworzyć się może.

Komu powyższe określenie środków przeciwdziałania na polu spraw opanowanych wyłącznie

i paraliżowanych przez żywioł izraelski, wydałoby się zbyt ogólnem, temu taką damy odpowiedź.

Projekty szczegółowe przeróżnych instytucyj ekonomicznych, projekty towarzystw wkładowo-pożyczkowych, kredytowych kółek, oraz banków rolniczych, przedsiębierstw handlowych i t. p. podają codziennie prawie wszystkie organy prasy; powtarzanie więc ich tutaj byłoby bezowocnem.

Projektów gotowiuteńkich, często nawet praktycznych jest już tyle, że gdyby dziesiąta ich część tylko weszła w wykonanie, to nasze stanowisko w obec Żydów, odrazu zarysowałoby się korzystnie.

Ale jak dotąd, tak się dzieje niestety, że gdy jednostki wołają w niebogłosy po pismach „brońmy się przed wyzyskiwaniem i lichwą, zakładajmy spółki i przedsiębierstwa handlowe, bierzmy się do łokcia i miarki,“— ogół tymczasem kiwając z niedowierzaniem głową, nie przestaje apatycznie skarżyć się i lamentować.

Owóż czyby zamiast sypania dalej dziesiątkami projektów, które nigdy światła dziennego ujrzeć nie mają z jednej, a bezcelowego wyrzekania, że Żydzi podkopują nasz byt i kierują nas na żebraków u siebie, — z drugiej strony; czyby mówię, nie dobrze było raz przecie zapamiętać to proste ale dobrze rzecz malujące przysłowie że *„głupi daje a mądry bierze“?*

Płaczemy na wyzyskiwanie przez Żydów, lamentujemy, że Żydzi zabierają nam wszystko, a czyż w stosunkach kredytu lub handlu robimy choć jeden

16

krok bez pomocy tych, na których w rozżaleniu gromy rzucamy? Ziemianin np. skarży się na faktorstwo pokątne, a czyż bez faktora załatwia on jakiekolwiek kupno lub sprzedaż?

Ziemianin także, — urzędnik, officjalista prywatny i t. d. skarżą się że wyzyskuje ich lichwiarz, o dla czegóż jeden, drugi i trzeci, — ostatni nieraz grosz wydaje na zbytki i dla czego nie stara się, każdy w swoim kółku, aby własną, na solidarności opartą, — pomoc kredytową utworzyć?

Rzemieślnik biada że jest również eksploatowanym przez żydowskie („wiktuałowe“) sklepiki, a czyż będąc nawet oświeceńszym, dąży razem z innymi do założenia własnego np. spożywczego sklepu i czy nawet mając takowy, chce i umie z niego korzystać?

Nie mówię już o masach ludności nieoświeconej bo tej, brak właśnie oświaty, na położenie w obec klas wyzyskujących, — wzrok zasłaniać może; ale czyż podobna usprawiedliwić to, że klasy oświeceńsze, wiedząc co je dzisiaj — a kraj czeka w przyszłości, same i z własnej woli kozłami ofiarnemi się stają!? Nie na monopol więc Żydów, ale na nasz własny brak zmysłu oszczędności, na naszą maniją życia nad stan, nasz *brak solidarności*, na naszą niezaradność i na nasze apatyczne niedołęztwo płakać nam trzeba.

*Żydzi* biorą bo *My* im dajemy; *Żydzi* podnoszą nieraz i bogacą się tem, co *My* nieoględnie rzucamy.

*Żydzi* oszczędzają 10 gdy mają 15 dochodu; *My* wydajemy 20, wiedząc że 10 tylko możemy mieć w kieszeni.

*Żydzi*, gdy nie może dać jeden rady jakiemuś przedsięwzięciu, — biorą się doń w dwudziestu, prowadzą je lata całe i robią wszyscy majątek; u *Nas*, jeżeli przedsiębierstwo jakiekolwiek podejmuje czterech tylko, — to w miesiąc czasu zajrzą tam już drobne nieporozumienia, w pół roku jeden spólnik z drugim nie zechce się spotykać, a w rok, wszyscy o złą wolę lub wiarę obwiniając się wzajem,—przedsiębierstwo *Żydom* albo *Niemcom* odstąpią.

*Żydzi* wśród najtrudniejszych warunków zdolni są krzątać się, skupiać, wspólnemi siłami działać;— *My* umiemy jedynie, *w rozstrzeleniu*, na ciężkie czasy wyrzekać.

*Żydzi* wśród cichej wytrwałości, (nie przebierając co prawda najczęściej w środkach), idą drogą czynu, osiągają cel i stają się panami placu; *My* przy wielu najszlachetniejszych porywach, przy entuzjazmie gorącym — jesteśmy w stosunkach ekonomicznych, — *niedołęgami.*

Choćbyśmy więc tysiące oparagrafowanych projektów i projekcików kreślili, choćby na papierze powstało tysiące związków kredytowych, domów komisowych, spółek zbożowych i t. p. wszystko martwem będzie dopóty, — dopóki odrzuciwszy wady Żydów, nie przejmiemy ich wielu wielkich przymiotów i dopóki nie jednostki ale *masa* przeciw *masie* na polu ekonomicznem nie pójdzie.

To jest punkt ciężkości wszystkich naszych względem Żydów projektów — i ta jedyna taktyka odpornego działania.

*My* potrafimy być (choć nie zawsze) rzetelni i sumienni a w czem znów *Żydzi* nie celują bynajmniej i co przy wyrobieniu się zwłaszcza słowności, dać nam może w stosunkach handlowych niezawodną przewagę.

Zdobądźmy się więc na tyle ducha solidarności ile mają go Żydzi i stwórzmy własnemi siłami kredyt racjonalny — a lichwa wtedy, bez biadań i narzekań, nie potrafi się ostać.

Wyróbmy w sobie połowę tej rzutkości handlowej jaka Żydów bogaci, a tysiące naszych sklepów i przedsiębierstw prowadzonych rzetelnie, ściągnąć muszą masy wyzyskiwanej dziś ludności do siebie.

Przyjmijmy, słowem, nie bierny i płaczliwy, ale czynny, praktyczny, na wytrwałości oparty sposób postępowania, a wkrótce masa, która nas dziś przeraża i kraj anormalnym swym bytem uciska, mniej niebezpieczną się stanie.

Takie jednak postawienie kwestji „najserdeczniejsi moi" nazwać mogą czczem moralizowaniem a do tego właśnie nie czuje się wcale powołanym. Postaram się rzecz przeto, nie kaznodziejskiemi wywody, ale przykładami objaśnić.

Jak to na swojem miejscu starałem się wykazać, klasa faktorska jest pasożytem wypijającym najpożywniejsze soki organizmu naszego, karmiącym się zaś głównie, ciężką pracą ro lników. Tymczasem któż

rzeczywiście do utrzymania i rozmnażania się faktorstwa przykłada rękę.

Wszyscy ci, którzy dzięki, już to tradycyjnemu zwyczajowi, już też własnej niezaradności, w taki mniej więcej postępują sposób.

Przyjeżdża do miasteczka obywatel-rolnik i w tej chwili otacza go grono pośredników, z których każdy swoje ofiaruje usługi.

Obywatel zaś ów ma do załatwienia aż trzy interesy, które go sprowadziły do miasta: 1⁰) sprzedać kilka korcy pszenicy. 2⁰) przyjąć i zgodzić ekonoma oraz paru parobków folwarcznych i 3⁰) np. zrobić parę najzwyczajniejszych sprawunków. Obywatel udaje się do cukierni, albo „hotelowej stancyjki," a faktorzy w mgnieniu oka na wszystkie rozbiegają się strony. Jeden sprowadza kupca na pszenicę, drugi dostarcza ze sklepiku sprawunki, a inny jeszcze przyprowadza parobków zaręczając, że kandydat na ekonoma za chwilę się zjawi.

Obywatel tedy nie ruszając się z miejsca, nie wstając od „lampeczki" i nie przerywając pogadanki o *biedzie* ze spotkanym sąsiadem, dzięki usłużności faktorskiej załatwił wszystko. Wprawdzie gdyby obsłużony w ten sposób obywatel chciał się ściśle obliczyć, przekonałby się że jest niecnie obdartym; że cukier, kawę etc. dostał w możliwie najlichszym gatunku, a pszenicę sprzedał po możliwie najniższej cenie, i że przytem wszystkiem „*faktorne*" jakich parę złotówek wyrwało mu z kieszeni. Lecz czyż u nas istnieje zwyczaj ścisłego *rachowania się*—

i ktoby tam zresztą w drobiazgi takie się wdawał? Od tego przecież są Judki, Mordki i Srule żeby za nas *liczyli*.

Tym to więc sposobem, sami dajemy dobrowolnie grosz ciężkim wydobyty trudem na utrzymanie tysięcy ssących kraj próżniaków, sami karmimy klasę bezużyteczną.

A przecież, czy faktorstwo po miasteczkach naszych byłoby tak jak jest obecnie rozlanem, gdyby np. ziemianie *każdej okolicy*, zrozumiawszy raz nareszcie własny i ogólny interes, *dali sobie słowo i rękę*, że wszelkie interesa w miasteczkach bez udziału faktorów załatwiać będą i gdyby nadto konieczność postępowania takiego między ludem krzewić się starali?

Nie; wtedy moglibyśmy na prowincji zobaczyć większą niż dotychczas ilość „domów komisowo-informacyjnych" ale nie widzielibyśmy falangi pasożytów, bo falanga ta, zmuszona poprostu głodem, wzięłaby się do pracy. Fabryki i zajęcia rolne pozyskałyby z czasem większą siłę roboczą, ludzie inteligentniejsi nauczyliby się pośrednictwa *racjonalnego*, a kraj nie żywiłby darmo prożniaczych tłumów. Dzisiaj zaś, faktorstwo bierze nasz grosz zapracowany, bo i jakże ma nie brać skoro mu dajemy?

Weźmy inny przykład.

W chwili gdy w najwyższem rozdrażnieniu piorunujemy na tak zwaną „lichwę," istnieją na prowincji trzy towarzystwa wkładowo-zaliczkowe (1).

---

(1) W Grójcu Kutnie i Wiskitkach.

Wszystkie atoli te instytucje, jak objaśniają sprawozdania, nietylko że nie rozwijają się, ale przeciwnie, przy małej liczbie uczestników w ogóle i braku poparcia przez najbliżej interesowanych stoją dosyć nędznie; chociaż według objaśnień sprawozdawców, okolice tamtejsze nie znajdują się w wyjątkowych jakichś warunkach, choć i tam, potrzeba rzetelnego kredytu, jest tak dobrze jak w całym kraju naglącą.

Czemuż więc fakta tego rodzaju przypisywać należy?

Instytucja wymaga *słowności*, a lichwiarzowi wcale o takową nie idzie — i oto jedna z najgłówniejszych może przyczyn, zabijających kredyt prawdziwy — a popierających „lichwę.“

Lichwiarzowi można dziesięć razy „chybić terminu“ i on, nawet wypchnięty za drzwi, nie obrazi się jeszcze. Przeciwnie, zawsze usłużny, poprzestanie tylko na dopisaniu *rosnącego* procentu; — z lichwiarzem przeto łatwiejsza sprawa.

I znowuż lichwiarze biorą, bo im sami dajemy.

Lichwa oplata i trzyma w swej sieci cały obręb kredytowych stosunków, bo jakże może być inaczej; skoro sami nad utrzymaniem plagi tej pracujemy usilnie?!

Idźmy dalej jeszcze.

Jak już wspomniałem, mnóstwo miasteczkowych sklepików i wszelkiego rodzaju kramów żydowskich, żyje głównie z wyzyskiwania ogółu dobrodusznych kundmanów. Każdy kto kupuje w kramiku takim

jest z góry przygotowany iż oszukanym tam będzie. Tymczasem niech towar jakiś w sklepiku żydowskim będzie o grosz na funcie albo łokciu tańszym niż w sklepie chrześcijańskim, a z pewnością nabywcy do pierwszego tłoczyć się będą.

Nikt nie weźmie jak to mówią na rozum, że towar w sklepie żydowskim, przy nierównie lichszym gatunku, jest o wiele droższym; każdy bez rachunku pozorną uwodzi się taniością — i każdy też przedsiębierstwa na oszustwie stojące, własnym groszem wspiera.

Z drugiej zaś strony i co do konkurencji w handlu z Żydami, wiele dałoby się powiedzieć.

Handlujący starozakonny oszukuje z zasady; lecz też gdy mu się oszukać nie pozwolą, bardzo małym kontentuje się zyskiem;— handlujący chrześcianin, wychodzi z kundmanami rzetelnie, lecz zyskiem kupieckim chciałby się jednej chwili wzbogacić. Tamtemu idzie o procent mały lecz częsty, ten wysokością cen, z góry wszystkich odstrasza. Tamten z drobnych zysków tworzy znaczne nieraz zasoby; ten wydaje odrazu na zbytkowe, osobiste potrzeby wszystko, co właściwie do stopniowego rozszerzania przedsiębierstwa przyczyniać się powinno.

Handlujący izraelita stara się być dla kundmanów usłużnym i, choć nie zawsze dość uprzejmie, umie ich jednakże zachęcać; chrześcianinowi zdaje się iż łaskę komuś robi jeśli towar sprzedaje.

Rażą też co prawda brudem sklepy żydowskie; ale bodaj czy nie gorszym w skutkach jest blichtr i świecąca blaga sklepów chrześcijańskich.

Kupcy chrześcijańscy nie umieją prowadzić handlu oszczędnie tak jak potrafią to Żydzi i to właśnie konkurencją z temi ostatniemi stanowczo utrudnia.

Dyletancka chęć szybkiego wzbogacenia się przy braku wytrwałości, prowadzi ostatecznie do tego, że obok kramów żydowskich nie zawsze jeszcze sklep chrześcijański egzystować może.

Masy więc kramów tychże żyją i wyzyskują, bo nie mamy dość energii, siły i wytrwałości do stworzenia konkurencji, którąby przez rozumne prowadzenie handlu rzetelnego — handel nierzetelny, czyli wstrętne kramarstwo wyrugować zdołała.

Ostatecznie więc kwestja zabezpieczenia własnego bytu ekonomicznego, w obec nacisku ludności izraelskiej, jasno się streszcza:

Obdzierają nas, bo jesteśmy niesolidarni, niezaradni, niewytrwali i nieoszczędni. Wyróbmy w sobie wprost przeciwne przymioty: jedność, rozumną pomysłowość, wytrwałość, ducha energii i oszczędności,— i *nie dajmy się przy tem wszystkiem — obdzierać, a nie będziemy obdzierani.*

„Tak... więc to taka ma być wasza względem Żydów taktyka? Więc chcecie ich pozbawić tego co dzisiaj mają, chcecie odebrać im sposób utrzymania, a cóż wtedy ludność ta pocznie?“

Słyszymy takie w tej chwili zapytanie obrońców.

Zwolna jednak, zwolna panowie! Nie idzie tu o wydzieranie nikomu zajmowanego stanowiska, ale powtarzamy raz jeszcze, o uwolnienie od wyzyskiwania lichwiarskiego warstw pracujących, o wyzwolenie handlu i o zabezpieczenie wreszcie ekonomicznego bytu narodu.

Możemy Żydów naszych kochać tak dobrze, jak wszystkich członków społeczeństwa własnego; możemy a raczej powinniśmy dążyć do ich oświaty, ale z tem wszystkiem, musimy i o sobie — i o swojem istnieniu — również dobrze pamiętać.

Co się wreszcie tyczy przyszłości pseudo-handlujących klas ludności, w razie zastąpienia jej w równej części, żywiołem handlowym chrześcijańskim, to możemy być wtedy właśnie o przyszłość ową więcej, aniżeli dzisiaj, spokojni. Wtedy to bowiem, Żydzi zmuszeni *koniecznością fizyczną*, mogą się jąć zajęć produkcyjnych i podnieść swój byt materjalny, mogą oni rolnictwu np. dostarczyć (w czasie najpilniejszych nieraz robót) rąk pracujących, mogą wytworzyć z pośród siebie pewną część ludności fabrycznej i t. p. a ile w takim razie, tak ogół dzisiejszego proletorjatu żydowskiego jak i kraj cały skorzystałby na czysto, to już chyba, najmniej nawet logiczny umysł — łatwo bardzo oceni.

A teraz wypada nam słówko jeszcze dorzucić co do położenia naszego względem *plutokracji*, którą jak wiemy, składają, po największej części, *żydzi - bogacze*.

Bezstronność atoli nakazuje przeciwstawić najprzód klasie tej, klasę inną, która znacznemi również rozporządzając środkami,— tym samym i bodaj czy nie większym nawet względem kraju, obciążona jest obowiązkiem.

Kwestja, stawia się tu w ten sposób.

Jeżeli Żydom bogatym, obok chęci zmonopolizowania ekonomicznych interesów kraju, zarzucamy nadto indyferentyzm w sprawach dobra ogólnego tyczących, to czyż niema w społeczeństwie klasy, któraby posiadając również wielkie środki, więcej tu daleko działała? Czyż nie ma już ani śladu naszej magnaterji rodowej, któraby wynagrodziła krajowi to, czego zaniedbuje, lub co na swoją tylko wyzyskuje korzyść „arystokracja pieniężna?“.

W szczupłej co prawda garstce, lecz klasa obywateli o jaką idzie, istnieje u nas jeszcze.

W chwili kiedy kraj wycieńczony długą niemocą ekonomiczną, pragnie dźwignąć się nareszcie z takowej, kiedy w jego sprawach oświaty, przemysłu, rolnictwa etc. setki najgwałtowniejszych potrzeb, setki luk prześwieca, znalazł się jeden, *wyraźnie jeden* „pan z panów,“ który miał dość dobrej woli sprawami owemi zaopiekować się czynnie, jeden magnat, który o zasadzie „noblesse oblige,“ pamięta.

A reszta? Reszta, nieliczna co prawda jest bardzo, ale — gdyby dziesięciu, sześciu... czterech chociażby takich jak ten jeden było!

Niestety, owa reszta nie wie i nie chce wiedzieć co krajowi jest winną i czego społeczeństwo oczeki-

wać od niej ma prawo, a jej działalność, — działalność magnatów rodowych, — nie wytrzymałaby zestawienia, choćby z działalnością miljonerów w naszym świecie finansowo-handlowym.

Bądź co bądź, nasz świat finansowy dał nam np. szkołę handlową, a czy zrobiła coś podobnego magnaterja ziemiańska.

Czy założyła np. choć jedną praktyczną szkołę rolniczą? czy zakłada stacje doświadczalne? czy tworzy biblioteki rolnicze? czy robi cokolwiek dla postępu rolnictwa?

Czy wpatruje się bliżej w położenie mniej zamożnej swej braci — ziemian i czy stara się przychodzić im z pomocą?

Czy stara się o założenie np. przez tyle lat już wyczekiwanego rolniczego banku? Czy robi coś nakoniec dla oświaty, nauki? W odpowiedzi na wszystkie te pytania jedno *n i c* wystarczy.

Od naszych „panów“ oczekiwać nie można przeciwstawienia ich działalności obywatelskiej, monopolowym zachciankom finansistów...

Nie idzie jednak zatem, abyśmy nie mając u siebie klasy społecznej, którаby (jak np. w Anglii) we wszystkich sprawach dobra i postępu narodu z inicjatywą spieszyła, oddawali sprawę tę na łaskę i niełaskę kilku powag pieniężnych i oddawali tym sposobem pracę ogółu pod deprecjacją jednostek.

Nie; My szczególnie, jesteśmy w tem położeniu, że ducha inicjatywy obywatelskiej w masach budzić

nam trzeba; czyli że inicjatywa *u nas* od mas winna wychodzić.

Tylko niedołężne lub niedojrzałe organizmy społeczne, oczekują wiecznie czegoś z zewnątrz lub poddają się biernie prowodyrom pieniężnym; organizmy zdrowe pełne życia i dążące śmiało do wyrobienia siły solidarności danych klas społeczeństwa, same sobie radzić umieją i dobrze (jak np. Czechy) na tem wychodzą.

Tym więc sposobem, przychodzimy do wyżej już postawionej zasady ogólnej:

*Należy nam starać się ważniejsze interesa ekonomiczne bez oglądania się na samych potentatów, wspólnemi siłami i na własną prowadzić rękę;* a o ile podobny punkt wyjścia jest racjonalny, objaśnijmy to jeszcze, pierwszym lepszym przykładem.

Instytucja X powstawszy jako towarzystwo akcyjne z inicjatywy paru, dajmy na to, głównych finansistów, obejmuje działalnością swoją jeden właśnie z najważniejszych ekonomicznych interesów ogółu.

Przeciw operacjom instytucyi tejże, odzywają się dość liczne głosy niezadowolenia, toczy się wreszcie w pismach dość żywa polemika; a jakkolwiek nie wszyscy może z interesowanych przywiązują zbyt wielką wagę do oderwanych argumentów, to jednakże nie ma pewnie nikogo ktoby nie podzielał zasady: że interes ogółu o wieleby skorzystał, gdyby niezależnie od instytucji w ręku finansistów będącej—powsta-

ła nadto instytucja z tymże samym celem, ale na wspólnych siłach interesowanych, na *wzajemności oparta*.

Takie jest, powtarzamy, przekonanie ogólne i cóż jednakże z tego ostatecznie wynikło?

Oprócz rozpraw i dyskusji publicznej, nic a nic więcej; bo jak w tym, tak i w wielu innych razach nie jesteśmy w stanie sami sobie poradzić.

Niech myśl jakiejkolwiek instytucji o szerszym zakroju zrodzi się i zakiełkuje, a równocześnie, zamiast starać się o wspólnych przeprowadzić ją siłach, udajemy się przedewszystkiem o poparcie do plutokracji która, choćby chciała nieraz coś robić, to koterje na jakie się od lat paru rozpadła i wzajemne... wreszcie kolizje interesów, etc. na przeszkodzie stawają.

Ta to więc niezaradność nasza przy braku wyrobionego poczucia łączności ekonomicznej, oddaje najważniejsze nieraz sprawy krajowe pod wszechwładne „widzi mi się“ finansowych koteryj — ze szkodą gospodarstwa narodu, — i co rychlej też, należy i tutaj — zmienić taktykę. Pisząc to, nie mamy bynajmniej zamiaru dotykać ludzi, którzy nagromadziwszy dla samych siebie poważne zasoby, nie zapominają poniekąd i o opiekowaniu się ogólnemi sprawami. Ale bądź co bądź, szanując każdy z wyjątkowych zresztą czynów obywatelskich, niektórych potentatów naszych, nie przestaniemy z całą mocą przekonania obstawać,— że jak wszelka tak i finansowo-ekonomiczna a bezwzględna jednej

klasy przewaga, nie może być społeczeństwu.... na rękę.

Taką zdaniem naszem pozycją przyjąć ogółowi, *wśród dzisiejszych warunków*, wypada — względem izraelskiej ludności.

Jak mamy się postawić względem również doniosłego ekonomicznego problematu drugiego? Co mianowicie (wybaczcie prostotę wyrażenia) począć mamy z Niemcami?

Naturalnie tego co się już dotychczas zrobiło trudno bezwątpienia odrobić; ale jak stanąć, aby zalew germanizmu powstrzymać?

Owóż do *zasadniczego* wniosku przyjdziemy może z łatwością, jeżeli zamiast odpowiedzi doraźnej postawimy inne raczej pytanie.

Czy Niemcy zabierają nasze mienie jakąś drogą niezwykłą?

Broń Boże! Germanizm zalewa nas w sposób legalny.

Niemcy znają lepiej aniżeli my sami tutejsze przemysłowe potrzeby, widzą że potrzeb tych wszędzie i na każdym polu jest mnóstwo, widzą wreszcie, co najważniejsza, że *My* do zaspokojenia potrzeb tych nie bierzemy się z całą energią ducha organizacyjnego, przychodzą więc, wyręczają nas i bogacąc się szybko, ogarniają coraz szersze zakątki naszej ziemi rodzinnej.

Powodzenie jednego przemysłowca z nad Sprei, zachęca do wędrówki dziesiątki, za dziesiątkami płyną sta i tysiące.

Jeżeli więc osiadanie u *Nas* germanizmu odbywa się w sposób tak prosty i naturalny, jeżeli Niemcy przychodzą i wydziedziczają nas z naszą świadomością i... wolą, to czyż może być coś również naturalniejszego jak ten „*sine qua non*“ warunek, aby świadomość ową *ująć w stałą formę systematycznej baczności, a wolę dziś bierną, skierować do obrony wytrwałej?*

Zająć więc stanowisko *obserwacyjno-obronne* i ze stanowiska takiego jednego nie ustępować kroku, — oto co ogółowi naszemu, w obec napływającego germanizmu, do postanowienia i... zrobienia zostaje.

„Tak, lecz czy nie zakrawa to tylko na znaną deklamacją?“

Nie! stokroć nie! To nie deklamacja ale wskazanie jedynej drogi wyjścia, to wytyczny punkt naszego względem germańskiego żywiołu postępowania, które, zrosłszy się z poczuciem całej masy tuziemców, od utraty własnego mienia zabezpieczyć nas może.

Jeżeli jednak idzie o podstawę, na której zasada powyższa całem swojem ciążeniem wspierać się winna, jeżeli idzie o określenie bliższych środków ekonomicznej przeciw napływowi germanizmu obrony, — to takowe sprowadzimy do trzech następnych punktów:

1. *Rozbudzać we wszystkich warstwach społecznych i we wszystkich kierunkach życia, ducha przedsiębierczości.*

2. *Budzącej się przedsiębierczości ukazywać zawsze, wszędzie i ustawicznie, jako jedyny punkt oparcia i jedyną jej dźwignię,—łączność ekonomiczną i*

3. *Nie sprzedawać Niemcom, z zasady, z głębokiego przeświadczenia, że tu idzie o istnienie nasze, ani jednej piędzi ziemi, która nas dziś jeszcze utrzymuje i karmi.*

Czem jest przedsiębierczość nasza teraz, a czem być co rychlej powinna, mieliśmy sposobność nie raz i nie w jednem miejscu wykazać (1). Obecnie więc, wypada jedynie streścić tę prostą bardzo zasadę, że jeżeli przedsiębierczość Niemców wyzyskuje na każdym kroku naszą bierność, to nic innego pozostawać nie może, jak *przymiotu ich tego, użyć umiejętnie za broń przeciw nim samym.*

Niech nasze kapitały i kapitaliki uwięzione w rękach osób żyjących z perjodycznego obcinania kuponów, uruchomią się i *siłą własnej łączności* opanują choć w pewnej części to, co dziś jeszcze wyczekuje działalności i opieki Niemców, a z pewnością ci ostatni do zakładania nowych przedsiębierstw przemysłowych u nas, mniej pochopnemi się staną.

Jak my podziwiamy dziś nieraz, wytrwałą rzutkość niemiecką, jak z zajęciem przypatrujemy się ich skrzętnej ruchliwości, która przy najskromniejszych

(1) Czego u nas dla podniesienia wszystkich źródeł krajowego bogactwa przedewszystkiem potrzeba?" patrz Nr. 280 do 284 „Wieku" 1875 r.

zasobach prowadzi zwykle przedsiębiercę „chudopachołka“ na stanowisko „bogatego człowieka,“ tak z chwilą rozbudzenia się tejże samej ruchliwości w społeczeństwie naszem,— Niemcy znowu, nie gapiliby się może dobrodusznie, ale bądź co bądź, ze stającą do odpornej walki *rzutkością krajowców*, *musieliby się* rachować.

„Zgoda, powie ktoś, lecz czyż ducha przedsiębierczości, któryby we wszystkich swoich dążeniach i odcieniach *na łączności się wspierał*, tak łatwo jest jednym wykrzyknikiem obudzić?“

Nie, i o tem też nie marzymy bynajmniej. Ale niezawodną jest rzeczą że *upowszechnianie pojęć* o tej sile, która głównie od pochłonięcia przez germanizm zbawić nas może, jest jednym ze świętych obowiązków i jednem z najwdzięczniejszych zadań prasy, tudzież *wszystkich ludzi myślących*.

Zarówno więc każdy organ na stanowisku obywatelskiem stojący, jak i każdy miłujący kraj obywatel — winni wszędzie, gdzie się tylko da, „kłaść w głowę“ tę, do najprostszej logiki przemawiającą prawdę, że *czego my zaniedbamy, to zrobią za nas Niemcy, a w miarę wyręczania takiego i wydziedziczać nas będą*.

Germanizm staje się jak widzieliśmy stokroć dla nas groźniejszym, skoro tylko przyczepia się do własności gruntowej; *nie sprzedawać więc ziemi Niemcom*.

Wiemy aż nadto dobrze, że łatwiej to jednemu powiedzieć jak tysiącom zrobić; ale bądź co bądź nie jesteśmy i w tym razie bez drogi wyjścia.

Niedawno np. pisma z uradowaniem doniosły, że dobra X... posiadające 700 włók rozległości, obszerne podobno lasy i bogate skarby mineralne, mimo skwapliwego czyhania Niemców, dostały się jednak przy sprzedaży w ręce tuziemca, który umiejąc łączyć widoki własne z poczuciem obywatelskości, pokazał całej naszej możnej, rodowej i pieniężnej arystokracji gdzie prawdziwe „*noblesse oblige*“ spoczywa.

Na nieszczęście, fakta tego rodzaju są zbyt wyjątkowem zjawiskiem i liczyć na nie, jako na środek skutecznej przeciw Niemcom obrony, mógłby tylko... marzyciel.

Dla ogółu więc tych, którzy przygnieceni koniecznością muszą pozbywać się rodzinnego zagonu, pozostaje jedyna zdaniem naszem droga: *zamiast całych posiadłości Niemcom, sprzedawać pojedyncze ich cząstki drobnym posiadaczom-włościanom* (1).

Stawiając atoli taki punkt wyjścia, nie myślimy bynajmniej wdawać się w rozprawy o parcelacji, bo tym sposobem odbieglibyśmy zadaleko od głównego pracy naszej wątka. W tej chwili, chcemy jedynie

---

(1) Patrz „Najpilniejsze (ekonomiczne) potrzeby kraju,“ Warszawa 1874 r. gdzie zasada ta ściślej jest umotywowaną.

położyć nacisk, że jeżeli zaokrąglanie większych przestrzeni gruntowych przez częściową ich parcelacją, jest jedynym w sprawie *upadających posiadłości ziemskich*, jak na dzisiaj, środkiem zaradczym, i jeżeli na stosowanie środka tego poważne już głosy ziemian samych zgadzają się w zasadzie, to tem bardziej znaczenie parcelacji uwzględnionem być winno — gdy idzie o zaplombowanie szpar, któremi germanizm, do skromnych, lecz drogich nam zakątków, usiłuje się wciskać.

Mimo więc trudności jakie cząstkowa uprzedaż majątków ziemskich (kwestja np. służebności i t. p.) przedstawia, każdy jednak ze *zmuszonych* sprzedawać posiadłość swoją winienby słowa znakomitego ekonomisty naszego mieć wyryte w pamięci:

„Wyprzedając ziemię obcym, wysadzamy się rozmyślnie w powietrze.“

Z równąż stanowczością strzedzby się należało i drobnej, a postępującej jak widzieliśmy szybko *kolonizacji germańskiej*, tem bardziej, że obecnie złe to,— nie zdaje się być nieuniknionem.

Jakkolwiek bowiem Niemcy garną się do nabywania u nas gruntów skwapliwie, to jednakże, ta sama dążność objawia się coraz wyraźniej i wśród *mniejszych* posiadaczy tuziemców.

Włościanie nasi w wielu okolicach kraju pod względem bytu materjalnego podnieśli się znacznie, podnoszą się wreszcie ustawicznie, a to zaś, rozbudza w nich chęć powiększania drobnych swych posiadłości.

Umieć więc z chęci tej odpowiednio skorzystać, tak, aby nigdy Niemcy nie uprzedzali włościan tutejszych, czyli zostawiać zawsze tym ostatnim największą szansę nabywania, to zdaje się być dla każdego z posiadaczy kolonizujących majątki, obowiązkiem, o uwzględnienie którego dobro kraju i poczucie obywatelskości głośno się dopomina.

Nie jest to zapewne dostateczne wskazanie środków zapobieżenia złemu i powstrzymania tym sposobem kolonizacji germańskiej; ale też środki takie to jest bardziej szczegółowe, mogliby podać ci tylko, którzy kolonizacji owej dotykają się zblizka i którzy uwag oraz praktycznych spostrzeżeń swoich, w sprawie tak żywo społeczność naszą obchodzącej, nie zechcą niezawodnie odmówić (1).

A teraz, na zakończenie, pozwólcie czytelnicy słówko jeszcze dorzucić. Reformy stosunków społecznych nie dokonywają się jednym zamachem pióra i dla tego też pragnęlibyśmy aby pracy naszej w tem, t. j. reformatorskiem znaczeniu nikt brać nie zechciał, jak niemniej, aby nikt nie podejrzywał nas o chęć stawiania w społeczności jakichkolwiek tendencyjnych przedziałów.

Kreśląc uwagi nasze, mieliśmy na myśli ten wzgląd przewodni, że czas by wielki było aby społeczeństwo nasze w obec dwu, przedmiotem jego

---

(1) To samo życzenie wyraziliśmy już pisząc o kolonizacji niemieckiej w Nr. 125 „Wieku“ z r. 1876.

ciągłej jakby niepewności będących żywiołów, jasno określoną taktykę przyjąć się zdecydowało. Inaczej bowiem, gdy Żydzi, nie pozbywając się swej odrębności społecznej, trzymać będą *w wyłącznem* posiadaniu handel i najważniejsze interesy krajowe, a Niemcy, nie ograniczając się na opanowywaniu przemysłu, zabierać zarazem zechcą jedyny punkt oparcia: *ziemię*,— to w istocie *Żydzi* tylko i *Niemcy* mogą posiąść wszystkie źródła bogactwa, gdy tymczasem *My*, jako jedyną naszego mienia pozostałość, możemy zyskać... kij i torbę... podróżną.

Mówiąc inaczej, kto kocha społeczeństwo własne niezmożną siłą obywatelskiego uczucia, ten winien pamiętać, że jeżeli Żydzi w całej swojej szybkości powiększającej się masie, nie zrosną się z nami, a Niemcy nie przestaną nas w dalszym ciągu wydziedziczać, to niedługo przyjść może chwila w której nietylko że, jak w owej bajce wóz *naszego* ogólnego postępu — ciągniony w różne strony, nie ruszy się z miejsca, ale w której nadto, *nie Żydzi i Niemcy u nas*, *lecz My u Żydów i Niemców... będziemy*.

**Ważniejsze omyłki drukarskie.**

Strona 12 wiersz 15 od dołu zamiast „współuznania“ powinno być uspołecznienia.
„ 25 „ 11 od dołu zamiast „Dawida“ „ Rudolfa.